

Rozdział 12: Od marzeń do rzeczywistości

1. Powrót do Madrytu. 2. „Droga”. 3. Okoliczności polityczne. 4. Akademik przy Jener. 5. Służyć Kościołowi. 6. Ekspansja w całym kraju. 7. Jak „upchnąć” Opus Dei. 8. Zmiana spowiednika.

28-08-2018

Od marzeń do rzeczywistości

1. Powrót do Madrytu

Wraz z upływem czasu wzrastała radosna niecierpliwość założyciela Opus Dei, z jaką oczekiwał powrotu do Madrytu. Był świadomy tego, że warunki w stolicy nie sprzyjały ponownemu podjęciu pracy, a mimo to od lutego 1939 roku w jego korespondencji odbija się poczucie wewnętrznej radości. Ale zajęcie Madrytu stało się ostatecznym sygnałem, że wojna się skończyła i że rozpoczyna się nowa epoka dla Dzieła.

To się kończy – pisał don Josemaría do Juana Jiménez Vargasa. Ta myśl systematycznie powraca w wielu listach. *To się kończy, a to co będzie, pozostanie już na zawsze* – powtarza z apostołskim zapałem Ricardowi Fernándezowi Vallespínowi. *Dla naszej rodziny rozpocznie się epoka intensywnej gorliwości* – dodaje w liście do Juana[1]. *To się kończy* – powtarza po raz kolejny Ricardowi –

i trzeba będzie pracować ze wszystkich sił duszy[2].

Nadeszły dni radosnego oczekiwania, w trakcie których don Josemaría rozbudził swój zapał apostołski, przeczuwając szybką ekspansję Dzieła. Marzył, by znaleźć się już w stolicy: *Madryt! Niewiadoma, na którą spoglądam z optymizmem, ponieważ wszystkim rządzi mój Ojciec-Bóg*. – pisał do Pedra Casciaro[3]. Z wyprzedzeniem wybiegał myślą do jednego z poważnych problemów, które miały przed nimi stanąć i które musiał rozwiązać. Chodziło o współpracę, jakiej oczekiwał ze strony donii Dolores. Pisząc do Paco Botelli, przedstawił to następująco: *Myślę o wszystkich, zwłaszcza o tych w czerwonej strefie. Kiedy będziesz pisał do pozostałych – do wszystkich, powiedz im, żeby prosili Pana, by nam zachował babcię: widzę bardzo jasno, że jej potrzebujemy* [4].

W tym czasie nadeszła wiadomość o śmierci papieża Piusa XI. Kiedy w trzy tygodnie później ksiądz, w liście z 3 marca 1939 roku, zawiadamiał Juana Jiménezę Vargasa o wyborze papieża Piusa XII, dało się wyczuć światło uniwersalizmu ukryte w Opus Dei: *Papam habemus!**
Następnym razem będziemy tam blisko, Ty, ja i inni. Ja to wiem[5]. (Od 1931 roku wciąż marzył o tej chwili, coraz bliższej: *Marzę – pisał w jednej z Katarzynek – o założeniu w Rzymie, kiedy już Dz[ieło] B[oże] będzie dobrze rozwinięte, domu, który stanie się mózgiem całej organizacji*[6]).

W tych dniach obiecał poprowadzić rekolekcje dla seminarzystów z diecezji Vitoria, bo *cieszyła go myśl o pracy nad tymi duszami niemal kapłańskimi*. Musiał więc wyjaśnić biskupowi przyczyny, które skłoniły go do przełożenia tego kursu rekolekcyjnego:

1. Konieczność pozostania w Burgos w dzień Świętego Józefa, z przyczyn, które Ksiądz Biskup zna. Będzie wielu, którzy przyjadą na nadzwyczajną przepustkę na 24 godziny, nie mając po prostu czasu na to, aby dojechać do Vergary.

2. Możliwość, że zostanie zdobyty Madryt, w czasie gdy ja będę prowadził rekolekcje.

3. W przypadku, gdyby Madryt został zdobyty, a ja nie pojechałbym tam natychmiast, zaniedbałbym swój bezpośredni obowiązek odzyskania Świętej Izabeli, jako rektor tego patronatu (co na pewno niektóre osoby by mi wytknęły), oraz nie spełniłbym dwóch obowiązków, pierwszego, bardzo nadprzyrodzonego, a drugiego wynikającego z pokrewieństwa, to znaczy obowiązku wobec ludzi z Dzieła i wobec mojej matki. Wszyscy oni oczekują mnie niezwłocznie[7].

W tym stanie ducha, pełen entuzjazmu, stąpając już po ziemi obiecanej, napisał do swoich synów list okólny, rozpoczynający się od słów:

W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego oraz Najświętszej Maryi Panny.

Niech Jezus błogosławi moim synom i mi ich zachowa.

Czuję przynaglenie od Boga, by do Was napisać w przeddzień tego zwycięskiego zdobycia Madrytu.

Bliski jest już dzień powrotu do naszego domu i trzeba, żebyśmy pomyśleli o odtworzeniu naszych działań apostolskich[8].

Był to dosłownie list okólny, trzeba było bowiem przekazywać go sobie z rąk do rąk, z miasta do miasta, aż do chwili, gdy wszyscy adresaci go przeczytają, ponieważ nie miał on kopii. List ten, niczym wygrzana na

trąbce pobudka, miał rozbudzić w jego synach zapał apostołski. Po zakończeniu wojny miała nabrać rozmachu kampania, którą Ojciec tylekroć już zapowiadał: umieszczenie Chrystusa na szczycie wszystkich działalności ludzkich. Chodziło o powszechną mobilizację pod hasłem: *Regnare Christum volumus**.

Pragnę, abyście się przygotowywali – mówił im – do starej walki, która jest zarazem służbą wojskową i służbą Kościołowi Jednemu, Rzymskiemu, Katolickiemu i Apostołskiemu, odmawiając w duchu mnicha i wojownika, taka bowiem ma być gorliwość naszego powołania, Psalm Królewskiej Godności Chrystusa:

W każdy wtorek, po wezwaniu swego Anioła Stróża z prośbą, by mu towarzyszył w modlitwie, każdy z Was ucałuje różaniec, na dowód miłości do Matki Bożej i na znak że

modlitwa jest naszą najskuteczniejszą bronią. A następnie odmówi po łacinie Psalm 2[9].

Mówię o walce i wojnie – zwracał im uwagę – a na wojnę potrzeba żołnierzy. Dlatego było konieczne prowadzenie prozelityzmu:

Nigdy nasza młodzież nie była tak szlachetnie pobudzona jak teraz. Byłoby powodem ciężkich wyrzutów sumienia nie wykorzystać tej okazji i nie doprowadzić do wzrostu naszej rodziny, nie wykorzystać zapału i poświęcenia, które bez wątpienia widać (oprócz tylu innych rzeczy, które wolę przemilczeć) w sercach i czynach Waszych kolegów ze studiów i z okopów.

Siejcie więc, a ja Was zapewniam w imieniu Pana, że to żniwo będzie.

Ale siejcie hojnie... I na cały świat!
[10].

Dla Ojca list ten bez wątpienia był sposobem, by się wyładować.

Przenosił na swoich synów zapal apostolski, który miał w sobie, a który nie był mały. Zanim napisał ten list, 23 marca zawiadamiał Albaredę:

Paco napisze Ci szczegółowo: ja ci tylko powiem, że myślę, że już wkrótce ruszę w drogę do domu, aby być bliziotko, gdy otworzą się bramy. Zabiorę ze sobą jedzenie, które mamy przygotowane. Ty będziesz musiał jakoś przywieźć kartotekę i maszynę do pisania.

Mam jeszcze drugi list okólny, który sam nie wiem, kiedy zacznie krążyć: jak przyjedziesz, to go sobie przeczytasz.

Może byś przyjechał w najbliższą niedzielę? Ja chyba wyjadę w poniedziałek[11].

W Madrycie i Burgos trwały pertraktacje o warunkach kapitulacji

sił republikańskich. Don Josemaría śledził z bliska przebieg wypadków. W poniedziałek 27 marca wyjechał w kierunku Madrytu ciężarówką zaopatrzenia wojskowego, siedząc w kabinie obok kierowcy. Miał ze sobą odpowiednie dokumenty: przepustkę na przejazd oraz zezwolenie kościelne. Noc spędził w Cantalejo, miasteczku koło Segowii oddalonym o ponad sto kilometrów od stolicy. Następnego dnia poddały się wojska republikańskie. Rankiem 28 marca armia zaczęła wkraczać do Madrytu, między żołnierzami był też ubrany w sutannę don Josemaría. Wzruszenie mieszkańców było nieopisane. Możliwe, że był to pierwszy kapłan w sutannie, którego widzieli na ulicy od lipca 1936 roku. Ludzie rzucali się, by całować go po rękach, a don Josemaría podsuwał im krucyfiks[12].

Przejechał przez ulicę Ferraz i mógł na własne oczy zobaczyć, w jak

opłakany stanie znajdował się akademik, którego przecież nigdy nie otwarto. Potem skierował się na ulicę Caracas, aby przywitać się z matką i rodzeństwem. Zabrał stamtąd kuferek, w którym przechowywano dokumenty i papiery, składające się na archiwum Dzieła[13]. Ale jeszcze bardziej niż spotkać się z rodziną, chciał zgromadzić swoich synów duchowych. Natychmiast spotkał się z Isidorem Zorzano i José Marią Gonzálezem Barredo, którzy przebywali w Madrycie. Potem zjawili się inni. Najpierw Ricardo Fernández Vallespín i Álvaro del Portillo, którzy przyjechali na przepustkę z wojska. 29 marca rankiem wszyscy udali się, by obejrzeć stan rezydencji przy Ferraz 16. Mogli się namacalnie przekonać o jej opłakany stan. Zniszczenia spowodowane przez pociski były poważniejsze niż Ojciec przypuszczał, gdy przed rokiem przez lornetkę artyleryjską

przyglądał się domowi z pozycji zajmowanych przez baterię z Carabanchel. Dom został obrabowany. Ściany były podziurawione przez odłamki pocisków. Podłoga została zniszczona i zapadła się. Tak naprawdę jedyne, co pozostało z całego budynku to fasada i ściany nośne.

Paco Botella, który przyjechał z Burgos po południu odnalazł ich w Świętej Izabeli, dokąd wszyscy się udali, żeby sprawdzić, w jakim stanie znajduje się klasztor. Kościół był smutnym dowodem na wandalizm podpalaczy. 20 lipca 1936 roku, tuż po wybuchu wojny, rewolucjoniści podłożyli pod niego ogień. Spaliła się posadzka, ławki, ołtarze; płomienie pochłonęły wartościowe dzieła sztuki.[14]

* * *

Nie będzie dla Was przeszkod nie do pokonania – pisał założyciel Opus Dei

do swoich synów – zwłaszcza wtedy, gdy stale będziecie się czuli zjednoczeni, dzięki szczególnej Komunii Świętych, ze wszystkimi wchodzącymi w skład Waszej nadprzyrodzonej rodziny[15]. Myśl ta podtrzymywała jego optymizm w chwili, gdy stanął przed zrujnowanym domem. I nie jest to czysty przypadek, że gdy don Josemaría znowu odwiedził ulicę Ferraz 21 kwietnia, znalazł pocieszające świadectwo ducha braterstwa, którym tam się żyło. Wśród pozostałości podłogi znalazł pergamin, który kiedyś polecił powiesić. Znajdował się na nim ewangeliczny tekst: *Mandatum novum do vobis: ut diligatis invicem, sicut dilexi vos, ut et vos diligatis invicem. In hoc cognoscent omnes quia discipuli mei estis, si dilectionem habueritis ad invicem** (J 13, 34-35) [16].

Już następnego dnia po wkroczeniu armii do Madrytu spotkała się w stolicy niewielka grupa członków Dzieła, a ponieważ nie mieli gdzie się zatrzymać, don Josemaría zaprosił ich, by zanocowali w rektoracie Świętej Izabeli. Wieczorem 29 marca zajęli się sprzątaniem tego mieszkania, które było w lepszym stanie niż to przeznaczone dla kapelanów, zajmowane kiedyś przez rodzinę Escrivów. W czasie wojny było tam biuro użytkowane przez komisarzy politycznych, natomiast budynek przyległy, kolegium dziewcząt, służył za koszary saperów. Wszędzie panował bałagan: walające się papiery, rozrzucone kartoteki, połamane stoły i krzesła, rozwalone łóżka i opróżnione szafy. Chociaż meble były w nie najlepszym stanie, zebrali niektóre z nich, by umeblować dom rektora, z zamiarem odmalowania i naprawienia ich w przyszłości[17].

Już wkrótce nadawało się ono do zamieszkania. Don Josemaría porozmawiał ze swoją matką i rodzeństwem, uzgadniając, że wszyscy powinni się przeprowadzić do Świętej Izabeli. Faktycznie właśnie w domu rektorskim zaczęła się bezpośrednia współpraca Carmen i donii Dolores w funkcjonowaniu ośrodków Dzieła, ponieważ przez kilka miesięcy rektorat był jedynym mieszkaniem, które mieli w Madrycie. Przestrzeń, jaka pozostawała do ich dyspozycji, była dość skromna. Na jednym końcu mieszkania przygotowali pokój dla donii Dolores i jej córki. Na drugim końcu rektoratu, w niewielkim pokoiku z jednym tapczanem don Josemaría umieścił siebie samego. Natomiast w największym pokoju, nazywanym „wielkim rancho”, umieszczono cztery łóżka[18].

Już niedługo potem pojawiła się w Świętej Izabeli matka przełożona

augustianek w towarzystwie jednej nowicjuszki z zamiarem zajęcia mieszkania kapelanów, ponieważ reszta klasztoru po pożarze leżała w ruinach. Rektor poszukał dla nich wyjścia bardziej stosownego, by mogły prowadzić życie wspólne z resztą konwentu mniszek, które wówczas znajdowały się poza Madrytem, na czas gdy jeszcze nie odbudowano spalonego kościoła i przyległych budynków[19]. Mając na względzie to, że sąsiedni klasztor Wniebowzięcia NMP nie doznał żadnego uszczerbku, wspólnota ta czasowo odstąpiła augustyniankom kilka pomieszczeń kolegium żeńskiego. To prowizoryczne rozwiązanie utrzymało się aż do sierpnia, gdy don Josemaría za zgodą Wikariusza Generalnego diecezji madryckiej, don Casimiro Morcillo, dobrowolnie odstąpił mniszkom swoje mieszkanie. Zgodnie z postanowieniami umowy podpisanej 5 sierpnia 1939 roku pomiędzy

Rektorem Patronatu Świętej Izabeli a Matką Przełożoną, siostrą Vicentą Marią od Najświętszego Sakramentu, rektor cedował na Wspólnotę Augustianek Pustelniczek «prawo do przysługującego mu mieszkania w Domu Rektorskim przy ulicy Santa Isabel 48». W umowie cesji zostały ustanowione ponadto pewne klauzule, mające zabezpieczyć prawa przyszłych rektorów do mieszkania przeznaczonego dla nich przy Świętej Izabeli[20].

Do rektoratu przenieśli także meble z domu donii Dolores. Nie było tego dużo, jednak nadały pewien charakter rodzinnej elegancji w tym opuszczonym mieszkaniu w rektoracie Świętej Izabeli. Od dnia ich zamieszkania w nowym miejscu, 9 kwietnia, rozpoczyna się okres, który Santiago Escrivá de Balaguer nazywa „etapem przejściowym”, gdy jego matka i siostra pełniły tymczasową posługę w ośrodkach

Dzieła, do momentu, gdy kobiety z Opus Dei zajęły się zadaniami związanymi z gospodarstwem domowym[21]. Bardziej trafne byłoby stwierdzenie, że zarówno w przypadku Carmen, jak i donii Dolores, zgoda na apostołską pomoc miała charakter bezwarunkowy i trwała do końca życia. Podczas tego „etapu przejściowego” życie babci, nadszarpnięte przez znoszone w milczeniu cierpienia fizyczne i moralne, gasło powoli, ale ona sama nie miała nigdy czasu na odpoczynek. Carmen, której aktywna praca prowadzona rok po roku zajęła młodość i *gros* sił, pozostawała zawsze w gotowości, zawsze do dyspozycji, nie rozgłaszając swojego ukrytego poświęcenia.

Doprowadzenie do czystości i uporządkowanie domu rektorskiego zajęło sporo czasu. Nie tylko z powodu nagromadzonego brudu, ale także dlatego, że trzeba było zgłosić

odpowiednim władzom znalezienie magazynu broni oraz fakt straszliwych profanacji popełnionych w znajdujących się w krypcie grobowcach, gdzie fragmenty wywleczonych ciał złączyły się ze sobą w przygnębiającym nieładzie. Konieczne było także wyczyszczenie studni ogrodowej, do której zostały wrzucone ciała kilku osób zamordowanych w czasie wojny[22].

* * *

Rozpoczęły się dla don Josemaríi dni największej aktywności. Jak pisał do swoich synów w liście z 9 stycznia 1939 roku, Dzieło, przedsięwzięcie nadprzyrodzone, w okresie wojny zostało sparaliżowane. Było to zatrzymanie „pozorne”, ponieważ rzeczywistość była zupełnie inna. Wszyscy byli teraz lepiej przygotowani do „odnowy” zwykłej działalności apostołskiej[23]. (Słowo

„odnowa” było wówczas często używane, ponieważ szczupłość dóbr materialnych zmuszała do doprowadzenia do stanu używalności tych, które uznano już za stare i niezdatne do użytku. Don Josemaría nadał temu słowu szlachetny odcień ponaglenia: chodziło też o nadrobienie czasu straconego dla działalności apostolskiej w poprzednich latach).

Podjął na nowo to, co przerwał, poczynając od swoich *Zapisek wewnętrznych*. Pierwsza Katarzynka po wojnie przypada na 13 kwietnia 1939 roku i wspomina o pewnym wyrażeniu pochodzącym od Boga:

Przyłapałem się na tym, podobnie jak przed laty, że powtarzam – zdając sobie z tego sprawę dopiero później – „Dei perfecta sunt opera”.

Równocześnie zyskałem zupełną pewność, bez żadnych wątpliwości, że taka jest odpowiedź mego Boga dla

swego grzesznego, choć kochającego, stworzenia. Wszystkiego się spodziewam z Jego strony! Niech będzie błogosławiony![24].

Poprzedniego dnia odnalazł swego dawnego spowiednika i natychmiast udał się, by go odwiedzić: *Byłem wczoraj u o. Sáncheza na ulicy Velázquez 28. Jakąż okazał radość! Uściskał mnie mocno i nadal – to widać – wierzyw Dzieło*[25].

Kolejna wiadomość na temat don Josemaríi, jaką mamy, pochodzi z listu Isidora do Paco Botelli. Jest bardzo krótka. «Dziadek jest zajęty przez 24 godziny na dobę z powodu wizyt». (Nadawca musiał mieć myśli zajęte poważnymi problemami domowymi, poza pilnymi zajęciami apostolskimi: «Od chwili, gdy uporaliśmy się z bałaganem w domu – opisuje dalej Isidoro – zajmujemy się już wcześniej rozpoczętą robotą z listami. Znowu mamy problem z

bezpiecznikami. Tym razem problem stanowią myszy, codziennie nam je niszczą. Pamiętaj, w jaki sposób napadliśmy na ich nory? Na nic się to nie zdało. Hodujemy dwa koty, żeby się rozprawiły z tymi bestiami») [26].

Dzięki kartotece, którą niemal całkowicie odtworzyli w Burgos, mogli w Madrycie kontynuować pracę Świętego Rafała. Ojciec przyjmował odwiedzających. Rozmawiał z nimi. Udzielał wykładów formacyjnych członkom Dzieła, którzy zjawiali się w Madrycie na przepustkach. Zajmował się zakonnicami u Świętej Izabeli. Nie ustawała jego stała korespondencja, mobilizował wszystkich, by do niego pisali. Pisał do Ricarda Fernández Vallespína:

Kochany Ricardo! Nie wiesz nawet, jak bardzo będę Ci wdzięczny, jeśli nie

*będziesz się ociągał i pisał do nas
bardzo często [...].*

*Myślę, że jeszcze będziemy
błogosławić tę wojnę. Wiele oczekuję
dla Kościoła i dla Hiszpanii!*

*Zacząłem pracować i jestem
zadowolony. Na początku po
powrocie do Madrytu myślałem, że
wdrożenie się będzie mnie wiele
kosztować. Ale nie. Tak samo jak w
roku 1936, dzięki Bogu.*

*Mocne uściski i błogosławieństwo dla
Ciebie,*

Mariano[27].

Don Josemaría miał własny sposób
na rozważanie znaczenia wojny i
tych licznych blizn, które
pozostawiła u wszystkich. Wiedziony
swoim nadprzyrodzonym
optymizmem, nie poprzestawał na
kontemplowaniu minionych
nieszczęść, ale także zastanawiał się

nad pozytywnym faktem, że wojna z wszystkimi jej ewidentnymi okrucieństwami przyczyniła się do zahartowania dusz. Założyciel Opus Dei z nadzieją patrzył w przyszłość, tak jak pisał do Chiquiego:

Zapewniam Cię, że jeśli będziesz wypełniał plan życia, który Ci dałem, będziesz jeszcze błogosławił wojnę, bowiem będziesz miał większe doświadczenie i moc, aby dalej pracować[28].

W połowie maja niektórzy biskupi umówili się z don Josemarią, że ten poprowadzi rekolekcje dla kapłanów i zakonnic[29]. Pierwsze rekolekcje rozpoczął w czerwcu w Walencji i – zgodnie ze swoim zwyczajem – z wielotygodniowym wyprzedzeniem zaczął polecać Bogu tę pracę apostolską, prosząc o owoce dla uczestników rekolekcji, jak pisał do biskupa Avili Santosa Moro:

*Umilowany Księżę Biskupie! Niech
Jezus zachowa Księdza Biskupa!*

*Ten grzesznik zawsze ucieka się do
Księdza Biskupa z wyciągniętą ręką.
Ojcze, mam zlecone kilka cykliów
rekolekcji, niektóre (w Walencji i
Madrycie) dla księży... Potrzebuję
modlitw Waszej Ekscelencji i Jego
błogosławieństwa, jako Ojca i
Pasterza.*

Z góry dziękuję. Ksiądz Biskup już
wie, jak bardzo kocha Go Jego
dłużnik

Josemaría[30].

Rafael Calvo Serer i don Antonio
Rodilla, Wikariusz Generalny
archidiecezji Walencji, a także rektor
kolegium Błogosławionego Juana de
Ribery, w bardzo krótkim czasie
zdołali zebrać grupę uczestników
rekolekcji spośród studentów. Tak
więc początek rekolekcji przesunął
się na 5 czerwca. Wówczas do

Burjasot, miejscowości położonej niedaleko Walencji, gdzie znajdowała się siedziba kolegium, przybył don Josemaría. Ksiądz przyjechał gotów „zakasać rękawy”, to znaczy poświęcić się całkowicie zadaniom kapłańskim, prosząc Archanioła Rafała, by jego słowa okazały się skutecznymi. Przy okazji postanowił wykorzystać także dla siebie te dni rekolekcji: *Korzystam z tego szorowania dusz, aby wyczyścić także moją, której tego bardzo potrzeba*^[31] – powiedział swoim synom.

Studenci przechadzali się małymi grupkami po ogrodzie kolegium, oczekując na przyjazd don Josemaríi, kiedy zobaczyli, jak zbliża się młody, roześmiany ksiądz, wyglądający na zmęczonego długą podróżą. Gdy był już na miejscu, don Antonio Rodilla, który miał u boku kilku studentów, powiedział im, nie owijając w bawełnę: – Ten człowiek czyni cuda... ^[32]. Don Josemaría usłyszał to i

podszedł natychmiast, by serdecznym gestem dać do zrozumienia, że ten komentarz wcale mu się nie spodobał. Ale wikariusz generalny nie rzucał słów na wiatr. Wiedział dokładnie, co mówi. Przecież don Josemaría otworzył przed nim duszę w Burgos[33].

Oglądając kolegium przed rozpoczęciem rekolekcji, don Josemaría odkrył wewnątrz domu plakat z wypisanym następującym zdaniem: „Każdy wędrowiec podąża własną drogą”. Zapytał o jego pochodzenie. Widać było, że budynek został zarekwirowany przez wojsko republikańskie i sporo było jeszcze śladów jego obecności. Chciał, by nie zdejmowano tego plakatu:

– Zostawcie to, podoba mi się: to rada od wroga[34].

Zdanie to posłużyło mu za motyw przewodni jego medytacji.

Sporządziwszy różne glosy i komentarze do niego, mówił o powołaniu chrześcijańskim, o wierności indywidualnemu powołaniu każdego człowieka, o drodze, która wiedzie do ideału ledwie mającego w oddali.

Wiedząc, że Ojca można będzie spotkać w Walencji, gdy będzie prowadził rekolekcje najpierw dla studentów, a potem dla księży, Álvaro del Portillo zadzwonił do niego, a potem postarał się o przepustkę i ruszył w podróż, by się z nim zobaczyć. Stacjonował teraz w Olot, w Pirenejach. Dopóki sam tego nie doświadczył, nie wiedział, jak pełna przygód będzie jego podróż. Oddziały republikańskie podczas odwrotu wysadziły mosty w Katalonii oraz na Ebro, szosy były zniszczone, a pociągi kursowały od przypadku do przypadku... Dotarcie do Burjasot zajęło Álvaroowi trzy dni. Ostatniego dnia rekolekcji, ku

wielkiemu zdumieniu uczestników, do kaplicy wkroczył podporucznik saperów, który udał się do pierwszej ławki, aby wysłuchać medytacji.

Podczas poprzedzających nocy Álvaro miał sen, że już za chwilę zaśnie snem błogosławionych[35].

Ten sen w obliczu Boga stawał się modlitwą, komentował Ojciec.

Modlitwą zmęczenia, zmienionego w pragnienie wykorzystania tej odrobiny, która pozostała z rekolekcji.

Podporucznik spędził w Walencji niewiele czasu. Po dwu dniach udał się w drogę powrotną do Olot, gdzie czekał na niego list Ojca datowany na 6 czerwca w Burjasot, to jest zanim jeszcze wyjechał z Olot do Walencji. W tym liście bardzo jasno została wyrażona najbardziej śmiała forma ojcostwa duchowego, jaka kiedykolwiek wyszła spod pióra założyciela Opus Dei:

Saxum*! – pisał do Álvaro – *wiele od Ciebie oczekuje Twój Ojciec Niebieski (Bóg) i Twój ziemski i niebieski zarazem ojciec (ja)*[36].

W kilku zaledwie słowach zostało ujęte synostwo chrześcijanina względem naszego Ojca – Boga. Jednocześnie wyrażona została nadprzyrodzona rzeczywistość Boskiego powołania do Opus Dei oraz związane z nią ojcostwo założyciela względem swoich synów, które przekracza granice czasu i śmierci.

W rekolekcjach w Burjasot uczestniczyło czternastu chłopaków. Musieli być bardzo otwarci, skoro Ojciec następnego dnia po przyjeździe z entuzjazmem napisze do Madrytu:

Jestem bardzo zadowolony: naciskajcie na naszego Pana, a wszystko zadziała. Tak samo, jak musi ruszyć z miejsca kwestia domu.

Nie brakuje niczego więcej! Z każdą chwilą przepętnia mnie coraz większy optymizm[37].

Prosił także inne osoby o pilne wsparcie modlitewne. I rzeczywiście, don Josemaría w końcu zyskał tak oczekiwaną prawdziwą kopalnię powołań do Opus Dei. *To działa!* – pisał na zakończenie rekolekcji w Burjasot. – *Wczoraj zesłał nam Pan kolejnego: w sumie czterech. I to z ulepionych z dobrej gliny. Mam nadzieję, że wytrwają[38].*

Nie chodziło wyłącznie o tę czwórkę. Po zakończeniu rekolekcji rozmawiał z don Josemarią młody człowiek, który nie mógł w nich uczestniczyć, a który poznawszy Dzieło był zdecydowany wstąpić do niego: *próbuję nawet wyważyć drzwi[39]* – opowiada założyciel Dzieła. I po miesiącu drzwi puściły:

Niech Jezus mi Cię zachowa.

Co mam Ci powiedzieć, jeśli nie: tak i naprzód! Zdumiewaj się i podziękuj Mu za to, że Cię chce do tak wielkich rzeczy.

Jeśli wytrwacie... Tak dojrzałe i wspaniałe są owoce tej gorącej ziemi walencjańskiej.

*Kocham Cię i błogosławię, Twój Ojciec
Mariano[40].*

José Manuel Casas Torres był na razie ostatnim z tej grupki powołań z Walencji, zainicjowanych przez powołanie Amadeo de Fuenmayora. Don Josemaría, pewien, że nie wyczerpał tej prawdziwej żyły złota, zdecydował się wrócić do Walencji, jak tylko to będzie możliwe, aby urzeczywistnić sen przerwany w 1936 roku, gdy wojna domowa przerwała początki rozprzestrzeniania się pracy apostołskiej po całym kraju.

2. Droga

Wkrótce po sprowadzeniu się do Burgos i zetknięciu z młodymi ludźmi służącymi w wojsku, którzy w korzystali z jego kierownictwa duchowego, don Josemaría zaczął dostrzegać, jak wiele będzie miał trudności w regularnym zajmowaniu się nimi. Byli odizolowani w różnych miejscach frontu. Przemieszczanie się księdza było utrudnione.

Transport był przypadkowy. Nie starczało mu czasu. W każdym przypadku trzeba było zabiegać o mocno reglamentowane przepustki. I wreszcie – nie zawsze było można dojechać do pierwszej linii frontu.

Niełatwe też było prowadzenie korespondencji. Jeśli don Josemaría nie było w Burgos, nierzadko po powrocie zastawał na biurku cały stos listów. Zwykle jednak działo się coś wręcz przeciwnego, odpowiedzi się opóźniały. Przy założeniu, że

poczta wojskowa funkcjonowała normalnie, działo się tak dlatego, że z powodu przeniesień jednostek często łączność pocztowa bywała przerywana.

Kiedy ksiądz pisał do swoich synów, przypominał im nieustannie, by wypełniali normy pobożności i, przede wszystkim, żeby nie zaniedbywali codziennej modlitwy. Lektura comiesięcznych *Noticias* pomagała otrzymującym je ożywić zwyczaje niemal zapomniane, a mogli znaleźć tam kilka punktów do medytacji. Ale to przedsięwzięcie apostołskie, mające na celu, by na linię frontu dotarło tchnienie życia wewnętrznego, było niewystarczające ze względu na swój sporadyczny charakter. Aby znaleźć jakiś środek zaradczy, don Josemaría rozesłał swoim synom *Rozważania duchowe*, opublikowane w Cuence w 1934 roku, i polecił przekazywać je dalej. Pierwotnym jego pomysłem

było ponowne wydanie książki w zmniejszonym formacie, który zmieściłby się do kieszeni wojskowych spodni noszonych przez żołnierzy na froncie. Nie miał jednak wystarczających środków na druk, był więc się zmuszony odłożyć na kilka tygodni zrealizowanie tego pomysłu[41].

Mieszkał już w Hotelu „Sabadell”, kiedy zajął się powiększaniem liczby rozważań w stosunku do wydania z 1934 roku. W tym celu postępował według tej samej metody, którą zastosował w Madrycie, pracując nad Katarzynkami. Kiedy przychodził mu na myśl jakiś pomysł, sugestia apostolska albo olśnienie, natychmiast zapisywał je na kawałku papieru, schematycznie, z zamiarem przepisania potem na czysto. A gdy późno wieczorem Pedro i Paco wracali z pracy, Ojciec nieraz witał ich z całymi garściami karteczek i papierków w rękach. Potem je

odczytywał – były to lakoniczne zdania – rozbudowując i opatrując odpowiednimi komentarzami. Te krótkie notatki nazywał *kobzami*, zawierała się w nich jakaś zwięzła myśl albo zarys jakiejś anegdoty. Były to zdania pełne treści. Gdy je potem wyjaśniał, sprawiał, że zaczynały brzmieć jak kobza, gdy ktoś wydobywa z niej długi wysoki dźwięk, naciskając jej miechy[42].

Pewnego dnia po powrocie z koszarów na obydwu wojskowych czekała niespodzianka. *Kobzy*, pracowicie przepisane przez Ojca na maszynie, zostały starannie porozkładane na kupki. Fiszki, uporządkowane tematycznie, zaścielały wszystkie trzy łóżka w pokoju. Musiało jednak jeszcze minąć kilka miesięcy, zanim książka była gotowa do wydania. Najpierw kampania nad Ebro, a następnie kampania w Katalonii (a także braki papieru w czasie wojny oraz nadzieje

na szybkie zajęcie Madrytu),
odwlekły jej publikację. Na początku
roku 1939 roku Pedro Casciaro
przebywał w Calatayud, kiedy dostał
list z Burgos, w którym Ojciec mu
pisał: *Chciałbym, żebyś się zajął
drukiem mojej książki. Czy są tam
jakieś nadające się do tego drukarnie?
Brakuje mi tylko osiemdziesięciu
rozważań: to kwestia dni*[43].

(Wszyscy, a przynajmniej ci, którzy
przejeżdżali przez Burgos, zostali
włączeni w przygotowanie książki, w
tydzień później bowiem, tym razem
w liście do José Marii Albaredy,
założyciel dodał takie oto lakoniczne
postscriptum: *Brakuje 27.*)[44].

Taka dokładność co do liczby
rozważań do napisania wskazuje, że
autor z góry ustalił sobie cel, który
znajdował się już na wyciągnięcie
ręki. Chodziło – jak się później okaże
– o liczbę 999. Ta elegancka i
rozbudowana liczba nie została
wybrana w sposób przypadkowy.

Autor książki miał głęboko wyryte w umyśle duchowe znaczenie liczb, które prowadziło go do „teologii matematyki”[45]. „9” była liczbą, która go „napełniała entuzjazmem”. Decyzja o umieszczeniu w *Drodze* 999 punktów nie była więc czystym matematycznym kaprysem, ale sposobem na wyrażenie jego nabożeństwa do Trójcy Przenajświętszej.

Podczas jednej ze swych podróży w lutym 1939 roku don Josemaría zabrał ze sobą maszynopis książki, przepisanej na czysto i odpowiednio uporządkowanej, z zamiarem pokazania jej biskupowi. Biskupowi Lauzurice tak spodobała się jej lektura, że następnego dnia don Josemaría pisał do Pedra Casciaro: *Jak idzie przygotowanie okładki do książki? To pilne. Księdzu biskupowi się podoba. Wczoraj powiedział mi, że trzeba wydać to w wielkim nakładzie*[46].

Wobec takiego pośpiechu jeszcze w tym samym tygodniu Pedro wysłał projekt książki do Burgos.

Obejrząwszy go, Ojciec odpowiadał: *Okładka książki mi się podoba: dam ci kilka wskazówek, kiedy będziemy znali format, żebyś narysował wersję ostateczną*[47]. Naturalnie Pedro, jak każdy dobry artysta, nie był usatysfakcjonowany i natychmiast zabrał się za przygotowanie kolejnych rysunków. Otwarcie mówił o tym w liście do Paco Botelli: «Wysłałem projekt okładki do rozważań. Nie bardzo mi się podoba. Dlatego przygotuję jeszcze jeden czy dwa. Jeśli Mariano uzna to za dobry pomysł, może wysłać mi tytuł: „*Rozważania*”, napisany własnoręcznie, żeby można było go odtworzyć na obwolucie, na czarno albo na czerwono»[48]. Minęło pięć dni bez odpowiedzi, dlatego Pedro znowu nalegał: «Czekam na słowo „*Rozważania*”»[49]. To ponaglenie także trafiło w próżnię. Odpowiedź

nigdy nie nadeszła. Czyżby autor stracił zainteresowanie dla książki? A może sprawa jej wydania została odsunięta na dalszy plan? I co może jest najdziwniejsze, jak to się mogło stać, że don Josemaría, który nigdy nie zaniedbywał odpowiedzi na listy, nie napisał do Pedra ani słowa, uprzednio tak go przynaglając?

Autor nie porzucił myśli o jak najszybszym ukazaniu się książki. Znajdujemy tego pisemne potwierdzenie w naglącej prośbie do biskupa Vitorii, tak jakby dziełko było już gotowe do druku: *Niech ksiądz biskup napisze mi przedmowę do mojej książki, jak najszybciej!* – don Josemaría popędzał dostojnika. W kilka dni później don Javier wysłał przedmowę, datowaną na «uroczystość Świętego Józefa 1939 roku», dając tym samym do zrozumienia, że jest to prezent dla don Josemaríi z okazji imienin. Z owego prologu pochodzą te zdania,

będą miały wielkie znaczenie biograficzne: «Na tych stronach odczuwa się powiew ducha Bożego. Za każdą myślą kryje się święty, który widzi Twoje intencje i czeka na Twoje decyzje. Zdania bywają urwane, abyś mógł je uzupełnić swoim postępowaniem»[50].

Książka była więc ukończona, gdy nadszedł koniec wojny. Powrót do Madrytu oraz inne pilniejsze obowiązki zepchnęły na dalszy plan starania o jej druk. Dziwnym jednak się wydaje, że w ciągu całego długiego procesu przygotowawczego nie ma najmniejszej nawet wzmianki na temat tytułu dzieła. Niewątpliwie don Josemaría strzegł go zazdrośnie *in pectore**, ponieważ biskup Lauzurica, w przedmowie napisanej na prośbę don Josemaríi, musi uciekać się do niewiarygodnych omówień: «te przenikliwe zdania, te lakoniczne myśli», «na tych stronach», na których «zdania

bywają urwane» oraz «za każdą myślą»... Zdania, myśli, strony... ale jakiej książki? Wszystko to domaga się tytułu. Autor przedmowy nie mógł nawet użyć słowa „książka”, ponieważ bez tytułu zniszczyłoby ono nastrój intymności, w który stara się wprowadzić czytelnika.

Po kilkumiesięcznym, przedłużającym się milczeniu, bez jakiegokolwiek wzmianki na temat tytułu, w liście z 18 maja 1939 roku czytamy następujące zdania skierowane przez założyciela Opus Dei do jego syna Álvaro:

Saxum! Jakże czystą widzę Twoją – długą – drogę, którą masz przed sobą do przejścia! Czystą i płodną, niczym gotowe do żniw pole. Błogosławiona owocność apostoła, piękniejsza niż całe piękno tej ziemi! Saxum![51].*

Słowo „droga”, pojawiające się w owym liście, jest tym przebłyskiem światła, który prowadzi nas wprost

do tytułu książki, ponieważ po raz pierwszy w swoich pismach założyciel Opus Dei używa go przypisując mu pewne atrybuty duchowe. W efekcie, gdy 1 czerwca Ojciec poprosił niektórych ze swoich synów w Madrycie, by mu pomogli zrobić indeks do „kobz”, jednym z przygotowujących ten indeks był Paco Botella, który spędzał weekend w Madrycie i który następnego dnia, już z Burgos, pisał do Pedra Casciaro, zawiadamiając go, z odcieniem zaskoczenia i nowości, że książka już nie nazywa się „*Rozważania*”, lecz „*Droga*”[52].

Don Josemaría pojechał do Walencji 5 czerwca, by poprowadzić rekolekcje dla studentów i natychmiast przekazał oryginał książki do druku. 6 czerwca zawiadamiał pozostałych w Madrycie, że *książka jest już w drukarni*[53]. Jego zetknięcie się, wkrótce po przyjeździe do Burjasot, z

plakatem głoszącym, że „każdy wędrowiec podąża swoją drogą”, rozbudziło jego zapal apostolski. Było to, wiedział o tym dobrze, coś więcej niż prosty zbieg okoliczności. Poleciał więc, by nie zdejmowano plakatu. Posłuży mu jako stałe przypomnienie. Zgodność plakatu z tytułem książki, przedmiotu długich rozmyślań, rozbudziła jego zdolności egzegetyczne i komentatorskie. Na tysiąc sposobów wskazywał uczestnikom rekolekcji „drogę”, na którą mogli wprowadzić swoje życie[54].

Ostatecznie druk książki został ukończony dopiero 29 września 1939 roku[55].

* * *

W zasadniczym stopniu na *Drogę* składają się *Rozważania duchowe*, do których jednak dodano ponad pół tysiąca punktów, aż do liczby 999[56]. Tłem historycznym

Rozważań były lata 1928 –1934, podczas gdy w *Drodze* okres ten zostaje wydłużony aż do roku 1939. Jednak oba te okresy połączone zostają tym samym źródłem inspiracji, gdyż myśli odzwierciedlają nie tyle wydarzenia ze społecznego życia Hiszpanii, co wydarzenia z życia kontemplacyjnego autora i codzienne okoliczności jego wysiłków apostolskich.

Pierwszym źródłem *Rozważań duchowych* opublikowanych w 1934 były *Katarzynki*, w przeciwieństwie do *Drogi*, gdzie wiele punktów dodanych w Burgos pochodzi z korespondencji z osobami, których kierownictwem duchowym zajmował się autor. Jednak w obu przypadkach, zarówno jeśli chodzi o fragmenty pochodzące z *Zapisków wewnętrznych*, jak i z listów, do osobistych inspiracji dodawana jest spora dawka komentarzy

ewangelicznych oraz refleksji moralnych[57]. W wyniku tego zawsze przeważa element autobiograficzny, odzwierciedlając na kartach książki wewnętrzne doświadczenia autora.

Przed oczyma czytelnika, bez zachowania jakiegokolwiek porządku chronologicznego przewijają się osoby i wydarzenia związane z młodym założycielem Opus Dei. Takie jak np. Somoano, kapelan Szpitala Królewskiego, dusza o wielkiej subtelności i wrażliwości:

Jak gorzko zapłakał u stóp ołtarza ten młody święty kapłan, godzien męczeństwa, gdy przypomniał sobie człowieka, który przystąpił, aby przyjąć Chrystusa, będąc w stanie grzechu śmiertelnego.[58].

Pojawia się także Luis Gordon, posłuszny i uległy, który musząc opróżnić basen chorego, starał się przezwyciężyć swoją naturalną

odrazę i pod nosem: *mówił cichutko: Panie Jezu, żebym przynajmniej miał dobrą minę!*[59].

Oraz ta chora, w swoim czasie „koszarowa dziewczka”, a w godzinę śmierci Maria Magdalena, której don Josemaría pomagał umrzeć z uleczoną duszą, powtarzając wraz z nią litanie bólu, który rozpala i oczyszcza:

*Błogosławione niech będzie cierpienie.
– Umiłowane niech będzie cierpienie.
Uświęcone niech będzie cierpienie.
Pochwalone niech będzie cierpienie!*
[60].

Jednak jeśli główny bohater i autor to ta sama osoba, a wydarzenie ma charakter nadprzyrodzony, informacje te zostają odpowiednio zatarte, odpersonalizowane, jak to ma miejsce w przypadku głosu, jaki usłyszał założyciel Opus Dei podczas rozdawania komunii mniszkom od Świętej Izabeli:

Mówią, że gdy ktoś w czasie modlitwy powiedział Panu: „Jezu, miłuję Cię”, usłyszał z nieba taką odpowiedź: „Miłość przejawia się poprzez czyn, a nie gadanie”[61].

Zdarzają się też przypadki, gdy autor pozbawia głosu lub widzenia Boże ich pierwotnego nadprzyrodzonego charakteru, i wplata je w tekst, jak w poniższym wypadku:

Wzrastaj w męstwie w obliczu przeszkod. – Łaski Pańskiej Ci nie zabraknie: „inter medium montium pertransibunt aquae!” – przeprawisz się przez góry![62].*

Wiele z punktów *Drogi* to autentyczne obrazki z jego życia. Zdarzenia te zostały dyskretnie opowiedziane w drugiej lub trzeciej osobie, aby zatrzeć w nich ślady autobiograficzne. Tytułem przykładu spójrzmy, jak zanotował to, co wydarzyło się 22 grudnia 1937 roku

w kaplicy pałacu biskupiego w Pampelunie:

Wikariusz Generalny konsekrował kielichy i pateny. Zostałem na moment sam w kaplicy i złożyłem na każdym kielichu i na każdej patenie pocałunek, by Pan je znalazł, gdy po raz pierwszy „zejdzie” do tych świętych naczyń. Było ich dwadzieścia pięć, diecezja w Pampelunie podarowała je na front.[63].

Opis ten przeszedł do odpowiedniego punktu w *Drodze*, ale eksponuje jedynie wątek nabożeństwa eucharystycznego:

Szaleńcze! – Sądziłeś, że jesteś w kaplicy sam jeden. Widziałem, jak składałeś pocałunki na każdym kielichu i na każdej patenie poświęconej przed chwilą, aby On znalazł twe pocałunki, gdy po raz pierwszy zejdzie do tych naczyń eucharystycznych[64].

Różnica pomiędzy *Rozważaniami* i *Drogą* nie polega tylko na kwestii ich dat wydania i liczby punktów, to jest na większej objętości książki, tak jakby chodziło tylko o strumień zamieniający się w większą rzekę. Różnice są bez wątpienia zdecydowanie bardziej głębokie. Już w nocie wstępnej do *Rozważań* autor ogłosił, że owe zapiski zostały sporządzone *bez żadnych pretensji literackich ani bez zamiaru ich ogłoszenia drukiem*. (W zasadzie składały się na nie myśli podzielone wedle tematów i rozdziałów). Natomiast u źródeł powstania *Drogi* leżało pragnienie stworzenia i opublikowania książki. Od pierwszej do ostatniej strony praca nad *Drogą* (która zrodziła się z pomysłu rozszerzenia *Rozważań*) była prowadzona pod znakiem ścisłego poczucia jedności ducha i intencji.

W miarę upływu roku 1938 autor *Rozważań* był coraz bardziej

przekonany, że materiał, którym dysponował jako podstawą – to znaczy 438 punktów – wprost prosi się o rozwinięcie niektórych zagadnień. U genezy *Drogi* autor zwiększył liczbę rozdziałów, a w konsekwencji podjął większy wachlarz zagadnień. Następnie powtórnie rozmieścił myśli. Wreszcie musiał nadać poszczególnym rozdziałom większą zwartość[65].

Tego rodzaju operacja wymagała o wiele większej dyscypliny pracy niż się na pierwszy rzut oka może wydawać. Już na początku autor wskazał cel, do którego będzie dążył: *Dotknę twoich wspomnień, aby wywołać jakąś myśl, która cię poruszy; a wówczas poprawisz swoje życie i wejdiesz na drogę modlitwy i Miłości. I w końcu staniesz się duszą wartościową*[66].

Ten cel wymaga metody odnowy intelektualnej i wolicjonalnej. Biskup Vitorii wskazuje, na czym polega ta całkowita przemiana, gdy z wielką przenikliwością zauważa w przedmowie, że myśli tej książki domagają się określonej decyzji ze strony czytelnika. Ta metoda pobudzania sumień zostaje odzwierciedlona także w stylu *Drogi*. Jej stronice pełne są zawołań i pytań, argumentów perswazyjnych wraz z licznymi danymi odwołującymi się do zdrowego rozsądku, odwołań do ironii i zachęty, form rozkazujących i zawieszających myśl wielokropków. Jest to wartościowy materiał, którego celem w ostatecznym rozrachunku nie jest nic innego, niż wywołanie zmiany wewnętrznej i polepszenia życia. Z tego powodu lektura *Drogi* wywołuje pewien niepokój. Książka rozpoczyna się od rozdziału pt.: „*Charakter*”, a już pierwszy jego punkt – bez owijania w bawełnę – jest zaproszeniem do zmiany

kierunku i zabrania się w życiu za
coś użytecznego i wzniosłego:

*Niech twoje życie nie będzie
bezowocne. – Bądź pożyteczny. –
Zostaw ślad po sobie. Świeć światłem
swojej wiary i miłości*[\[67\]](#).

W Drodze istnieje oczywiście
uporządkowana jedność. Wśród
dodatkowych dziewięciu rozdziałów
powstałych w wyniku rozszerzenia
książki znalazł się także jeden
zatytułowany „Wytrwałość”, który
stanowi zwieńczenie całej książki. Z
wyjątkiem jednej myśli, cały ten
rozdział został napisany na nowo.
Wystarczy zbadać dwie ostatnie
myśli (numer 998 oraz 999), aby
przekonać się o ich precyzyjnej
konstrukcji, która wznosi się
spiralnie od podstaw aż do szczytu.
Wszystko to stosownie do
wspomnianej metody wewnętrznego
poruszenia człowieka.

Jednak, gdy czytelnik raz osiągnie szczyt medytacji, należy utwierdzić go w jego postanowieniach. Z tego powodu wprowadzony został nowy rozdział, dotyczący „Wytrwałości”, gdyż:

Zaczynać może każdy, wytrwać mogą tylko święci[68].

Kończąc ten rozdział, autor sięga po porównanie z owym osiołkiem, drepcącym w koło w kieracie na nizinie Órbigo, którego widział w lipcu 1938 roku, w dniu, gdy spóźnił się na pociąg na stacji w León. W tej wiejskiej scenie ukazała się – poza posłuszeństwem – codzienna praca, pokorna, monotonna i ukryta, składająca się z małych powtarzających się wysiłków, jednak przynosząca wspaniałe skutki, gdy chodzi o żyzność i posługę:

Błogostawiona wytrwałość osiołka w kieracie! – Zawsze tym samym krokiem. Zawsze jednakowe

okrążenia. Jeden dzień za drugim, a wszystkie identyczne.

Ale bez tego nie będzie dojrzałych owoców ani zielonej gęstwiny w sadzie, ani kwietnej woni w ogrodzie.

Niech ta myśl przeniknie do twego życia wewnętrznego[69].

Nie pozostaje nic innego, jak podtrzymać tę *błogosławioną wytrwałość* poprzez decyzję podjętą przy lekturze pierwszej linijki książki, by nasze życie *nie było bezowocne*. A gdzie znaleźć tę pewną pomoc, jeśli nie w bliskości z Bogiem?:

Gdzie kryje się sekret wytrwałości? W Miłości. – Zakochaj się, a nie opuścisz Go[70].

Pochodzenie i proces przygotowywania każdego z punktów pokazują nam wyraźnie cel, który autor starał się osiągnąć:

poprowadzić czytelnika *drogami modlitwy i Miłości*, za pomocą przemyślanej medytacji zawartych tu rozważań, jak to jest powiedziane w przedmowie. *Droga* nie jest więc usystematyzowanym traktatem, ale dziełem zmuszającym do refleksji, po które można sięgnąć w każdej chwili, po którego stronach czytelnik może się poruszać bez zachowania ścisłego porządku. Nie oznacza to, że dziełu brak zwartości. Gdy zaczniemy bowiem przyglądać mu się bliżej, okaże się, że każdy z rozdziałów *Drogi* ma staranną konstrukcję wewnętrzną i dopasowany jest do architektury całości. Tak jest z rozdziałem „*Wola Boża*”. W wydaniu z 1939 roku pojawiają się radykalne zmiany dotyczące jego kształtu, liczby, a nawet porządku poszczególnych myśli. Dzięki temu autor starał się ułatwić bieg medytacji, tworząc szlak prowadzący pragnienia duszy.

Krótko mówiąc, rozdział ostatecznie zatytułowany „*Wola Boża*” składa się z następujących części: wstępnego nagłówka; zasadniczej części złożonej z tematycznych wariacji wokół uwertury, a na koniec z kilku praktycznych rozważań, które można sprowadzić do następującej rady:

Jest to kwestia kilku chwil... Przed rozpoczęciem jakiejś sprawy zastanów się: czego w tym przypadku chce ode mnie Bóg?

A potem, z łaską Bożą – działaj! [71].

Na rozważaniach rozpoczynających rozdział autor opiera się wszystkiego, co następuje potem. Już w pierwszym punkcie ogłasza ewangeliczną prawdę:

Oto jest klucz, który otwiera bramy Królestwa Niebieskiego: qui facit voluntatem Patris mei qui in coelis est, ipse intrabit in regnum

coelorum* – kto spełnia wolę mego Ojca... ten wejdzie![72].

W drugim punkcie, wykonawszy niespodziewany przeskok, stawia czytelnika niespodziewanie wobec kwestii zarządzania własną wolnością. Czyni go bezpośrednio odpowiedzialnym za skutki jego postępowania dla jego własnej egzystencji, dla tej części historii, w której oczekuje na niego Bóg: *Od tego, czy Ty i ja postępujemy zgodnie z wolą Bożą – nie zapominaj o tym – zależy wiele istotnych rzeczy*[73].

(Tekst pochodzi z listu założyciela Opus Dei do jednej z osób, których kierownictwo duchowe sprawował w 1938 roku)[74].

Trzecia myśl pochodzi z *Katarzynki* z 1932 roku. W niej odkrywają się przed nami żalosne konsekwencje buntu lub odrzucenia zamiaru, jaki Bóg wskazuje duszy. Mówi on tak:

Jesteśmy jak kamienie, głazy, które się poruszają, które czują, które są obdarzone wolną wolą.

Bóg jest jak kamieniarz, który za pomocą młota i dłuta usuwa nasze ostre kandy, kształtując nas, zmieniając wedle swego upodobania.

Nie usiłujmy odsuwać się ani wymykać Jego woli, gdyż i tak w żaden sposób nie potrafimy uciec przed uderzeniami młota. – Cierpienie nasze będzie większe i daremne, a zamiast stać się wygładzonymi kamieniami, nadającymi się do budowy, zamienimy się w bezkształtną kupę żwiru, którą ludzie będą deptać z pogardą[75].

(To rozważanie jest ukoronowaniem myśli, rozwiniętej w *Zapiskach wewnętrznych*, na temat tego, czego Bóg oczekuje od pierwszych, którzy powinni wznosić Dzieło:

Gdyby chodziło o jarmarczną budę, sprawa byłaby krótka i prosta. Wbić cztery pale w ziemię, wziąć kilka metrów perkalu, zbić kilka desek ze skrzynki... i gotowe. Ale gmach O[pus] D[ei] jest budynkiem, który ma przetrwać wieki – będzie trwał aż do Końca – a jego architektem jest Duch Święty...

My jesteśmy głazami, a Jezus chce, by zostały wkopane u fundamentów. Głazami, które się ruszają, które czują [...)][76].

W ten sposób autor zwracał uwagę na różne aspekty ludzkiej egzystencji. Tak więc: życie wieczne, które nas czeka w Królestwie Niebieskim; szlachetne uczestnictwo w zadaniach historycznych; smutne konsekwencje buntu przeciwko zaproszeniu skierowanemu przez Boga do człowieka. W ten sposób odwołując się do wiary, rozumu, wyobraźni i uczuć, stara się

zaangażować wolę i uczynić ją odpowiedzialną za podążanie drogą ku własnej poprawie.

* * *

Na stronach *Drogi* gdzieś tam pojawia się delikatna sugestia lub jakiś drobny fragment anegdoty, które umożliwiają rozpoznanie kontekstu rozważań. Czasem kilka słów pozwala na zarysowanie całego tła:

Czy pamiętasz? – Zapadał wieczór, gdy rozpoczęliśmy wspólną modlitwę. Z bliskiej odległości dobiegał nas szmer wody. – I w ciszy owego kastylijskiego miasta...[77].

Jest to wspomnienie szemrzących wód rzeki Arlanzón, po której brzegach spacerował Ojciec ze swymi synami albo w towarzystwie jakiegoś żołnierza, który przyjechał do Burgos na przepustkę.

Burgos łączy się z pamięcią o Rodrigu de Vivar, Cydzie, bohaterze poematu rycerskiego, którego bohaterską wielkość – jak powiada *Droga* – trzeba stawiać na równi z codziennymi domowymi trudnościami:

W poematach rycerskich – w naszej „Pieśni o Cydzie” – opowiadają zawsze o nadzwyczajnych przygodach, ale przeplatają się one ze szczegółami z powszedniego życia bohatera. Obyś cenił rzeczy małe – tędy droga! [78].

W alkowie hotelu „Sabadell”, która była oddzielona zasłonką od wspólnego pokoju, kapłan izolował się, by przyjmować dyscypliny aż do krwi. Nie miał innej możliwości, a gdy pewnego dnia weszli jego synowie, Ojciec usprawiedliwił swoje postępowanie słowami przywołanymi w *Drodze*:

Jeżeli byli świadkami twoich błędów i słabości, czemuż nie mają być świadkami twojej pokuty?[79].

(W niektórych przypadkach – jak to ma miejsce w tym rozważaniu o pokucie – okoliczności, których dotyczą, zostają dyskretnie przemilczane. Jest oczywiste, że szczegóły osobiste podkreśliłyby z większą wyrazistością żywotność nauczania, wydobywając je z abstrakcyjnych generalizacji. Ale autor – powtórzmy to jeszcze raz – unika wszystkiego, co mogłoby oznaczać pochwałę osobistą).

W *Drodze* oddany zostaje także zapał patriotyczny przepełniający Burgos w owych dniach – flagi, mundury i entuzjazm – ale z przypomnieniem, że Chrystusowi także potrzeba jego wojska:

Zapał patriotyczny – godny pochwały – skłania wiele osób do zmiany swego życia w „służbę”. – Nie zapominaj, że

Chrystus także ma swoje „wojsko” i ludzi wybranych do Jego „służby”[80].

* * *

Tytuł *Drogi*, który przez tak długi czas dojrzewał u swego autora, ma charakter symboliczny, przepełniony ukrytym sensem. Zlewają się w nim powszechne powołanie do świętości w życiu; sposób, by kroczyć wiernie śladami Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem; program kierownictwa duchowego, aby osiągnąć ten cel. W tym tytule zawarta jest także intencja książki:

Czy chcesz, abym ci powiedział, co myślę o „twojej drodze”? – A więc, tak: jeżeli odpowiesz na wezwanie, będziesz usilnie pracował dla Chrystusa jak najwięcej. Jeżeli staniesz się człowiekiem modlitwy, odpowiesz na to wezwanie, o którym mówiłem uprzednio i spragniony poświęcenia, zaczniesz szukać najcięższych prac...

I osiągniesz szczęście tu, na ziemi, a następnie niewymowne szczęście w życiu wiecznym[81].

Droga jest wymagająca. Na jej stronach znajduje się miejsce na to, co małe, ale nie ma tam śladu tego, co mierne. W ostatecznym rozrachunku jest to wezwanie do świętości życia, klucz nie tylko do osobistej egzystencji, ale także pośrednio do całej historii ludzkości:

Oto sekret. – Oto głośny sekret: przyczyną kryzysów na świecie jest brak świętych.[82]

I jeśli książka nie zawiera całego ducha *Opus Dei*, to na pewno zawiera wszystko, co zasadnicze dla Bożego przesłania z 2 października 1928 roku: powszechne powołanie do świętości pośród świata, poczucie synostwa Bożego w Chrystusie jako fundamentu duchowości oraz uświęcająca i apostołska funkcja ludzkiej pracy. *Droga* ma tę zaletę, że

stawia świętość niejako na wyciągnięcie ręki:

„*Wielka*” świętość polega na codziennym wykonywaniu „małych” obowiązków[83].

Szczególny styl tej książki, jej ascetyczna i intelektualna siła, jej wzniosłe natchnienie, wszystko to zostało już wyrażone w Katarzynkach oraz w listach. Z tego powodu w *Drodze*, dominują elementy autobiograficzne. Lecz nie tak, jak w pamiętnikach dotyczących minionych spraw, wyblakłych niczym płatki kwiatu, które straciły dawne żywe barwy, ściśnięte między kartkami zamkniętej książki. Na pewno nie. Nad jego rozważaniami unosi się *bonus odor Christi**, który pochodzi z żywej obecności autora, który w miarę lektury, raz z pomocą refleksji, innym razem dialogu, prowadzi nas za rękę drogą swego własnego życia wewnętrznego.

Przez całe swoje życie don Josemaría miał niezmienny zwyczaj, by rozpoczynać swoje listy, polecając Bogu swego adresata:

Niech Jezus mi Cię zachowa – pisał do Pedra Casciaro:

[...] sprawia mi wielką przyjemność, pisać do syna i rozpoczynać list Najświętszym Imieniem Pana Jezusa.

Przeczytałem o tym ciężarze, który zrzuciłeś z serca: gaudium cum pace!

Wszystko ułoży się tak, jak pragniesz. Zachowaj spokój. Bądź radosny. Zdaw się na Niego i na mnie. Kończę.

Moje błogosławieństwo i bardzo mocne uściski

Mariano[84].

Sam zainteresowany mógł spokojnie zdać się na Boga i owego świętego kapłana, pewien, że od chwili, gdy

Ojciec zaczął pisać ten list, wspiera go modlitwą i umartwieniem, jak nam o tym wspomina w *Drodze*:

*Potęga Twego imienia, o Panie! –
Zacząłem mój list tak, jak czynię to
zazwyczaj: „Niech Jezus ma Cię w
swej opiece!”.*

– A w odpowiedzi czytam: „Słowa:
«Niech Jezus ma cię w swej
opiece!» już mnie ochroniły przed
wielkim niebezpieczeństwem. Niechże
ma On w swojej opiece
wszystkich”[85].

Tutaj właśnie bije źródło skuteczności duchowej tej książki: wszystkie jej strony zostały przesycone umartwieniami i nasączone modlitwą. Jeśli choć trochę będziemy współpracować z naszej strony, jej lektura zapadnie nam głęboko w duszy, ponieważ zawarte w niej myśli są czymś duchowo ożywczym i świeżym, a nie z mumifikowanymi zdaniem.

Słusznie mówił w przedmowie biskup Vitorii: «Na tych stronach odczuwa się powiew ducha Bożego. Za każdą myślą kryje się święty, który widzi twoje intencje i czeka na twoje decyzje»[86].

Don Josemaría, zawsze zanim porozmawiał z jakąś osobą, powierzał ją jej Aniołowi Stróżowi. Podobnie czynił, pisząc do kogoś list. Można przyjąć za pewnik, że to samo uczynił w czasie przygotowywania *Drogi*, gdzie możemy wyczytać taką oto wiadomość autobiograficzną:

„Nie bardzo wiem – powiadasz – jak mam zapełnić kartkę papieru, mówiąc o rzeczach, które mogłyby stać się użyteczne dla przyjaciela. Gdy zaczynam, zwracam się do mego Anioła Stróża, mówiąc mu, że jeżeli piszę, to po to, żeby przynieść jakiś pożytek. I choćbym nawet powypisywał głupstwa, nikt nie odbierze mi – ani Jemu – chwil

spędzonych na proszeniu dla mego adresata o to wszystko, czego jego dusza najbardziej potrzebuje”[87].

Już w bardzo wczesnym okresie, od 1931 roku, ciągnęło się za założycielem Opus Dei pragnienie *napisania kilku książek pełnych ognia, które obiegłyby cały świat jak żywy płomień, rozpalając swym światłem i żarem ludzi, przekształcając biedne serca w żagwie, aby ofiarować je Jezusowi jako rubiny do jego Królewskiej korony*[88]. W tym duchu została napisana *Droga*.

Do *książek pełnych ognia* zaliczyć trzeba także *Różaniec Święty*, którego drugie wydanie ukazało się w pierwszych dniach października 1939 roku, jak tylko ukończono druk *Drogi*[89].

3. Okoliczności polityczne

Bezwzględna i okrutna wojna domowa postawiła Hiszpanię na krawędzi ruiny. Sytuacja uległa całkowitej normalizacji dopiero po 15 latach, przynajmniej jeśli chodzi o straty materialne, ponieważ odtworzenie narodu nie było możliwe.

W miesięcznym biuletynie „*Noticias*” z marca 1939 roku don Josemaría wskazywał na zamknięcie „epoki przejściowej” oraz powrót do stabilnego życia następującymi słowami: *Przechodzimy od stanu szaleństwa właściwego takim czasom do dobrze wytyczonego koryta, które poprowadzi nas do ostatecznego podboju*[90]. Zostało to powiedziane językiem duchowym, pełnym optymizmu, a nie językiem polityki. Któż w okresie odbudowy narodu mógłby nie zauważyć istniejącej biedy i braku środków materialnych? Jednak ton, w jakim utrzymany jest list okólny z 9 stycznia 1939 roku,

skierowany przez założyciela Opus Dei do jego synów, emanuje silnym, wynikającym z nadprzyrodzonych przesłanek przekonaniem:

Przeszkody? Nie martwią mnie przeszkody zewnętrzne. Z łatwością je przezwyciężymy. Nie dostrzegam niczego więcej poza jedną poważną przeszkodą: Waszym brakiem synostwa i Waszym brakiem braterstwa, jeśli kiedyś miałyby się pojawić w naszej rodzinie. Wszystko inne (niedostatek, długi, bieda, pomówienia, kalumnie, kłamstwo, niewdzięczność, sprzeciw ze strony „dobrych”, niezrozumienie, a nawet prześladowania ze strony władz), wszystko to jest bez znaczenia, kiedy można liczyć na Ojca i braci, zjednoczonych zupełnie przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. Nie będzie takiej goryczy, która mogłaby zakłócić słodycz naszej błogosławionej Miłości[91].

Zniszczenia związane z wojną domową niełatwo było naprawić. Potencjał ludzki doznał poważnego uszczuplenia. W pamięci każdego Hiszpana pozostawali zmarli, polegli na froncie i pomordowani, których było w sumie około 300.000. Zostali jeszcze nie policzeni więźniowie i wygnańcy. Z drugiej strony mosty i drogi, domy i fabryki były uszkodzone lub całkowicie zniszczone. Brakowało pojazdów, statków i wszelkiego typu maszyn. Brakowało też dóbr domowego użytku, ubrań i żywności. Reorganizacja tego, co zostało zdeorganizowane, wymagała czasu, rąk do pracy i importu dóbr. Na domiar złego rezerwy złota z Banku Hiszpanii zostały spożytkowane na zakup broni lub zostały zdeponowane w innych krajach*. Ostatnią kroplę goryczy stanowił też znaczący spadek produkcji rolnej. Długie lata suszy wpędziły naród w głód i spowodowały, że racjonowanie

niewystarczającej ilości żywności trwało aż do 1951 roku[92].

Niestety koniec wojny nie oznaczał pokojowego zakończenia dawnych nienawiści. Atmosferę przenikał żal i pragnienie rewanżu. W ciągu dwu tygodni od zakończenia wojny, w orędziu radiowym z 16 kwietnia 1939 roku, papież Pius XII zwrócił się do wiernych i hierarchii hiszpańskiej, by wyrazić swoje „ojcowskie gratulacje z powodu otrzymania daru pokoju i zwycięstwa”. W tym wystąpieniu radiowym niejeden raz apelował do szlachetności i wielkoduszności ducha hiszpańskiego, z którymi wiązał nadzieję na odnowienie życia narodowego zgodnie z zasadami „wiary, pobożności i cywilizacji katolickiej”. „Dlatego napominamy rządzących i pasterzy Katolickiej Hiszpanii – mówił dalej – by oświecili umysły oszukanych, ukazując im z miłością korzenie materializmu i

laicyzmu, i skąd wzięły się ich błędy i nieszczęścia [...]. I nie wątpimy, że ci drudzy, którzy niczym synowie marnotrawni starają się wrócić do domu Ojca, zostaną przyjęci z dobrą wolą i miłością. Na Was spoczywa, Czcigodni Bracia w Episkopacie, obowiązek, by doradzać i jednym i drugim, by w swej polityce przywrócenia pokoju wszyscy podążali zgodnie z pryncypiami wpajanymi przez Kościół i proklamowanymi z tak wielką szlachetnością przez Generalissimusa: sprawiedliwości dla zbrodni i pełnej dobrej woli wielkoduszności wobec błądzących»[93].

Kryteria, jakie zastosowano względem pokonanych, były jednak zupełnie inne. Poza represjami wojskowymi stosowanymi w czasie wojny, w 1939 roku zaczęły funkcjonować trybunały zajmujące się czystkami politycznymi. Ten

aparatus represyjny działał na podstawie różnych ustaw: ustawy o odpowiedzialności politycznej z 9 lutego 1939 r., działającej wstecz w stosunku do rewolucji z października 1934 r.; ustawy o weryfikacji funkcjonariuszy publicznych z 10 lutego 1939 r. oraz ustawy z 1 marca o zwalczaniu masonerii i komunizmu[94].

Wielu obywateli przebywało w więzieniach przez długie lata, bądź odbywało swoją karę wykonując prace przymusowe. Inni byli upośledzeni ekonomicznie lub stracili pracę i musieli udać się na emigrację. W takich warunkach sposób postępowania realizowany przez don Josemaríę zawsze opierał się na wybaczeniu: przebaczyć i zapomnieć. Tak jak w okresie, gdy był uchodźcą w rewolucyjnym Madrycie, zadośćuczynił za wszystko, starając się nie dzielić ludzi na dobrych i złych, tak teraz starał się

naprostować uczucia tych, którzy jeszcze żyli żądzą zemsty. Podczas jednej ze swych podróży, w kwietniu 1938 roku, jadąc z Utrery do Salamanki spotkał w pociągu oficera przepełnionego chęcią rewanżu. Kapłan opowiada o rozmowie, jaką z nim przeprowadził:

Pewien podporucznik, który poniósł ogromne straty, tak rodzinne, jak i materialne w trakcie prześladowań prowadzonych przez czerwonych, prorokował zbliżający się czas własnego rewanżu. Powiedziałem mu, że cierpiałem podobnie jak on, wraz z rodziną, i że straciłem dobytek, ale pragnę, żeby czerwoni żyli i się nawrócili. Te chrześcijańskie słowa wstrząsnęły głęboko jego szlachetną duszą, przepełnioną tymi gwałtownymi uczuciami i widać było, że zrozumiał.

Skupiłem się jak mogłem i, jak to mam w zwyczaju, wzywałem wszystkich Aniołów Stróżów[95].

Z niektórych aż buchała chorobliwa nienawiść do wroga. Pewnego razu do don Josemaríi przyszedł pewien człowiek, któremu komuniści zamordowali kilku krewnych na środku pola, na rozstaju dróg. Chciała on wznieść dokładnie w miejscu zamordowania członków swojej rodziny wielki krzyż. *Nie powinieneś tego robić* – powiedział mu kapłan – *bo to, co Tobą kieruje, to nienawiść: to nie będzie Krzyż Chrystusa, tylko krzyż diabelski*[96]. Ostatecznie krzyża nie wzniesiono, a ta osoba przebaczyła. Nie wszyscy to potrafili. Minęło już wiele miesięcy od zakończenia wojny, gdy pewnego dnia ksiądz musiał skorzystać z taksówki w Madrycie. Jak to miał w zwyczaju, natychmiast wdał się w rozmowę z kierowcą, mówiąc mu o Bogu, o uświęcaniu pracy i życia, o

zapomnieniu o nieszczęściach, jakich doznała Hiszpania. Taksówkarz słuchał go i nie mówił ani słowa. Gdy dojechali na miejsce i don Josemaría wysiadł, ten człowiek zapytał go:

– A gdzie ksiądz był podczas wojny?

– W Madrycie – odpowiedział mu ksiądz.

– Jaka szkoda, że księdza nie zamordowali! – odpowiedział mu taksówkarz.

Don Josemaría nie powiedział ani słowa. Nie uczynił też najmniejszego gestu znamionującego obrazę. Wręcz przeciwnie, bardzo spokojnie zapytał kierowcę:

– Czy ma pan dzieci? – a gdy tamten przytaknął, dodał do zapłaty spory napiwek:

– Proszę wziąć i kupić słodczy żonie i dzieciom[97].

Hiszpania wyszła z wojny silnie zmilitaryzowana, z władzą państwową skupioną w osobie Szefa Państwa, który pełnił także funkcje Szefa Rządu, naczelnego wodza i przywódcy Ruchu Narodowego[98]. Królował w kraju rozbuchany nacjonalizm, ze szkodą dla wolności indywidualnych: swobody poglądów, opinii i stowarzyszeń. Wraz z tym kierunkiem, identyfikującym się z państwem autorytarnym, współistniały inne kierunki dawniejsze: monarchiści, republikanie, tradycjoniści i demokraci. Porządek polityczny, powstały w wyniku wojny domowej z czasem zaczęto nazywać mianem „frankizmu”. Był to porządek trudny do zakwalifikowania, ponieważ jego spójność i siła wewnętrzna opierały się na osobie samego Franco i na zasadzie osobistego i autorytarnego sprawowania przezeń władzy, utrzymującego się dzięki umiejętnemu odnawianiu rządów.

Partycypacja polityczna w rządzie przedstawicieli rozmaitych grup dla życia narodowego pozwoliła mu na zachowanie ciągłości. Jego polityka miała charakter zdecydowanie pragmatyczny, szczególnie w pierwszych latach istnienia, gdy Franco musiał zmierzyć się z niebezpieczeństwami związanymi z wybuchem II wojny światowej i gdy zdołał utrzymać niezależność kraju[99].

Zapał katolików, którzy przeżyli te lata walki, bólu i prześladowań jako prawdziwą Krucjatę (za taką uznała walkę religijną hierarchia Kościoła hiszpańskiego), ożywił wszędzie wiarę i entuzjazm ludowy[100]. I podobnie jak prześladowania religijne stały się cechą charakterystyczną reżimu republikańskiego, tak ochrona Kościoła stała się znakiem rozpoznawczym Hiszpanii Franco. W ciągu długich lat dyktatury

frankistowskiej zdarzały się okresy zbliżenia i współpracy lub dystansu i tarć pomiędzy Kościołem a państwem. Jednak wszystko to następowało w ramach atmosfery serdeczności i większej lub mniejszej wzajemnej autonomii, zależnie od okresu. Jak tylko zakończyła się wojna domowa, rozpoczęła się odbudowa – z pomocą państwa – kościołów i klasztorów zniszczonych w poprzednich latach. Wzmogła się praca duszpasterska i wzrosła liczba praktykujących katolików. Seminaria znów były pełne. Jednak, i to był pierwszy powód niezgody między Kościołem a państwem, nie było możliwe natychmiastowe obsadzenie wakujących siedzib biskupich, opustoszałych w okresie wojny z powodu naturalnej śmierci lub zamordowania biskupów. Doszło do tego, że stanowiska biskupie pozostały nieobsadzone do czasu późniejszego porozumienia pomiędzy rządem a Watykanem.

Po zakończeniu wojny Hiszpania była krajem, który uważał się za oficjalnie katolicki, podobnie jak jej władze. W konsekwencji państwo uznało za obowiązujący konkordat z 1851 roku, który uznała za nieobowiązujący Republika, chociaż oficjalnie go nie wypowiedziała. W Konkordacie tym potwierdzony został przywilej, którym cieszyli się królowie hiszpańscy, by desygnować kandydatów na stolicę biskupie*.

Generał Franco, jako Szef Państwa, pretendował do korzystania z tego przywileju. Tymczasem Stolica Święta stała na stanowisku, że Konkordat z 1851 roku nie jest już ważny z powodu głębokich zmian stanu rzeczy i okoliczności w ciągu całego stulecia. W rzeczywistości, motywem dla którego papież Pius XII był przeciwny uznaniu prawa patronatu i prezentacji biskupów, były niektóre incydenty i starcia, jakie miały miejsce między Kościołem a władzami cywilnymi.

Doszło do nich między innymi z powodu zakazu rozpowszechniania listu pasterskiego i encykliki *Mit brennender Sorge*^{**}, skierowanej przeciw nazizmowi; a także wobec ingerencji władz cywilnych w sprawy kościelne, oraz wobec obawy, że zostanie ratyfikowana umowa kulturalna hiszpańsko–niemiecka, która wprowadzałaby w Hiszpanii ideologię antychrześcijańską. Ważną rolę odegrała tu również hiszpańska polityka wewnętrzna i obawy ze strony rządu, że nie będzie w stanie kontrolować kwestii nacjonalizmów baskijskiego i katalońskiego. Dla Kościoła istotne były trudności i przeszkody stawiane w tych regionach wobec niektórych władz kościelnych, znajdujących się w sporze politycznym z Franco[101].

Rozpoczęły się rozmowy między Hiszpanią i Stolicą Apostolską i, po licznych napięciach, udało się dojść do porozumienia, zawartego 7 lipca

1941. Poza ogólnymi postanowieniami, które powtarzały tekst pierwszych artykułów Konkordatu z 1851 roku, oraz zobowiązaniem rządu hiszpańskiego do niepodejmowania jednostronnych rozstrzygnięć prawnych w dziedzinie *materiae mixtae**, w porozumieniu tym określono także sposób prezentacji biskupów na wakujące stolice. Rozwiązanie stanowił skomplikowany proces, rozpoczynający się poufnymi uzgodnieniami między rządem i nuncjuszem, w celu przygotowania listy sześciu osób zdolnych do objęcia danego stanowiska. Spośród tych osób papież wybierał trzech kandydatów, powiadamiając o tym rząd za pośrednictwem nuncjusza, a Szef Państwa w ciągu 30 dni musiał oficjalnie wskazać jednego z tej trójki[102].

Jeśli chodzi o nominacje kościelne dokonane przez władze

republikańskie przed laty, trzeba było je sformalizować, ponieważ brakowało im odpowiedniej sankcji kanonicznej. Tak też się stało z nominacją don Josemaríi na stanowisko rektora Królewskiego Patronatu Świętej Izabeli. Nominacja ta została podpisana przez prezydenta Republiki Hiszpańskiej w 1934 roku i uznana *de facto* przez władze kościelne (biskupa diecezji Madrid–Alcalá i arcybiskupa Saragossy). Teraz, gdy Stolica Apostolska zaakceptowała wykonywanie prawa patronatu przez nowego Szefa Państwa hiszpańskiego, don Leopoldo Eijo y Garay zdecydował sformalizować obsadę stanowiska rektoratu Świętej Izabeli, które don Josemaría faktycznie i za jego zgodą piastował od 1934 roku. Tak więc 17 stycznia 1942 roku przedstawił Radzie Dziedzictwa Narodowego (*Consejo del Patrimonio Nacional*), organowi, któremu podlegał Patronat Świętej

Izabeli, trzy nazwiska, by Szeff Państwa wybrał jedno z nich. Don Leopoldo, z jasną intencją, by powierzono tę funkcję obecnie ją sprawującemu, to jest don Josemaríi, opatrzył listę kandydatów następującym nagłówkiem: «Na pierwszym miejscu proponuję przykładowego kapłana, który dziś sprawuje tę funkcję, i który moim zdaniem jest w najwyższym stopniu godzien polecenia»[103]. Z dniem 3 lutego 1942 roku don Josemaría został po raz drugi nominowany rektorem, w wyniku rewizji obsady stanowisk ze strony nowych władz cywilnych. Dzięki temu została ponowiona i umocniona jego inkardynacja do diecezji madryckiej[104].

* * *

Wiele lat wcześniej założyciel Opus Dei napisał, że *Dzieło Boże nie zostało wymyślone przez człowieka po to, aby*

rozwiązać godną pożałowania sytuację Kościoła panującą od 1931 w Hiszpanii[105]. Nie było też jego zadaniem uczestniczenie w tarciach, jakie zachodziły pomiędzy tradycyjalistycznym katolicyzmem hiszpańskim i pojawiającymi się nowymi prądami kulturalnymi. Skoncentrowany na swoim celu, założyciel zajął się w pełni skuteczną i cichą pracą kapłańską. Przede wszystkim chciał napełnić duchową żywotnością hiszpański kler diecezjalny. Następnie, wykonywać z całkowitym samozaparciem swoją posługę w tym trudnym, z politycznego punktu widzenia, okresie. Kapłan zajmował się potrzebującymi ponad wszystkimi podziałami ludzkimi i partyjnymi, bez różnicy stanowisk i postaw ideologicznych. Prałat Javier Echevarría pamięta, że po śmierci pewnego człowieka, zaszczutego i prześladowanego po zakończeniu wojny domowej, mógł przeczytać list

od wdowy po nim, wyrażającej don Josemaríi swą wdzięczność z powodu wspierania wówczas jej męża. Było to, pisała, «w latach, gdy nawet najbliżsi przyjaciele obawiali się okazywać mu przywiązanie, ponieważ przebywał w więzieniu pod zarzutem przynależności do masonerii»[106].

Kapłan podjął heroiczną decyzję – i heroiczne było to, że wyciągnął z niej najdalej idące konsekwencje – by uniknąć jakiegokolwiek etykiety przynależności do takiego czy innego środowiska politycznego. Tak więc, na przykład przyjętym wówczas zwyczajem było używanie pozdrowienia rzymskiego, na modłę faszystowską, z wzniesioną ręką i otwartą dłonią. (Większość ludzi traktowało je jako przeciwieństwo pozdrowienia komunistycznego, z zamkniętą pięścią). Don Josemaría nigdy nie wykonywał tego gestu, uważając go za manifestację

polityczną. Podczas ceremonii oficjalnych, lub gdy grano hymn narodowy, stał zachowując postawę pełną szacunku[107].

Dzięki tak ciężkiemu wysiłkowi, by zachować niezależność i pozostać z dala od wszelkiej partyjności, założyciel Opus Dei nie tylko zdołał uchronić Dzieło od wszelkich tego rodzaju niebezpieczeństw, grożących jego uniwersalności, lecz także bronił chrześcijańskiej wolności tych, którzy zbliżali się do apostołstwa prowadzonego przez Opus Dei, by każdy z nich mógł pozostać przy swoich przekonaniach i odczuciach osobistych co do zagadnień politycznych, społecznych, naukowych czy patriotycznych. Dowodem tego rodzaju szacunku dla rozmaitych opinii jest anegdota opowiedziana przez Juana Bautistę Torelló, członka Dzieła. Był rok 1941, okres silnej egzaltacji nacjonalistycznej w szeregach

Falangi. Były to dni, gdy mury Barcelony wypełnione były napisami patriotycznymi: „Jeśli jesteś Hiszpanem, mów po hiszpańsku!” lub innymi w rodzaju: „Hiszpanie, mów w języku Imperium!”. Podczas długiej rozmowy, którą Juan Bautista przeprowadził z don Josemarią, zwierzył mu się, że należał do organizacji zajmującej się obroną kultury katalońskiej, uznawanej przez policję za podziemną i antyfrankistowską. Używanie języka katalońskiego było wówczas zakazane. Założyciel Opus Dei uświadomił mu, że pod tym względem cieszy się pełną swobodą. Była to jego własna sprawa i nikt w Dziele nie będzie go o to pytał. *Ale skoro mi już o tym powiedziałaś – dodał kapłan – chciałbym Ci dać pewną radę. Staraj się, żeby cię nie złapali, bo skoro jest nas niewielu, nie możemy pozwolić sobie na to, by jeden z nas siedział w więzieniu*[108]. W tym okresie w Barcelonie

członków Dzieła nie było więcej niż pół tuzina.

Co się tyczy reżimu frankistowskiego, założyciel Opus Dei zachowywał postawę niezależności. Docenił przywrócenie pokoju po latach anarchii i prześladowań religijnych, jednak nie podzielał postawy tych, którzy starali się zawłaszczyć dla siebie cały wysiłek poświęcenia i heroizmu w obronie praw Kościoła i osoby ludzkiej albo przypisywali go tylko jednej osobie, bez względu na to, jak wielką rolę odegrała w czasie wojny domowej[109].

Aby nie zostać uwikłanym w zmienne koleje polityki, a także by nie została wykorzystana politycznie działalność apostolska Dzieła, w kontaktach z władzami cywilnymi założyciel był w najwyższym stopniu ostrożny. Mimo to byli i tacy, którzy nie pozwalali mu zachować odpowiedniego dystansu, dlatego też

po przeprowadzce do Rzymu zdecydował się pojawiać bardzo rzadko w Hiszpanii. *Był to – wyznawał – jeden z powodów, które skłoniły mnie od 1946 roku do zamieszkania poza Hiszpanią, do której odtąd nie wracałem, poza bardzo nielicznymi przypadkami i na bardzo krótki czas*[110].

* * *

Jeszcze nie zakończyła się wojna domowa w Hiszpanii, gdy Niemcy Hitlera rozpoczęły swą politykę rewindykacji i aneksji terytorialnych w Europie, która doprowadziła do wojny europejskiej, a następnie światowej. Hiszpanie mogli ze zdumieniem obserwować, jak naziści i Sowieci, którzy jeszcze kilka miesięcy wcześniej ścierali się na ziemi hiszpańskiej, cynicznie paktują nad podziałem Polski. Po inwazji na Polskę we wrześniu 1939 roku nastąpiły agresje na inne państwa. W

maju 1940 roku oddziały niemieckie okupowały Belgię i Holandię, aby dostać się do Francji, którą zaczęli zajmować, idąc z północy na południe, aż w czerwcu dotarli do granicy hiszpańskiej w okolicy Hendayi.

Rząd hiszpański prowadził początkowo politykę neutralności. W czerwcu 1940 roku zmienił swoją wcześniejszą postawę i przeszedł w stan „strony niewojującej”, którą mimo zawirowań i lat spektakularnych zwycięstw i sukcesów niemieckich utrzymał aż do roku 1943. W tym okresie Hiszpania musiała negocjować ze swymi dawnymi sojusznikami, państwami Osi (nastąpiły spotkania Franco z Hitlerem w Hendayi 23 października 1940 r. oraz z Mussolinim w Bordighera 12 lutego 1941 r.). Kraj przeszedł przez poważne zagrożenia, które znajdowały odzwierciedlenie w

hiszpańskiej polityce zagranicznej. Od wiosny 1943 roku rząd hiszpański zmienił ponownie kierunek i zajął pozycję ścisłej neutralności, zbliżając się coraz bardziej do aliantów. Hiszpania ostatecznie nie uczestniczyła w wojnie[111].

Znaczna część Falangi, wraz z różnymi ministrami w rządzie, starała się popierać stronę niemiecką i przeciągnąć kraj na stronę prawdopodobnego zwycięzcy. Wobec tego w pierwszych latach wojny Franco balansował na krawędzi konfliktu. Po okupowaniu Francji naciski niemieckie na umożliwienie im przejścia przez Hiszpanię, zdobycia Gibraltaru i lądowania w Afryce były tak silne, że oparcie im się wydawało się niemożliwe (to samo powtórzyło się w końcu 1942 roku w związku z lądowaniem aliantów w Afryce Północnej). Widząc całą powagę sytuacji, don Josemaría martwił się o swoich

synów, którzy niemal wszyscy byli w wieku poborowym. Obawiał się, że ujrzy ich po raz wtóry rozproszonych po wszystkich frontach, i że rozwój Dzieła ponownie zostanie sparaliżowany. Tak więc, na kilka tygodni przed spotkaniem Franco z Hitlerem, 1 października 1940 roku, zadał tym spośród swoich synów, którzy zgromadzili się w Madrycie w przeddzień dwunastej rocznicy założenia Dzieła, to samo pytanie, które już postawił przed wybuchem wojny domowej: jeśli ja umrę, czy będziesz nadal czynił Dzieło?[112]

W 1936 roku hiszpańska wojna domowa rozwiąła nadzieje na rozpoczęcie pracy w Paryżu. Teraz, w roku 1940, wojna światowa przecięła plany wyjazdu za granicę młodych ludzi z Opus Dei, którzy pragnęli studiować na europejskich uniwersytetach. W duchu otwartości i katolicyzmu, jako pierwszą swoją Ojczyznę uznawali Hiszpanię, jako

drugą – świat. To hojne otwarcie się, którego korzenie znajdowały się w duchu Dzieła i w przykładzie dawanym przez założyciela Opus Dei, przełożyło się na mentalność zrozumienia w stosunku do tych, którzy zajmowali przeciwne stanowisko w sprawach politycznych.

W tym czasie ideologia nazistowska szerzyła się szybko wśród młodzieży uniwersyteckiej, która – nie mając doświadczenia i będąc pełną młodzieńczego zapału, popadała w nietolerancję. Z tego powodu niektórzy nie rozumieli, że członkowie Opus Dei odmawiali zbiorowego podporządkowania się rozkazom i wskazówkom wydawanym przez falangistów, którzy w tym czasie mieli decydujący wpływ na władzę[113].

Jeśli chodzi o opinię don Josemaríi na temat nazizmu, istnieje pewna

tłumacząca ją anegdota: w sierpniu 1941 roku Ojciec spotkał w pociągu relacji de Madryt-Ávila rodzinę Díaz-Ambrona. Ani kapłan, ani Díaz-Ambronowie nie widzieli się od czasu wojny domowej. Przechodząc obok przedziału, w którym znajdowała się ta rodzina, patrząc na dziewczynkę, poruszony nagłym impulsem don Josemaría zwrócił się w stronę rodziców i wykrzyknął: „Tę dziewczynkę to przecież ja ochrzciłem”[114].

Z rozmowy z Ojcem, przeprowadzonej w pociągu, don Domingo powziął o nim jak najlepsze zdanie. Jego uwagę zwróciło szczególnie to, jak dokładne informacje założyciel Opus Dei miał na temat sytuacji Kościoła i katolików pod rządami Hitlera, a także jego umiłowanie i szacunek dla wolności. W ówczesnej Hiszpanii, jak wspomina Díaz-Ambrona, nie było łatwo spotkać ludzi

wypowiadających się z taką jasnością. On sam właśnie wrócił z podróży po Niemczech i mógł odczuć strach niektórych katolików przed manifestowaniem swoich uczuć religijnych. To doprowadziło go do odrzucenia nazizmu i chęci dokładniejszego dowiedzenia się, co się dzieje w Niemczech. Przed nim, podobnie jak przed większością Hiszpanów, ukrywano dotychczas złe strony systemu i filozofii nazistowskiej, kreśląc propagandowy wizerunek Niemiec jako siły zwalczającej komunizm[115]. Natomiast don Josemaría był świetnie poinformowany w tych kwestiach. Don Domingo podkreśla, że w ówczesnej Hiszpanii niewiele było osób, które tak jasno mówiły o antychrześcijańskich korzeniach filozofii nazistowskiej[116].

Począwszy od 1943 roku losy wojny dokonały gwałtownego zwrotu, a wraz z nimi zmieniła się też

radykałnie polityka hiszpańska. Alianci przeszli do ofensywy, a wojska państw Osi do odwrotu. Na wiosnę 1945 roku, w chwilę przed podpisaniem przez Niemcy nazistowskie kapitulacji, opinia międzynarodowa zwróciła swe oczy na Hiszpanię frankistowską, pamiętając obecność wojsk włoskich i niemieckich podczas wojny domowej oraz jej niepewną neutralność w ostatnich latach. Nie do przewidzenia były przede wszystkim skutki, jakie mogły przynieść silne naciski wywierane przez komunistów i emigrantów w celu wyrównania porachunków z reżimem dyktatorskim Franco[117].

W tym czasie praca apostolska Opus Dei rozszerzała się gwałtownie po całej Hiszpanii, a założyciel Dzieła kładł podstawy do jej rozwoju, gdy tylko było to możliwe, we Włoszech i w Portugalii. Wobec powagi sytuacji, obawiając się opóźnień przyszłej

ekspansji apostołskiej, don Josemaría uciekł się do modlitwy. Podczas modlitwy zobaczył jasno, że „będzie, co będzie”, a niewzruszonym źródłem nadziei powinien być Bóg. Był 19 kwietnia 1945 roku, na krótko przed zakończeniem wojny, gdy polecił wprowadzić do *Preces Dzieła* wezwanie z psalmu:

– *Dominus illuminatio mea et salus mea: quem timebo?*

– *Si consistant adversum me castra, non timebit cor meum; si exurgat adversum me proelium, in hoc ego sperabo*

Pan światłem i zbawieniem moim:
kogóż mam się lękać?

Chociażby stanął naprzeciw mnie obóz, moje serce bać się nie będzie; choćby wybuchła przeciw mnie wojna, nawet wtedy będę pełen ufności[118].

4. Akademię przy Jenner

Kiedy w 1938 roku założyciel Opus Dei chodził po Burgos i powtarzał Panu, że potrzebuje pięćdziesięciu ludzi, którzy by ukochali Jezusa Chrystusa ponad wszystko, był już myślami w Madrycie. Dla niego zakończenie wojny i rozpoczęcie pracy w stolicy było jednym i tym samym. Korespondencja Isidora, która stanowiła tubę trosk Ojca, przekazuje naglące pragnienia don Josemaríi, aby jak najszybciej uruchomić akademię, który zastąpiłby ten przy Ferraz. Jednak Dzieło nie miało jeszcze tych pięćdziesięciu ludzi i poza tym, za wyjątkiem Isidora, ci nieliczni, którzy należeli, znajdowali się poza Madrytem. José María González Barredo, chociaż skierowany na stanowisko wykładowcy do Instytutu Świętego Izydora w Madrycie, zajmował się innymi sprawami na północy kraju. José María Albareda

podróżował bardzo często z powodów zawodowych. Álvaro, Vicente i Eduardo znajdowali się w Olot (w prowincji Gerona), pełniąc służbę wojskową. Chiqui był w San Sebastián. Rafael Calvo Serer, w Walencji. Pozostali, odbywając jeszcze służbę w wojsku, rozproszeni byli po całym Półwyspie Iberyjskim.

List Isidora z końca kwietnia 1939 roku daje wyobrażenie o ruchach ich wszystkich:

«Po pierwsze doszedł list od Chiquiego. Wyobraź sobie, że zjawił się właśnie w San Sebastian. Juan spędza właśnie tydzień przepustki razem z nami, ale zostawia nas już jutro. Barredo jest w Vitorii z Albaredą w sprawach zawodowych. Ricardo nadal jest w Alcoy; nawet Paco nas opuścił. Nie jest łatwo! Właśnie dziadek przypomniał nam o konieczności założenia domu, byśmy mogli kontynuować jego

przedsięwzięcie, ale jeśli jego krewni wyjadą, to się jeszcze opóźni. Dziadek jest jak zawsze bardzo zajęty, a my zajmujemy się porządkowaniem papierów z tego okresu »[119].

Przy braku ludzi, którzy mogliby się zająć szukaniem domu odpowiedniego na akademik dodatkowym problemem był brak możliwości finansowych. Don Josemaría nie mógł nie przejmować się kwestiami pieniężnymi, gdyż od ponad roku chodził po prośbie. Z comiesięcznego biuletynu „*Noticias*” z kwietnia 1938 roku, kiedy już osobiście rozpoczął starania o zabezpieczenie materialne, pochodzi ten apel do wszystkich znajomych: *czy robicie co tylko jest możliwe, aby pan dał nam dwa miliony peset, których nam potrzeba?*[120]. Isidoro, który pozostał jedynym człowiekiem w pełni dyspozycyjnym, by pomóc założycielowi Opus Dei w jego

zajęciach, od pierwszego maja zaczął pracę w kolejach zachodnich na stacji Delicias de Madrid. Pracując osiem godzin dziennie w biurze, miał niewiele czasu, aby zajmować się innymi sprawami. Na don Josemaríi spoczął w końcu cały ciężar Dzieła. (Warto zauważyć, że sprawy układały się w taki sposób, że założyciel Opus Dei zostawał niemal zawsze sam wtedy, gdy najbardziej potrzebował współpracowników).

W czerwcu miał bardzo napięty terminarz. W pierwszej połowie miesiąca musiał poprowadzić dwie serie rekolekcji w Walencji; a w ostatnim tygodniu rekolekcje w Vergarze dla księży z diecezji Vitoria. *Naciskajcie na Pana, a wszystko ruszy z miejsca* – pisał z Walencji do pozostałych w Madrycie. – *Tak samo, jak musi ruszyć z miejsca sprawa domu*[121]. Jednak kończył się czerwiec, a domu, którego szukali,

wciąż nie było. Don Josemaría zaczął się niepokoić, gdyż z Vergary pisał:

Może myślami jestem bardziej w Madrycie – i w innych miejscach – niż w Vergarze. Czuję, jeżeli to możliwe, nieco żalu, że zostawiłem odłogiem tyle spraw[122].

(Chciał im powiedzieć, że w jego myśli i w modlitwach stale były obecne sprawy domu i ludzi). I nagle, ku zaskoczeniu wszystkich, trudności zaczęły się rozwiązywać. Ojciec prowadził rekolekcje dla profesorów uniwersyteckich w Vitorii, gdy trafił do jego rąk list od Isidora, datowany 1 lipca, który kończył się upragnioną wiadomością: «Mamy nadzieję, że kiedy ksiądz wróci, będziemy już urzędzeni w nowym domu»[123].

Dom, o którym mowa to nieruchomość przy ulicy Jenner 6, gdzie wynajęli dwa mieszkania na czwartym piętrze. Natychmiast wkroczyli tam murarze i malarze.

Podłogi zostały wycyklinowane. Uporządkowano i wyczyszczono kilka pomieszczeń, a także przeniesiono meble ze Świętej Izabeli. Była połowa lipca, gdy wśród najgorętszej przeprowadzki Ojciec zaczął zdradzać oznaki fizycznego wyczerpania. Jego synowie przekonali go, by udał się na kilka dni popracować i odpocząć do Ávili. Gdy tylko tam dotarł, napisał do Walencji:

Tych z Madrytu jest zbyt mało do pracy przy przeprowadzce. Nie pozwolili mi, bym im pomógł, a skoro czeka mnie jeszcze jakieś siedem cykli rekolekcji (dwa dla księży – w Madrycie i w Ávili), zrozumiałem, że potrzebuję trochę odpoczynku. Ale... dość doskwiera mi sumienie[124].

Towarzystwo biskupa Ávili, don Santosa Moro oraz spokój tego kastylijskiego miasteczka były

niczym uspokajający balsam dla duszy don Josemaríi.

Ávila de los Santos, dzień Świętej Marii Magdaleny, 22 lipca 1939 – notował w luźnej *Katarzynce* – *spędzam na odpoczynku kilka dni z tutejszym świętym biskupem.*

Uciekłem od zamieszania wywołanego przeprowadzką. Wydaje się to egoistyczne. Być może to jest egoizm, ale sądzę, że nie. Chłopcy nie pozwolili mi pracować ze sobą przy przeprowadzce. Z drugiej strony jestem bardzo zmęczony i zostało mi jeszcze sześć albo siedem cykli rekolekcji do poprowadzenia.

Jestem bardzo zadowolony z pobytu w tym Pałacu Biskupim.

Omnes cum Petro ad I[esum] p[er] M[ariam]*[125].

Dopóki robotnicy nie skończyli swoich prac w jednym z mieszkań, nowi mieszkańcy koczowali wśród

zmagazynowanych mebli. Don Josemaría chciał, by stolarze i malarze, a nawet właściciel domu lepiej zrozumieli jego pośpiech. Zdecydowany, by dać ostateczny bodziec pracom, 10 sierpnia pobłogosławił dom. Można przypuścić, że potem sprawy potoczyły się szybciej, ale ksiądz nie miał takiego wrażenia: *Sprawy domu toczą się powoli, bo malarze i stolarze się nie śpieszą. Wszystko jeszcze jest na kupie. To opóźnia sprawę kaplicy, rekolekcji i wszystkiego innego. Bóg wie więcej!*[126].

Ten szczególny stan ducha don Josemaríi brał się nie tyle ze zniecierpliwienia, co stanowił rezultat głębokiego kryzysu, jaki przechodziła jego dusza. Nowe oczyszczenie bierne zaczęło się od niezadowolenia z samego siebie. Czuł się zaniepokojony, zirytowany, niezadowolony. Płacił straszliwą

cenę, by nie stracić panowania nad sobą:

12 sierpnia 1939: jestem bardzo zmartwiony, bo nie działałem tak, jak powinienem. Wszystko mnie męczy. Wróg robi, co może, żeby mój zły charakter dał się odczuć na zewnątrz. Jestem bardzo upokorzony.

Wziąwszy pod uwagę jego temperament, na pewno nie chodziło o jakieś lekkie cierpienie, lecz o prawdziwe wewnętrzne pęknięcie, z którym musiał walczyć pełen bólu: *Od kilku straszliwych dni przechodzę kryzys wewnętrzny. Nikomu takich dni nie życzę – zanotował w swoich Zapiskach[127].* I podobnie jak wcześniej przy okazji przechodzenia przez takie straszliwe próby wyrwało mu się z piersi wołanie o pomoc:

Tu scis, Domine, quia amo te!
Matko!! Święty Józefie, Ojczy i Panie;
Zegarmistrzuniu: wstawcie się za
mną[128].*

W sierpniu przyszło do akademika kilka podań z prośbą o miejsce na najbliższy rok akademicki. Widząc to, zrobili rachunki i zdecydowali się wynająć jeszcze jedno mieszkanie na drugim piętrze, gdzie mogły znaleźć się pokoje donii Dolores, Carmen i Santiago, pomieszczenia gospodarcze, jadalnia dla rezydentów oraz gabinet don Josemaríi. Potem Isidoro i Pedro udali się do Albacete po meble rodziny Casciaro (Isidoro określił je mianem «porządnych i szacownych») i przewieźli je na ulicę Jenner[129].

W czasie, gdy starali się ukończyć urządzenie akademika, don Josemaría wyjechał do Walencji, gdzie zostawił w czerwcu pół tuzina młodych ludzi, którzy poczuli powołanie do Opus Dei. W sierpniu wynajęli oni w Walencji mieszkanie, złożone z dwóch pokoi i niewielkiego korytarza. Było to na półpiętrze na ulicy Samaniego 9. Ze

względu na ciasnotę tego miejsca nazywali je „Klitką”. Jak to było przewidziane, od 10 do 16 września 1939 roku don Josemaría poprowadził w Burjasot drugi cykl rekolekcji dla studentów z Walencji[130]. Narodziło się wtedy kolejnych kilka powołań i Ojciec skłonił ich, by pomyśleli o stworzeniu akademika dla studentów w przyszłym roku. Tak wiele zapału włożył w poprowadzenie medytacji w trakcie tych rekolekcji, że zaraz po ich zakończeniu ogarnęło go głębokie wyczerpanie. Następnego dnia, 17 września, don Josemaría zaczął odprawiać mszę w kaplicy Najświętszej Trójcy w katedrze w Walencji, gdy poczuł się niedobrze. Zaprowadzono go do zakrystii, a stamtąd na ulicę Samaniego. „Klitka” nie była najwłaściwszym miejscem, ale chory nalegał, by wrócić do domu. W tym mieszkaniu nie było łóżka, jedynie prycza, jak w

koszarach: cztery pozbijane deski na żelaznych nogach. Nie było ani kapy, ani materaca. Don Josemaría przez kilka godzin miał wysoką gorączkę, leżał zawinięty w kilka starych zasłon i wstrząsany dreszczami[131].

Po powrocie do Madrytu zajął się ukończeniem prac w kaplicy akademika. Podobnie, jak to było w przypadku domu przy Ferraz 50, pragnął mieć jak najszybciej Pana w tabernakulum. Na kaplicę przeznaczili najbardziej eleganckie pomieszczenie w domu, na czwartym piętrze, obok salonu. Odnowili ściany, od góry do dołu pokrywając je marszczonym płótnem, aby wygłuszyć hałasy. Drewniana listwa biegnąca pod sufitem miała wypisane na sobie zdanie z Dziejów Apostolskich: *Erant autem perseverantes in doctrina Apostolorum**... oraz inne słowa z liturgicznego hymnu: *Congregavit nos in unum Christi amor***... Słowa

te zostały wyżłobione dłutkiem i wymalowane czerwonym tuszem przez chłopców, którzy pomagali przy przygotowywaniu kaplicy. Pomiędzy słowami umieszczone zostały tradycyjne symbole chrześcijańskie: krzyż, kosz z chlebem, winorośl oraz gołębica.

W pobliżu wejścia, wsparty o ścianę po prawej stronie stał bejcowany drewniany krzyż. Na ścianie z lewej strony, obok okna wychodzącego na ulicę, znajdował się występ z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny. Była tylko jedna ławka, oparta o ścianę z tyłu. W sumie, w tym pokoiku, urządzone w sposób prosty, skromny i przytulny, cała uwaga skupiała się na ołtarzu.

Wykonanie mesy ołtarzowej oraz tabernakulum zostało powierzone stolarzowi artystycznemu, mieszkającemu na przedmieściach Madrytu, we Fuente del Berro,

znajdującym się wówczas w szczerym polu. Nie był to zły rzemieślnik, ale powolny i małoduszny. Nie miało sensu popędzanie go, bo wówczas się obrażał. Tabernakulum było drewnianą skrzynką w kształcie kasetki, przykrytą zasłoną. Ojciec polecił, by wyścielić skrzynkę od wewnątrz złotą tkaniną, gdyż miała surowy wygląd. Klej, którego użył rzemieślnik, aby skleić materiał zostawił trwałą, specyficzny zapasek i na polecenie księdza kładli do środka od czasu do czasu waciki nasączone perfumami. Ołtarz był skromny, zmieniano mu tylko antepedium, dekorując je adamaszkiem stosownie do liturgicznego koloru dnia. Obrusy, którymi był przykryty, zwieszały się z obu stron niemal dotykając ziemi. Świeczniki, po trzy z każdej strony krucyfiksu umieszczonego pośrodku ołtarza, zostały wykonane z najtańszego znalezionej materiału:

prętów chromowanej stali, pociętych i zespawanych ze sobą[132]. Ten opis nie jest bez znaczenia, jak się wkrótce przekonamy.

Na pierwszy rzut oka w kaplicy dominowały krzyże: centralny krucyfiks, drewniany krzyż, krzyże znajdujące się w podstawach i przekrojach świeczników, krzyże na fryzie, a oprócz tego czternaście z *via crucis**.

Po upływie wielu lat założyciel Opus Dei opowie w jednym ze swoich listów:

Zrobiliśmy w kaplicy – maleńkim pomieszczeniu, mimo że najlepszym w domu – w której nie mieliśmy nawet ławki, Drogę Krzyżową.

Powiedziałem moim synom: synowie moi, jesteście bardzo odważni!

Umieściliśmy tutaj tak wiele krzyży: czy jesteście gotowi je wszystkie ponieść?[133]

* * *

Donia Dolores i jej dzieci – Carmen, Santiago i don Josemaría – zamieszkali na drugim piętrze domu, w mieszkaniu po lewej stronie, gdzie znajdowała się także jadalnia dla mieszkańców akademika, kuchnia oraz pomieszczenia służące pracom domowym. Ważne było, że po tak wielu i tak ryzykownych zmianach mieszkania, znowu wszyscy, całą rodziną, byli razem. Na pewno było to zrządzenie Opatrzności, ale niemałą rolę odegrało też smutne doświadczenie, jakie miał don Josemaría ze służbą domową w pierwszych ośrodkach Dzieła. Starał się stworzyć prawdziwe ognisko domowe, jak to w dawnym akademiku przy ulicy Ferraz 50: wszyscy skupieni, na czele z Ojcem, wokół tabernakulum. I wobec licznych braków domowych, które dezorganizowały życie rodzinne,

dojrzał konieczność obecności kobiet w zarządzaniu domem.

W czasach istnienia akademika przy Ferraz konsultował sprawy domowe z matką i siostrą, ale to nie było wyjście z sytuacji. Przebywając w azylu w konsulacie Hondurasu i zastanawiając się nad działaniem swojego nadprzyrodzonego przedsięwzięcia, stwierdził, że nie ma innego wyjścia na przyszłość niż uzyskanie współpracy ze strony Babci. Jeszcze z ukrycia przynaglał więc swoich synów, aby prosili Boga o pozytywną odpowiedź donii Dolores. Życie rodzinne w czasie niewielu tygodni wspólnego życia w rektoracie Świętej Izabeli było pomyślnym doświadczeniem. Donia Dolores i Carmen opiekowały się tymi, którzy mieszkali tam przejazdem i chcieli porozmawiać z don Josemarią. Zajmowały się ich ubraniami i przygotowywały im posiłki. Trwało to kilka tygodni, które

minęły błyskawicznie. W sierpniu bowiem augustianki ze Świętej Izabeli wprowadziły się do rektoratu, tak, jak się z nimi umówił rektor, odstępując im swoje mieszkanie. I, jakby to była rzecz najnaturalniejsza w świecie, Escrivowie przeprowadzili się do akademika przy Jenner.

Czy donia Dolores rzeczywiście wiedziała, dokąd się przeprowadza? Don Josemaría bez żadnych komentarzy podarował jej książkę o życiu Świętego Jana Bosco, w chwalebnym celu, by podobnie jak matka księdza Bosco współpracowała ze swym synem.

Nie upłynęło dużo czasu, gdy donia Dolores, zdając sobie sprawę ze spisku, zapytała go:

– Chciałbyś, żebym postąpiła jak matka księdza Bosco? Tak naprawdę nie jestem na to gotowa.

– *Ale, mamo, ty już to robisz* – próbował jej wytłumaczyć syn. A donia Dolores, która już podjęła decyzję, dobrodusznie zaczęła się śmiać: – I będę to robić nadal z wielką przyjemnością[134].

Donią Dolores kierowała jej matczyzna miłość, była gotowa na to, ponieważ nie chciała w niczym zawieść nadziei pokładanych w niej przez don Josemarię. Pokochała także przedsięwzięcie, o którym wiedziała, że pochodzi od Boga. Przyjęła tytuł Babci, a obecność wnuków wzmacniała inne więzi miłości ludzkiej i nadprzyrodzonej. Podobnie było w przypadku Carmen[135]. Ale te dwie pełne hojności kobiety prawdopodobnie nie zdawały sobie sprawy, jak ogromna praca przed nimi stała.

Akademik nie był mieszkaniem rodzinnym, więc mieszkały zamknięte w wewnętrznej strefie

domu. Nie widywały don Josemaríi zbyt często, pomimo że jego pokój znajdował się na tym samym korytarzu, co ich własne. Tak naprawdę spędzał on połowę czasu poza Madrytem, a gdy nawet był w stolicy, dla niego doba miała za mało godzin, aby był w stanie wypełnić obowiązki rektora, prowadzić kierownictwo duchowe mnóstwa młodych ludzi, mężczyzn i kobiet, świeckich pracujących zawodowo i księży, prowadzić codziennie kilka wykładów formacyjnych i kilka wieczorów w tygodniu poświęcać na wieczorne spotkania z mieszkańcami akademika, tuż przed pójściem spać. Aby nie zakłócać funkcjonowania akademika, Carmen i Babcia zwykle chadzały na mszę do pobliskiego kościoła[136].

Kiedy zaczął się rok akademicki 1939/1940, w nowym akademiku mieszkało około dwudziestu studentów, niektórzy byli dawnymi

rezydentami przy Ferraz. W następnym roku ich liczba niemal się podwoiła. Zmiany, jakie nastąpiły w ciągu późniejszych lat w związku z wprowadzeniem sprzętów gospodarstwa domowego: odkurzaczy, pralek, lodówek, kuchenek elektrycznych oraz wielu innych, sprawiły, że niemal nie sposób sobie wyobrazić, co oznaczało dla tych dwu kobiet nagle wziąć na swoje barki cały ten ciężar. Na początku mogły liczyć jedynie na pomoc Eusebii, pomocy domowej, którą zabrali ze sobą ze Świętej Izabeli. Potem Carmen musiała zająć się szukaniem i szkoleniem personelu żeńskiego, jaki zatrudniła. Tylko dobra wola i wytrwałość obu kobiet tłumaczą, że potrafiły wyjść z tej próby zwycięsko. Trzeba bowiem wspomnieć jeszcze o najbardziej dramatycznej z okoliczności: o całym mnóstwie młodych żołądków, które oczekiwały trzech obfitych posiłków dziennie, bez innej pomocy, jak

własne kartki żywnościowe, w samym środku ogólnonarodowego głodu.

Donia Dolores i Carmen nie oczekiwały żadnej zapłaty za swoją troskliwość. W akademiku jedynymi osobami, które zarabiałały, były zatrudnione służące. Akademik przy Jenner 6 zawsze tonął w długach, jak stwierdza jedno ze świadectw rezydenta. Gdy zjawił się ten młody człowiek z prośbą o zakwaterowanie, poproszono go o zaliczkę, nie mówiąc mu naturalnie, że jest ona potrzebna, aby kupić dla niego łóżko i materac, na którym miałyby spać[137].

Obecność kobiet miała zbawienny wpływ na czystość i porządek panujący w domu, przygotowywanie posiłków, prasowanie odzieży, widać ją było w dbałości, z jaką traktowano przedmioty liturgiczne i przybranie ołtarza. Wszystko to tworzyło

atmosferę porządku i dbałości, do której dostosowywało się zachowanie rezydentów: grzeczność, poprawność ubioru, punktualność, dbałość o to, by nie przeszkadzać innym w nauce...

Wraz z początkiem roku akademickiego 1939/1940 Ojciec, aby móc nadać osobisty i bezpośredni bodziec rozwojowi działalności apostolskich, powierzył część swojej pracy Álvaroowi del Portillo oraz Isidorowi Zorzano. Pierwszego mianował Sekretarzem Generalnym, zaś drugiego Administratorem Generalnym Dzieła[138]. Akademik zapełnił się wkrótce odwiedzającymi. Jedni przyjaciele przyprowadzali drugich. W połowie października do akademika trafił między innymi pewien student inżynierii, Fernando Valenciano. Don Josemaría natychmiast powiedział mu o pracy formacyjnej, jaka jest prowadzona w akademiku. «Traktował mnie bardzo

serdecznie – opowiada Fernando – i powiedział mi, że to jest także mój dom, do którego mogę przychodzić kiedy zechcę, że jest tam kaplica. I pożegnaliśmy się. To była bardzo krótka wizyta. Zrobiła na mnie ogromne wrażenie radość i nadprzyrodzony ton jego słów, jego sympatia oraz zalety ludzkie»[139]. W następnym tygodniu zadzwonili do niego. Powiedzieli mu, że o ósmej wieczorem odbywa się wykład formacyjny, prowadzony przez don Josemarię. Brało w nim udział ośmiu czy dziewięciu studentów. Nauczanie księdza miało głęboki sens duchowy. W sposób jasny, prosty, wymagający, a jednocześnie pełen humoru zachęcał obecnych, aby wprowadzali w czyn to, o czym usłyszeli. Chodziło o bardzo konkretne sprawy: modlitwę, życie wewnętrzne, naukę, świętą czystość, braterstwo... W soboty po południu don Josemaría prowadził medytację w kaplicy, udzielał błogosławieństwa

Najświętszym Sakramentem, po którym śpiewało się *Salve Regina**[140]. W niewiele tygodni później, 23 grudnia, Fernando prosił o przyjęcie do Opus Dei.

Inni, jak José Luis Múzquiz, myśleli o tym od bardzo dawna. José Luis po raz pierwszy spotkał się z założycielem Dzieła w 1935 roku, kiedy kończył studia na inżynierii drogowej, uczestniczył w kręgach formacyjnych w akademiku przy Ferraz. Początek wojny zaskoczył go w trakcie podróży naukowej po Europie. W 1938 roku spotkał się ponownie z don Josemarią w Burgos, dokąd przyjeżdżał przy różnych okazjach z linii frontu pod Guadalajarą, gdzie stacjonowała jego jednostka. W 1939 roku kontynuował swoje kierownictwo duchowe u księdza; najpierw w Świętej Izabeli, a następnie w akademiku. W końcu, w trakcie dnia skupienia, po wysłuchaniu prowadzonej przez don

Josemarię medytacji – jak opowiada José Luis – «choć wyraźnie mnie do tego nie zachęcał, wyraziłem wolę wstąpienia do Dzieła. A on po prostu mi powiedział: – *Niech Cię Bóg błogosławi, to sprawa Ducha Świętego*. Stało się to 21 stycznia 1940 roku»[141].

Większa część powołań pojawiała się stopniowo wznosząc się ku górze, jak się wyraził założyciel Opus Dei.

Młodzi ludzie po przejściu etapów intensyfikacji życia wewnętrznego stopniowo zyskiwali ducha Dzieła. Taki był przypadek Francisco Ponza, dawnego ucznia José Marii Albaredy z Instytutu w Huesce. W 1939 roku Albareda powiedział mu o wykładach formacyjnych w akademiku przy Jenner. Student przychodził na nie co tydzień przez cały pierwszy semestr roku akademickiego. A gdy powrócił do Madrytu po feriach bożonarodzeniowych, zaproszono go

do wzięcia udziału w dniu skupienia w akademiku. Była niedziela 21 stycznia 1940 roku. O ósmej rano po raz pierwszy usłyszał medytację, prowadzoną przez don Josemarię. Jej słowa sprawiły, że dzień ten stał się dla niego datą niezapomnianą. Potem don Josemaría przebrał się, by odprawić mszę. «Sposób, w jaki Ojciec odprawiał Mszę Świętą – wspomina Ponz – szczery i pełen uwagi, pozbawiony cienia afektacji ton, którym odczytywał teksty różnych modlitw, sposób, w jaki przyklękał i wykonywał pozostałe gesty liturgiczne, zrobiły na mnie bardzo głębokie wrażenie: Bóg był tam naprawdę obecny»[142].

Tego samego dnia Paco Botella, za radą Ojca, wytłumaczył mu obszernie, czym jest Dzieło. Francisco Ponz kupił *Drogę* i przez krótki okres poświęcał wiele wolnych chwil na jej lekturę, niemal zawsze w najspokojniejszej porze

dnia, przed snem. W ten sposób nadszedł 10 lutego, kiedy Francisco udał się w drogę do akademika, «jadąc tramwajem – mówi – zdecydowałem się już nad tym nie myśleć więcej i zawierzyć siebie Bogu i Ojcu, oddając się na zawsze Bogu w Opus Dei»[143]. Ojciec przyjął go w swoim gabinecie na parterze domu przy Jenner, małym pokoiku, liczącym jakieś 3,5 na 3,5 metra, który służył mu także za sypialnię. Na stole, który był bardzo prosty, stał krucyfiks. «Ojciec, tonem bardzo ojcowskim i zarazem nadprzyrodzonym, zechciał wyjaśnić mi kilka punktów [...]. Pozwolił mi zobaczyć, że powołanie, jakie zesłał mi Bóg ma charakter nadprzyrodzony, jest sprawą od Boga, a nie od ludzi [...]. Być w Dziele oznaczało zobowiązać się do walki przez całe życie o pogłębianie swoich cnót chrześcijańskich, aby osiągnąć świętość zgodnie z duchem, który Bóg nadał Dziełu [...]. Od tego

momentu poczułem się serdecznie i osobiście związany na całe życie z moją nową rodziną – Opus Dei»[144].

Ponieważ nowi młodzi ludzie przychodzili, by uczestniczyć w działalności apostolskiej Dzieła, trzeba było dać im poznać ducha Opus Dei, aby mogli nim żyć. W dłuższej perspektywie najbardziej prawdopodobne było, jak zauważył Ojciec w rozmowie z Francisco Ponzem w dniu, gdy poprosił o przyjęcie do Dzieła, że minie im początkowy entuzjazm i będą mieli pokusy, by zawrócić z drogi, na którą właśnie wstąpili[145]. Aby więc przyspieszyć dojrzałość tych świeżych powołań zorganizował w 1940 roku dwa tygodnie intensywnej formacji: jeden podczas Wielkiego Tygodnia i drugi latem. W tym czasie, gdy mieszkańcy akademika byli na wakacjach w swoich domach, członkowie Dzieła mogli żyć swą rodzinną bliskością. Ojciec prowadził

dla nich medytacje, towarzyszył im w czasie spotkań wieczornych i nocnych; wskazywał im kryteria pozwalające na dokonywanie własnych ocen i zarażał radosnym optymizmem. Ci, którzy byli już dłużej w Dziele zajmowali się prowadzeniem pogadank na temat rozmaitych aspektów życia i zwyczajów Opus Dei. Mieli także możliwość przeczytania Instrukcji i Listów Założyciela lub zapoznania się z komentarzami zawartymi w dzienniku przejścia przez Pireneje lub w innych pismach[146].

Drugi taki „Tydzień Studiów” – potem założyciel Opus Dei będzie je nazywał „Tygodniami Pracy” lub Konwivencjami (*Convivencias*) – odbył się w sierpniu. W tym miesiącu w Madrycie panowały upały nie do wytrzymania, zwłaszcza dla Babci, której pokój był wystawiony na działanie słońca i wieczorami był nagrany jak piec. Donia Dolores

(pod tym względem don Josemaría wrodził się w matkę) słabo znosiła upały, jednak już wkrótce miała opuścić to mieszkanie. Dzieło w tych dniach rosło tak błyskawicznie, że założyciel, który zawsze wykraczał poza to, co z ludzkiego punktu widzenia było przewidywalne i możliwe do zrobienia, marzył o powiększeniu liczby ośrodków. W styczniu 1940 roku, kiedy akademik przy Jenner dopiero co zaczął działać, informował z Madrytu swoich synów w Walencji: *Tutaj staramy się zdobyć jakąś willę, wielki dom. Jest nam potrzebny i będziemy go mieć*[147]. Szukali także mieszkania, w którym mogliby zamieszkać ci, którzy skończyli studia i przygotowywali prace doktorskie albo już zajmowali się pracą zawodową. W ten sposób Jenner zyskałaby większą możliwość przyjmowania studentów na rok 1940/1941.

Pod koniec lipca Isidoro informował o przebiegu starań o znalezienie domu: «znaleźliśmy takie mieszkanie, jakie chcieliśmy i mamy nadzieję, że nie potrwa dłużej znalezienie także odpowiedniego domu»[148]. W sierpniu mogli zająć się rozpoczęciem prac remontowych w domu na ulicy Diego de León, na rogu ulicy Lagasca, który wyglądał na willę i był w całkiem dobrym stanie. Do tego domu w listopadzie przenieśli się Ojciec, Álvaro del Portillo, Babcia, Carmen i Santiago, oraz niektóre inne osoby z Dzieła, niczym awangarda młodych powołań, na jakie czekali w następnych latach[149].

5. Służyć Kościołowi

Zaledwie skończyła się wojna domowa, don Josemaría zaangażował się w przedsięwzięcie duchowe, które było bardzo bliskie jego sercu. Po trzech latach

prześladowań Kościoła odżywała wiara i hojność ludu chrześcijańskiego. Seminaria zapełniały się klerykami. Zgromadzenia zakonne miały mnóstwo powołań. Biskupi, począwszy od tych z Walencji i Vitorii, prosili don Josemaríę, by poprowadził rekolekcje dla przygotowujących się do święceń i kleru diecezjalnego. Jakże mógłby odmówić takim prośbom? Bardzo szybko zaczął być zapraszany niemal w najdalsze kąty Hiszpanii: do Navarry, Madrytu, Leonu, Hueski, Avili, Léridy... Od lata 1939 roku do Bożego Narodzenia roku 1942 poprowadził aż dwadzieścia cykli rekolekcji po siedem dni[150]. Był to okres krytyczny dla odbudowy duchowej Hiszpanii. «zaufanie, jakie miałem do ducha kapłańskiego don Josemaríi i pewność, że jego słowa wyjdą na dobre kapłanom z Avili – wspomina biskup tej diecezji – popchnęły mnie do tego, że

powierzyłem mu, wraz z innym księdzem, prowadzenie cykli rekolekcji dla kleru, które zorganizowaliśmy po zakończeniu wojny domowej. Były to chwile bardzo istotne, by zreorganizować diecezję, skupić jej kler wokół biskupa i zjednoczyć go w prawdziwym braterstwie. Trzeba było słów, które mogłyby ukierunkować i natchnąć życie duchowe moich kapłanów z Avili»[151].

Od wczesnej młodości don Josemaría marzył o ideale kapłana. Miał nadzieję, że nowe seminaria, które w tamtym okresie, około roku 1930, powstawały w Hiszpanii, będą rozsadnikami przykładowych kapłanów[152]. Najpierw w seminarium Świętego Franciszka de Paula w Saragossie, a potem w Madrycie pełnymi garściami dzielił się z seminarzystami i księżmi nadzwyczajnym duchem swego życia

wewnętrznego. Chociaż – jak wspomina ksiądz Pedro Cantero – «kiedy mówił do kapłanów albo musiał sprawować ich kierownictwo duchowe, zwykł był skromnie i po prostu twierdzić, że to jest tak, jakby „sprzedawać miód pszczelarzowi”, ale go sprzedawał i to z wielkim pożytkiem dla tych, którzy go słuchali»[153].

W latach wojny większość kleryków nie mogła kontynuować swojej nauki w seminariach lub, jeśli byli już kapłanami, nie mogła odbywać rekolekcji od chwili rozpoczęcia wojny. Jedni i drudzy potrzebowali przewodnika duchowego, czasu, aby zastanowić się nad godnością swego powołania i posługi. Zajmując się tą pracą, don Josemaría nie miał innego pragnienia, niż to, by pomóc biskupom i rozpalić dusze swoich braci:

Prowadzę właśnie jeden z tych licznych cykli rekolekcji dla kapłanów, które powierzyła mi hierarchia – pisał 1 lipca 1940. – Jakąż to radość móc służyć Kościołowi! Chciałbym, aby to zawsze było naszym staraniem: służyć[154].

Tym częstym cyklem rekolekcji dla kleru diecezjalnego towarzyszyły odczyty, medytacje oraz dni skupienia dla zakonników i świeckich, dla pracujących zawodowo i dla studentów, jak wspomina w jednym z akapitów tego samego listu:

W dzień świętego Piotra prowadziłem dzień skupienia dla studentów z Akcji Katolickiej w Valladolid. W poprzednią niedzielę także studenci z diecezji madryckiej mieli swój dzień skupienia. Prowadziłem go w Chamartín. Wcześniej w Alacuás, miasteczku niedaleko stolicy [prowincji], prowadziłem inny dzień

*skupienia dla studentów z Akcji
Katolickiej z Walencji*[155].

Gdy don Josemaría skończył prowadzić rekolekcje dla kapłanów, jakie głosił w 1940 roku w Avili, wrócił do Madrytu, by zająć się ludźmi z Dzieła i wygłosić pod koniec lipca jeszcze jedną serię rekolekcji dla studentów w akademiku Orti, a potem pojechał do Leónu. Don Carmelo Ballester, biskup Leonu, człowiek przewidujący, poprosił z trzymiesięcznym wyprzedzeniem, by don Josemaría zajął się poprowadzeniem tych rekolekcji[156].

Don Rufino Aldabalde, z optymizmem, którego nie znał przepełniony terminarz don Josemaríi, pisał doń 7 czerwca 1940 roku z Seminarium Soborowego Diecezji Vitorii:

«Już wiem, że jesteś bardzo zajęty. Tacy właśnie Boży ludzie podobają

mi się. Nie mają czasu nawet odetchnąć. Nie wydaje ci się? Mówisz mi, że „prawie” całe lato masz już zajęte. I tym razem mi się nie wymkniesz. To „prawie” zajmę ci ja.

Tego lata mamy w naszym Seminarium Diecezjalnym SZEŚĆ cykli rekolekcji dla kapłanów. W każdym z nich bierze udział DWUSTU księży. [...]. Wybierz cykl, który ci pasuje, ale jakiś wybierz. Umowa stoi? Już wież, że czas mnie goni, i że chciałbym mieć twoją zgodę jak najszybciej»[157].

(Nie ma pewności, czy don Josemaría mógł się podjąć poprowadzenia któregoś z tych cykli).

W pierwszym tygodniu sierpnia 1940 roku znajdował się w Leonie i stamtąd pisał do swoich synów w Madrycie: *Mam na tych rekolekcjach stu dwudziestu księży. Wielkie wyzwanie, ale ponieważ są wspaniali, ledwie można zauważyć*

zmęczenie[158]. (Na pewno bardzo dawało się je zauważyć, skoro don Guillermo Marañón, duchowny z Kurii z Vitorii, który brał udział w rekolekcjach prowadzonych przez don Josemarię, napisał: «Widzę, że Ksiądz rozwiązał w praktyce problem ruchu ciągłego. Bardzo pięknie wydaje mi się, że Ksiądz pracuje, gdy tak bardzo potrzeba głębokiej pracy kapłańskiej, jaką realizuje Ksiądz, ale powinien Ksiądz także zadbać o swoje zdrowie, „wprawdzie zdrowie to nie wszystko, ale służy do wszystkiego”. Proszę mi wybaczyć, że się mieszam i udzielam Księdzu rad, ale uczucie, jakim Księdza darzę, skłoniło mnie do tego i wiem, że Ksiądz nie weźmie mi tego za złe. Prawda, że Ksiądz się nie obrazi?»)[159].

Czuł coś o wiele gorszego niż zwykle zmęczenie, bo w niedzielę 4 sierpnia 1940 roku w Pałacu Biskupim w Leon, zmęczony kilkoma dniami

rekolekcji, napisał następującą notatkę: *Nie czuję się dobrze, chociaż nie jest to nic konkretnego: boli mnie gardło i czuję bóle w plecach, musiałem położyć się na pół godziny w ubraniu*[160].

Jasno przeczuwał, że znajduje się na skraju wyczerpania i że powinien poświęcać więcej czasu formacji swoich synów:

Rozumiem, że powinienem odmówić w przyszłości wszelkiej pracy poza Dziełem, gdyby nie było formalnego polecenia ze strony Hierarchii.

Otrzymuję światła na temat najbliższej pracy w Opus Dei, pomimo tylu moich nędz. Jakże dobry jest Jezus![161].

Tej samej niedzieli, 4 sierpnia, pisał także do swoich synów przebywających w Madrycie kilka linijek, które potwierdzały jego silne postanowienie, by poświęcać im więcej czasu:

Nie wiem, co Wam powiedzieć: może, że w przyszłości spróbuję uniknąć zobowiązań poza naszą pracą. Choć ta posługa dla Kościoła Świętego w postaci Jego kapłanów napędza mnie radością, mam bardziej naglące obowiązki wobec Was[162].

Heroicznie łącząc posługę wobec kapłanów diecezjalnych ze służbą Kościołowi w Dziele, kontynuował swe zajęcia, starając się nie zmniejszać swojej działalności kaznodziejskiej. Wszystko to powodowało u niego straszliwy wydatek energii. Zmęczenie i oznaki poważnej choroby dawały serię niepokojących objawów. Mimo wszystko niewiele jest śladów tych dolegliwości, ponieważ don Josemaría nie był człowiekiem, który by się skarżył. Wyjeżdżając z rekolekcji w Leonie, podsumowuje: *Jestem... jeszcze grubszy!... i jeszcze bardziej zmęczony. Ale bardzo zadowolony*[163]. I dokładnie rok

później, w sierpniu 1941 roku, kiedy kończył prowadzenie rekolekcji dla studentów w Walencji i przygotowywał się do wyjazdu do Jaki (w prowincji Huesca), pisał coś o swych dolegliwościach: *Rano, pod prąd, jak niemal zawsze! Wyjeżdżam do Jaki [...]. Zrobili mi jakieś paskudztwa w ustach, aż do kości. Mam bardzo spuchniętą twarz, ale trzeba jechać do Jaki, i jadę*[164].

Taki tryb życia wyczerpywał jego siły, ale nie przerywał swego heroicznego oddania swoim braciom w kapłaństwie. Przez cały rok 1941 odzyskiwał wagę, którą stracił podczas wojny domowej. Wyglądał teraz, przynajmniej z zewnątrz, na człowieka zdrowego i silnego, lecz tylko pozornie, bo cierpiał z powodu silnego pragnienia i zmęczenia. Trzeba było usunąć mu migdały i okresowo pojawiały się u niego ataki reumatyzmu w wielu stawach.

Z tego, co pisał w jednej z *Katarzynek*, pisanej w Madrycie 21 czerwca 1940 roku, można sobie wyobrazić zapał, z jakim głosił kazania:

W ostatnim czasie poprowadziłem sporo rekolekcji dla kapłanów. Mówili mi: „mówi ksiądz z całej duszy... i całym ciałem”. – Jaka by to była radość, gdyby tak było naprawdę!
[165].

O tym właśnie opowiadają kapłani, którzy brali udział w jego medytacjach i naukach: «Miłość objawiała się w każdym jego słowie – powiada don Pedro Cantero, arcybiskup Saragossy. – Jego elokwencja sprawiała, że ukazywał silny i żywy wizerunek Pana za pomocą słów odpowiednio dobranych, gorących i gorliwych. Miał wielką siłę perswazji, przyciągania, która była owocem prawdziwości jego wiary. Potrafił

uchwycić i przekazać głęboki sens scen ewangelicznych i nabierały aktualności: były żywą rzeczywistością, na którą koniecznie trzeba było zareagować. Ci, którzy go słuchali czuli się skłonieni do aktów miłości i zadośćuczynienia, do sformułowania konkretnych postanowień, by poprawić swoje życie. Można powiedzieć, że jego słowa pochodziły z serca i przemawiały do serca»[166].

Jego sposób wyrażania się, opowiada inny ksiądz, wydał mu się «najbardziej szczery, pełen zapału, przekonany i przekonujący, jakiego dotychczas słuchałem. Słyszeć, jak mówi ten człowiek, znaczyło widzieć jasno na pierwszy rzut oka, że to, co mówił pochodziło z najgłębszych pokładów jego jestestwa. Jego wiara stawała się widoczna. Jego miłość do Chrystusa aż buzowała mu w oczach. Czystość i świętość jego życia ukazywały się w oczywisty sposób.

Mówił o tym, czym żył. Nie było to powtarzanie formułek»[167].

Don Josemaría nie ograniczał się do wygłaszania kazań do uczestników rekolekcji. Starał się ze wszystkimi porozmawiać, aby móc im udzielić osobistych rad, pomóc rozwiązać ich problemy albo utwierdzić w powołaniu. Umacniał jedność pomiędzy nimi, aby nikt nie cierpiał chłodu osamotnienia ani pogardy lub obojętności. W niektórych latach spotykał się aż z ponad tysiącem księży, a mimo to dobrze ich poznał. *Nie wiem o żadnym złym kapłanie – zapewniał – ponieważ dotarłem do serca każdego z nich sam na sam i zawsze każde mi odpowiadało dźwiękiem czystego złota*[168].

Don Josemaría robił, co mógł, aby porozmawiać ze wszystkimi uczestnikami rekolekcji i, jeśli nie przychodzili do jego pokoju, bo nie mieli w zwyczaju rozmawiać z

prowadzącym rekolekcje, wychodził w ich poszukiwaniu.

Pamiętam, że pewnego razu jeden z nich nie przyszedł. Poszedłem go poszukać do jego pokoju i powiedziałem mu: – No dobrze, bracie, co się z tobą dzieje... Rozmawiałem już ze wszystkimi poza księdzem. I opowiedział mi wtedy o prawdziwej tragedii, o straszliwym pomówieniu. Powiedziałem mu: – A nasi bracia, którzy są blisko, nie towarzyszą księdzu? A on odpowiedział: – Sam sobie towarzyszę. Zabolał mnie ten chłód. Byłem młody. Schwyciłem jego dłonie i ucałowałem. Rozpłakał się. Ale myślę, że nie był już sam[169].

Wielu uczestników tamtych rekolekcji zachowało, jak prawdziwy skarb, notatki i zapisy jego pogadanek i rad. Czytali je ponownie i modlili się często za ich pomocą, nawet na starość. «Aby ponownie

przeżyć łaskę i by ponownie zobaczyć sprawy w tym samym jasnym świetle» – jak stwierdził jeden z nich[170].

Biskupi zbierali owoc tej pracy kapłańskiej i z duszy mu byli wdzięczni: «Nie chcę, aby minął choćby jeszcze jeden dzień bez powiedzenia księdzu jeszcze raz: „Dzięki, tysiąckrotne dzięki” za dobro, jakie ksiądz uczynił naszym kapłanom. Tak, uczynił im ksiądz wiele dobra, z czego się z całej duszy cieszę. Bogu niech będą dzięki!»[171]. Tak pisał do don Josemaríi biskup Leonu, kiedy jeszcze nie minęły dwie doby od zakończenia rekolekcji w tym mieście[172].

Don Marcelino, biskup Pampeluny, wiedząc jak bardzo niechętnie założyciel Opus Dei przyjmuje pochwały pod swoim adresem, wolał wyrazić swoje uczucia poprzez list do

Álvara del Portillo, wówczas
Sekretarza Generalnego Dzieła:

«Pampeluna, 22 listopada 1941 roku

Kochany Álvaro!

Mój najdroższy przyjaciel Don José María, ten wspaniały Ojciec, którego dał Wam Bóg, poprowadził rekolekcje dla wszystkich nowych proboszczów tej świętej diecezji pampeluńskiej, którego duchowni są doskonali. Mówię, że dla wszystkich, bo choć brakuje jeszcze ostatniego cyklu, mamy nadzieję, że to również on je poprowadzi.

Nie będę pisał o moich osobistych wrażeniach. Wystarczy jedna rzecz: „Żaden z uczestników nie powiedział ani jednego słowa, które nie byłoby słowami wielkiej wdzięczności i zbudowania z powodu pracy dokonanej przez niego”.

Niech Bóg go nam zachowa przez długie lata, dla większej chwały Jego świętego Kościoła. A Wy dbajcie dobrze o ten skarb.

Uściski

Marcelino»[173].

Biskupi byli mu podwójnie wdzięczni, ponieważ nie przyjmował żadnego wynagrodzenia za swoją posługę, poza zakwaterowaniem i posiłkami. Don Josemaría tłumaczył im, że taki ma zwyczaj, chociaż nie zawsze udawało mu się stłumić protesty. W tych przypadkach nie brakowało mu nigdy żartobliwej wymówki albo znanej anegdoty:

Był pewien kaznodzieja, który na wszystkich wielkich świętach na wsiach wygłaszał kazania i wprowadzał ludzi w stan euforii. Był bardzo wymowny, lecz brał za to tylko jedną pesetę. Ale biskup się zorientował, wezwał go i powiedział

*mu: – Proszę księdza, co to ma
znaczyć: słowo Boże za pesetę?! Duch
Święty za pesetę? Czy księdzu nie
wstyd? – Nie, księżę biskupie –
odpowiedział kapłan – przecież moje
słowo nie jest warte ani jednej pesety!*
[174].

6. Ekspansja w całym kraju[175]

Gdy już Álvaro del Portillo został mianowany Sekretarzem Generalnym Opus Dei, założyciel został odciążony z części pracy, polegającej na prowadzeniu korespondencji i niektórych innych obowiązkach. Stopniowo Sekretarz Generalny zaczął przyjmować wizyty w imieniu Ojca, rozmawiać z osobami świeżo wstępującymi do Dzieła i doradzać, gdy don Josemaría znajdował się w podróży. W ten sposób, w ciągu kilku tygodni, osobiście zaczął prowadzić formację i kierownictwo duchowe wielu ludzi w Dziele.

W zamian za to Ojciec dysponował większym zasobem czasu i mógł spełniać prośby biskupów, by prowadzić działalność duszpasterską w ich diecezjach. Na nim spoczęło w okresie między 1939 a 1944 rokiem wyczerpujące zadanie, by podnieść poziom duchowy znacznej części duchowieństwa hiszpańskiego. I mimo że zdecydował się ograniczyć ten hojny wkład duszpasterski, prawdą jest, że nadal przystawał na prośby biskupów. Nie tylko pracował z klerem diecezjalnym, ale także z różnymi wspólnotami zakonników i zakonnice oraz z członkami Akcji Katolickiej, której «wyświadczył ogromną pomoc, prowadząc nieskończoną liczbę rekolekcji, zawsze *gratis*, a przede wszystkim będąc spowiednikiem i kierownikiem duchowym tych świeckich, którzy wnieśli największy wkład w rozwój tej organizacji w Hiszpanii»[176].

Jego miłość do Dzieła był nierozdzielną częścią jego miłości do Kościoła, stanowiła jej integralną i niepodważalną część. Tak więc, gdy jednego ze swoich synów duchowych pytał: – *Synu mój, czy bardzo kochasz Dzieło?* – natychmiast tłumaczył mu sens tego pytania: – *Ta miłość daje pewność, że kochasz Jezusa Chrystusa i Jego Kościół*[177].

W trakcie pracy z duszami swoich braci w kapłaństwie założyciel czuł się bardzo blisko Chrystusa. Wiedział, że wypełnia Wolę Bożą. Namacalnie doświadczał, że prowadzi go Duch Święty. *Wasz Ojciec „dotyka” Ducha Świętego* – mówił swoim synom, tłumacząc im swoje odczucia. *Jak to pomaga, jak popycha, jak nagli! Pomóżcie mi być świętym*[178].

Już wcześniej, chociaż nie w tym kształcie i intensywności, jakiej doświadczał teraz, don Josemaría

dostrzegał pracę apostołską, która go czekała po zakończeniu wojny, tak, jak to pisał w jednej z *Katarzynek*:

W Burgos, jeszcze przed zdobyciem Madrytu, widziałem w szczegółach to, co tam zastaniemy. To było jakby sen na jawie. Stąd „wiedziałem”, że będę prowadził tyle rekolekcji dla kapłanów, jak to rzeczywiście miało miejsce[179].

Ta wiedza, otrzymana drogą nadprzyrodzoną, była czymś więcej niż zwykłym przewidywaniem wydarzeń. Oznaczała przede wszystkim wsparcie dla optymizmu i nadziei założyciela Opus Dei. Stanowiła także Bożą odpowiedź na całkowite oddanie kapłana w ramiona Boga. Tylko w ten sposób można zrozumieć postępowanie księdza, który prowadzony przez Ducha Świętego przejeżdżał wzdłuż i wszerz diecezje w całym kraju, pozostawiając swoich synów niejako

opuszczonych. Naprawdę jednak tak nie było. Ojciec wspominał o nich wielokrotnie każdego dnia. Był stale świadom ich bieżących potrzeb duchowych i utrzymywał stały kontakt z ich duszami dzięki Komunii Świętych. Pisał do nich często. Tych, którzy mieszkali poza Madrytem odwiedzał od czasu do czasu. Ojciec był spokojny dzięki temu, że wiedział, że ostatnie powołania znalazły się w dobrych rękach, jak można wywnioskować z poleceń, jakie z Avili wydawał Álvaroowi del Portillo:

Niech Jezus zachowa moich synów!

Mam przed sobą Twój list, Álvaro, i odpowiem na niego punkt po punkcie. Popraw sobie datę urodzin biskupa Santosa Moro, które przypadają na pierwszego czerwca. Napiszę do Księdza Biskupa z Barcelony w dniu jego święta.

Ci malcy – batalion dziecięcy, jak nazywa ich Ignacy – są moim oczkiem w głowie. Kiedy o nich myślę, widzę w szczególny sposób ojcowską rękę Boga, który nam błogosławi. Poświęć im cały Twój zapal![180].

Był sierpień 1940 roku, Ojciec prowadził kurs rekolekcyjny dla księży z Leonu, gdy otrzymał widzenie *na temat najbliższej pracy Dzieła*[181]. Była to jasna wiadomość od Boga na temat rozwoju Opus Dei. Don Josemaría starał się więc zmniejszyć swoje zaangażowania diecezjalne, ale nie zawsze było możliwe zerwanie wcześniej zawartych zobowiązań. To nam tłumaczy fakt, że latem 1941 roku był równie zapracowany, jak rok wcześniej. Niekiedy udawało mu się odmówić prośbom biskupów, ale tylko dzięki temu, że nie mógł znajdować się jednocześnie w dwu miejscach. Nie było wtedy innego wyjścia, jak udzielić obszernych

wyjaśnień. 1 października 1941 roku odpowiadał w ten sposób wikariuszowi diecezji w Huesce:

Wielebny Księżę, Drogi Przyjacielu! Otrzymałem dzisiaj Księdza list i bardzo serdecznie dziękuję za propozycję. Jednak tego lata prowadzę już jedenaście cykli rekolekcji. Otrzymałem też ojcowskie zalecenie (jestem bardzo gruby i słabego zdrowia) zakazujące mi przyjmować jakiegokolwiek prace kaznodziejskie zanim nie odpocznę trochę po rekolekcjach, które powinienem poprowadzić dla duchownych jego diecezji.

Szczerze żałuję, że nie będę mógł wziąć udziału w tych trzydniowych rekolekcjach, w których tak wiele chwały dozna Chrystus Król. Wiele mnie to kosztuje, ale wiem, że będąc posłusznym, sprawię Mu radość[182].

Na koniec nie pozostało mu nic innego niż zasłaniać się autorytetem

don Leopoldo, zapisał to sobie jako mocne zobowiązanie: *Powinienem zrezygnować z wszelkiej pracy poza Dziełem. W tym celu muszę poprosić o pomoc Księdza Biskupa Madrytu. W ten sposób jego autorytet ochroni mnie, gdy odmawiać będę prowadzenia takiej liczby rekolekcji etc.*[183].

* * *

Gdy tylko zaczął funkcjonować akademik przy Jenner, don Josemaría zmobilizował swoich podopiecznych, by prowadzili działalność apostołską w weekendy poza Madrytem. (W pozostałe dni prowadzili apostołstwo wśród swoich kolegów ze studiów lub pracy). Były to sporadyczne wyjazdy, ale w Boże Narodzenie ostatecznie skryształizował się pomysł, by jeździć do miast uniwersyteckich w pobliżu Madrytu oraz do niektórych stolic prowincji, aby poznawać i spotykać

osoby, które mogłyby mieć powołanie Boże do Dzieła. W Walencji, dzięki wizytom, jakie don Josemaría złożył tam w czerwcu i wrześniu 1939 roku oraz dzięki rekolekcjom, jakie poprowadził dla kilku grup studentów w Burjasot, praca apostolska została zainicjowana i rozrastała się. Ojciec naturalnie nie chciał poprzestać na tym, by walencjanie korzystali tylko z dwu pokoiów w Klitce.

Wystarczającym dowodem było to, że jak tylko przeprowadzili się do tego skromniutkiego mieszkanca przy ulicy Samaniego, tam, gdzie przeszedł atak gorączki na okropnej pryczy, już wymagał od nich znalezienia nowej siedziby. Przed rozpoczęciem roku akademickiego 1940/1941 powinien zostać otwarty akademik.

Wyraźną oznaką wysiłku, jaki założyciel Opus Dei wkładał w popychanie naprzód swojego

„interesu” duchowego były ponaglenia, jakich udzielał swemu otoczeniu. Po oszacowaniu środków ludzkich i finansów, jakimi dysponował, przedsięwzięcie to wydawało się jakimś szalonym awanturnictwem, z góry skazanym na klęskę. Jednak tak wielka była pewność i optymizm, które zaszczerpiał swoim współpracownikom, że nikt nie tracił czasu na myślenie o możliwych niepowodzeniach. I można było powiedzieć, że raczej galopują, niż idą śpiesznie naprzód. Latem 1939 roku założyciel Opus Dei udzielił walencjanom następującej rady co do sposobu zarządzania: *istnieją trzy rzeczy, które stają na przeszkodzie, i których nie mógłbym sobie u Was wyobrazić: wątpliwości, chwiejność, niestałość*[184]. Założyciel zawsze pokładał zaufanie w swoich synach, to znaczy w ich duchu modlitwy, umartwienia i pracy. Jednak znów przynaglał tych z Walencji: *Nie wolno*

odkładać spraw na potem ani na jutro. „Potem” i „jutro” są to dwa męczące słowa, symptomy pesymizmu i porażki, które wraz z jeszcze jednym słowem – „niemożliwe” raz na zawsze wykreśliliśmy z naszego języka. Dziś i teraz ![185].

Wyjazdy na prowincję odbywały się w tym samym czasie, gdy toczyła się praca apostołska, prowadzona w Madrycie. Weekendy wtedy były krótkie, ponieważ w soboty rano i wczesnym popołudniem wszędzie się pracowało. Dlatego nie mogli wyjeżdżać ze stolicy wcześniej niż po obiedzie. Zwykle wsiadali do wieczornych pociągów, jadących do Salamanki, Valladolid, Saragossy, Bilbao czy Walencji. Ówczesne pociągi już dawno przekroczyły dopuszczalny okres swojej eksploatacji. Wagony były stare i rozklekotane. Lokomotywy ciągnęły słabo, gdyż napędzane były węglem kiepskiej jakości. Z tego też powodu

nierzadko spędzali całą noc w podróży.

Niedzielę przeznaczali na odwiedziny i rozmowy ze swymi dawnymi przyjaciółmi oraz z ich przyjaciółmi, których im przedstawiono. Późnym wieczorem w niedzielę, często nawet nocą, wracali do Madrytu, by dotrzeć do domu w poniedziałek nad ranem [186].

Północ Hiszpanii ci weekendowi podróżnicy poznali jak własną kieszeń. Czasem na stacjach przesiadkowych w Venta de Baños, Valladolid lub Medina del Campo spotykali się z uczestnikami innej apostolskiej ekspedycji. W Medina del Campo, jak opowiada Paco Botella, spotykali się często z tymi, którzy wracali z Salamanki. Nie zapomniał nigdy tamtych długich godzin oczekiwania w dworcowej kantine, trwającego do trzeciej nad

ranem. Prosili wtedy o coś do picia i w ten sposób usprawiedliwiali to, że zajmowali jeden ze stolików, by przy słabym świetle żarówki wykorzystać ten czas na naukę, przy nietkniętym kieliszku stojącym przed nimi[187]. (Aby móc przystąpić do Komunii po przyjeździe do Madrytu, musieli wówczas zaczynać post o północy poprzedniego dnia).

Po swoich odwiedzinach w Walencji don Josemaría zdecydował się uderzyć na Valladolid. W czwartek, 30 listopada 1939 roku, pojechał tam pociągiem w towarzystwie Álvара del Portillo oraz Ricarda Fernándeza Vallespína. Wyjechali o czwartej po południu i do Valladolid dotarli dopiero bardzo późnym wieczorem. Nocą, w przejmującym zimnie i gęstej mgle tułali się z walizkami, póki nie znaleźli hotelu. Zatrzymali się w „Hotelu Hiszpańskim”. Następnego ranka Ojciec poprowadził medytację dla swoich

towarzyszy: *Znajdujemy się w Valladolid po to, by pracować dla Chrystusa. Jeśli nawet na nikogo nie trafimy, nie powinniśmy przez to czuć się pokonanymi* – powiedział im[188].

W oczywisty sposób był przekonany, że znajduje się tu, by realizować przedsięwzięcie Boże, nie swoje. Z Madrytu przywieźli ze sobą całą listę nazwisk i adresów studentów. Tego samego ranka przesłali im wiadomość na adresy domowe, zapraszając ich na spotkanie wieczorem do hotelu. Don Josemaría rozmawiał z nimi wszystkimi, zarażając ich swoim entuzjazmem i zapalem apostołskim i pozwalając im odkryć ideały świętości rodzące się w ich sercach. Byli pod takim wrażeniem słów księdza, że nikt się nie ruszył aż do późnej nocy. Kiedy się żegnali, don Josemaría obiecał przyjechać kolejny raz. Tym razem oczekiwał, że przedstawią mu tych ze swoich przyjaciół, którzy mogliby

zrozumieć apostołstwo
charakterystyczne dla Opus Dei. W
sobotę, 2 grudnia, wrócili z
Valladolid.

Od czasu do czasu Ojciec nie czuł się
dobrze. Trudno dowiedzieć się o tym
czegoś dokładnego, ponieważ się nie
skarżył. Cierpiał na bóle
reumatyczne. Aby więc uniknąć
nocnych podróży w nieogrzewanych
pociągach, bez możliwości
zmrużenia oka, kupili używany
samochód. Był to stary Citroën, dla
którego w normalnych czasach
właściwym miejscem byłaby
składnica złomu. 26 grudnia 1939
roku, w świeżo naprawionym
samochodzie, oddawszy się w opiekę
Świętemu Rafałowi i Aniołom
Stróżom, Ojciec, Álvaro del Portillo i
José María Albareda wyjechali z
Madrytu szosą w kierunku
Saragossy. Po kilku kilometrach
awaria zmusiła ich do powrotu do
stolicy. Ojciec, który jeszcze przed

wyjazdem miał silną gorączkę, położył się do łóżka[189]. Dwa dni później ponownie podjął podróż do Saragossy; tym razem pociągami w towarzystwie Álvara. Spędzili jeden dzień w Saragossie i jeszcze jeden w Barcelonie; a pierwsze dni nowego roku w Walencji.

Jeszcze w tym samym miesiącu, 31 stycznia 1940 roku, Ojciec wraz z Pedrem Casciaro oraz Ricardem Fernándezem Vallespínem za kierownicą starego Citroëna opuścili Madryt, aby odwiedzić tych, którzy przebywali w Walencji. Wyjechali z opóźnieniem i nie mieli nadmiernego zaufania do swego pojazdu, skoro przed wyjazdem ze stolicy na wszelki wypadek kupili linię holowniczą. Samochód sprawował się świetnie aż do 70 kilometra głównej szosy do Walencji. Tam odmówił dalszej jazdy. Jedna z części pękła, gdy starali się odkręcić inną. Zapaliła się benzyna. «Ojciec –

opowiada Pedro Casciaro – który odmawiał brewiarz od samego wyjazdu, podtrzymywał nas na duchu, mówiąc, że trzeba się jakoś dostać do Walencji, ponieważ jasno było widać, że nasz pobyt w tym mieście miał być bardzo owocny, skoro diabeł starał się uniemożliwić to, by doszedł on do skutku»[190].

Po dwu dniach awarii i rozmaitych perypetii udało im się przybyć do Walencji, gdzie oczekiwała ich spora grupa młodzieży. Trudności nie przestraszyły Ojca, który, według jego własnych słów, *dotykał* Ducha Świętego. Czuł niemal namacalnie działanie łaski oraz to, jak jego słowa prowadzą ludzi do zupełnego oddania się Bogu, nagle porzucając plany, jakie snuli od lat. Wszystkie świadectwa potwierdzają, że oczywista świętość kapłana przyciągała dusze. Ponieważ don Josemaría był świadom Bożych inspiracji, pozwalał się prowadzić

łasce, aby być skutecznym narzędziem w ręku Pana.

Pewnego dnia założyciel Opus Dei ujrzał swój wysiłek apostolski w postaci alegorycznego obrazu:

W 1940 roku na plaży w Walencji – wspominał – widziałem, jak jacyś rybacy – krzepcy i potężnie zbudowani – wyciągali na piasek sieć. Mały chłopiec zaplątał się między nich i starając się ich naśladować ciągnął sieci. Był dla nich przeszkodą, ale zauważyłem, że nieokrzesanie tych mężczyzn złagodniało i nie odpędzili oni malca, pozwalając mu się cieszyć złudzeniem, że pomaga w ich wysiłku.

Opowiadałem Wam wielokrotnie tę anegdotę, ponieważ poruszająca jest dla mnie myśl, że Bóg Nasz Pan pozwala nam także przyłożyć rękę do Jego dzieł i czule patrzy na nas, gdy widzi nasz wysiłek, by współpracować z Nim[191].

Czy logicznym było, żeby ci młodzi studenci i absolwenci oddali się całkowicie przedsięwzięciu, w którym nie widzieli zupełnie nic namacalnego, prócz osoby założyciela i tych, którzy go otaczali? Często na podstawie kilku rozmów przeprowadzonych w pokoju hotelowym lub podczas spaceru po mieście lub na wsi doznawali radykalnej przemiany życia. Jasne było, że Jezus hojnie obdarzał łaską. Było oczywiste, że Pan przekładał swoje łaski na ręce pełne roboty. Świadom tego, biorąc pod uwagę nadzwyczajny charakter tego czasu, Ojciec naznaczył do przewodzenia i uczestniczenia w formacji pierwszych powołań osoby bardzo młode i znajdujące się w Dziele bardzo krótko, ale takie, które «okazywały dojrzałość kryteriów i zmysł nadprzyrodzony, na które wówczas być może nie zwracaliśmy tak wielkiej uwagi – opowiada jeden

z nich – co jednak było naprawdę niezwykle»[192].

Efektom podróży apostołskich był wzrost liczby powołań i – w konsekwencji – pojawienie się nowych problemów. «Czy nasza rodzina bardzo się rozrośnie? – pytał Isidoro na wiosnę 1940 roku. – Wrażenia z wszystkich stron są wspaniałe. Trzeba więc nalegać i starać się o dom. To jest podstawowa sprawa dla pracy apostołskiej. Co może się stać z rodziną, gdy nie będzie miała gdzie się podziać? Nie można stworzyć rodzinnej atmosfery bez domu»[193].

Już od ponad trzech miesięcy założyciel Opus Dei nie napisał żadnej Katarzynki, gdy w końcu wziął do ręki pióro:

Środa, 8 maja 1940: Minęło kilka miesięcy bez pisania Katarzynek. Nic w tym dziwnego, ponieważ prowadzę życie zalatane, gdzie nie ma już czasu

*na nic. Ale żałuję, że tak jest. –
Nowości? Wiele. Nie sposób wybrać
coś do zanotowania. Tylko coś z życia
zewnętrznego. Są domy w Walencji, w
Valladolid, w Barcelonie (dom w
Barcelonie jeszcze nie funkcjonuje,
ponieważ nie mogliśmy podpisać
umowy najmu), a wkrótce w
Saragossie[194].*

W poprzednim miesiącu zostało
umeblowane mieszkanie w
Valladolid, które nazwali Zakątkiem
(*El Rincón*). W Walencji znaleziono
dom przy ulicy Samaniego 16.
Przystosowano go przez lato i w
październiku już działał w nim
akademik[195]. Nie było mieszkania
w Saragossie, ale w Barcelonie
owszem, na ulicy Balmes 62.
Poinformowali o tym założyciela
Opus Dei 1 lipca, a tego samego dnia
pisał on z Ávili do Barcelony
słowami, które w bardzo krótkim
czasie okażą się prorocze:

Niech Jezus zachowa moich synów.

Mamy już dom w Barcelonie! Nie wiecie nawet, jak wielką radość sprawiła mi ta wiadomość. Było, bez wątpienia, błogosławieństwo ze strony Księdza Biskupa –

„Błogosławię Wam z całej duszy i błogosławię dom!” – powiedział D. Miguel Díaz Gómara ostatnim razem, gdy tam u Was byłem. Właśnie to błogosławieństwo było przyczyną, że Wasze wysiłki by znaleźć „el Palau” zakończyły się sukcesem. Droga jest bardzo bezpieczna, jeśli nie oddalimy się nigdy – taki jest nasz duch – od zwyczajnej władzy kościelnej.

Czuję, że Palau, po cichu, odda wielką chwałę Bogu[196].

Jesienią 1940, to jest nieco więcej niż półtora roku po przyjeździe do Madrytu, założyciel Opus Dei marzył o rozwoju Dzieła. Miał do dyspozycji trzy ośrodki poza stolicą i trzy w Madrycie: akademik przy Jenner,

mieszkanie dla ludzi pracujących zawodowo przy ulicy Martínez Campos oraz dom na ulicy Diego de León, w którym działało Centrum Studiów.

7. Jak „upchnąć” Opus Dei

W lipcu 1940 roku wynajęli mieszkanie na ulicy Martínez Campos, niedaleko od akademika przy Jenner. Tam przenieśli się najstarsi członkowie Dzieła, którzy tworzyli niewielką grupę intelektualistów. Jedni skończyli studia, inni przygotowywali się do kariery nauczycieli akademickich. W nich don Josemaría pokładał nadzieję na rozpoczęcie działalności, którą nazywał *apostolstwem intelektualnym*[197]. Sądząc z jego pełnych nadziei planów i z pośpiechu, jaki nadawał ich wysiłkom, potrzebował pilnie przywódców apostolskich na polu uniwersyteckim. *Doktoraty!*

Potrzebuję dwóch tuzinów doktorów – przypominał swoim najbliższemu[198].

Dopiero skończyło się lato 1940 roku, kiedy don Josemaría już zdołał uruchomić swój ukochany projekt. Prośba o doktoraty, to znaczy o dyplomowanych doktorów, którzy poświęciliby się nauczaniu uniwersyteckiemu, nie była wymaganiem przedwczesnym. Przeciwnie, odpowiadało ono jednemu z jego licznych planów, pomyślanych z zapałem, i z wytrwałością podtrzymywanych. Od czasu gdy po przybyciu do w Madrytu, w pensjonacie dla księży Larra w czasie poobiednich rozmów mówił o intelektualistach, był coraz bardziej przekonany, że na tym polu ogromna praca apostolska leżała odłogiem. Jako entuzjastycznie nastawiony młody kapłan, don Josemaría przyrównywał działalność wielkich umysłów do dobroczynnych

wód, które w czasie roztopów spływają z gór i pozwalają kwitnąć i owocować dolinom. Bez wątpienia tę ideę apostołstwa inteligencji wpajał wszystkim, którzy go słuchali, skoro Isidoro, udzielając osobom trzecim informacji na temat mieszkania przy ulicy Martínez Campos, pisał: «Przygotowywane jest kilka doktoratów, a kilka osób szykuje się także do konkursów na katedry. Także te sprawy powinny być przedmiotem troski dla wszystkich, stanowią bowiem jeden z fundamentów naszego przedsięwzięcia»[199].

Między intelektualistami rzeczywiście znajdują się przywódcy całego społeczeństwa. Jakikolwiek poważny wysiłek na rzecz rechrystianizacji struktur społecznych powinien być kierowany ku nim, jeśli rzeczywiście chce się dotrzeć do wszystkich. W ten sposób założyciel Opus Dei sformułował tę

ideę, zwracając się do osób, które wraz z upływem czasu miały zająć się tym apostołstwem:

Służyć wszystkim ludziom: jako pole naszego apostołstwa mamy wszystkie stworzenia, należące do wszystkich ras i wszystkich warstw społecznych. Dlatego, aby dotrzeć do wszystkich, po pierwsze kierujemy się – w każdym środowisku – do intelektualistów, wiedząc, że tylko za ich pośrednictwem jest możliwa jakakolwiek próba przeniknięcia społeczeństwa. Ponieważ to właśnie intelektualiści mają wizję całości, są tymi, którzy inicjują wszelki spójny ruch, nadają formę i organizację rozwojowi kulturalnemu, technicznemu i artystycznemu społeczeństwa ludzkiego[200].

Przy wielu okazjach, w trakcie prywatnych rozmów lub głosząc kazanie dla jakiejś grupy zawodowej, don Josemaría nieustrudzenie

objaśniał, w jaki sposób oddawać te zdolności, którymi Bóg obdarzył człowieka, w jaki sposób tworzyć godziwy prestiż, uświęcając pracę i uświęcając innych za pomocą pracy. Tłumaczył, że nie należy czynić z wysiłków zawodowych stopnia na drodze do wywyższenia samego siebie, lecz podwyższenia służącego wychwalaniu Pana wszelkiego stworzenia. Zawsze trzeba kierować się przy wyborze kierunków badań w sposób wolny, będąc osobiście odpowiedzialnym za swoje decyzje[201]. Niektóre z tych myśli, jakie można było usłyszeć z ust założyciela Opus Dei zainspirowały różnych specjalistów: m.in. José Marię Albaredę, do przedstawienia projektu ustawy, na mocy której powstała w listopadzie 1939 roku Najwyższa Rada ds. Badań Naukowych (*Consejo Superior de Investigaciones Científicas*)[202].

Ojciec nie mógłby jednak wymagać od swoich synów, by trudzili się nad zakończeniem prac doktorskich, nie dając im odpowiedniego przykładu, tak jak to czynił zawsze także na innych polach swego nauczania. Świadom, co będzie oznaczać ten wysiłek, jesienią 1939 roku zakończył badania w klasztorze Las Huelgas w Burgos oraz w archiwach madryckich. Był to wyczyn nie lada, jeśli weźmie się pod uwagę brak czasu i związane z tym poświęcenie. Ostatecznie 18 grudnia złożył egzamin doktorski, przedstawiając pracę „Studium historyczno–kanoniczne na temat jurysdykcji kościelnej *Nullius dioecesis** przeoryszy Las Huelgas w Burgos”, która została oceniona jako celująca[203].

Jeśli zaś chodzi o prowadzenie własnego nauczania, don Josemaría pełnił funkcję wykładowcy na kursach prowadzonych przez

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (*Ministerio de la Gobernación*), z których w następnym roku powstała Państwowa Szkoła Dziennikarstwa. Dyrektor Generalny Prasy i biskup Madrytu niemal go zmusili, by wykładał przedmiot etyki ogólnej i zawodowej[204]. Jego kariera wykładowcy nie trwała długo, ponieważ pod koniec 1941 roku kompetencje dotyczące prasy zostały przekazane Wicesekretariatowi Oświaty Powszechnej. Wraz z tą zmianą dokonała się zmiana planu studiów, które nie uwzględniały już etyki jako osobnego przedmiotu. Na skutek tego don Josemaría nie prowadził już dalej wykładów.

* * *

Dzięki podrójom apostołskim podejmowanym podczas weekendów powoli powstawała gęsta sieć apostołska w Północnej i Środkowej Hiszpanii. Widać było, że don

Josemaría chciał jak najszybciej zakorzenić Dzieło w wielu innych miejscach kraju. Nie poprzestawał na ogólnikowych życzeniach, przeciwnie, cała jego działalność skupiała się na wykonaniu planu przemyślanego na modlitwie, projektu ambitnego i realistycznego. O szybkości realizacji programu ekspansji terytorialnej informują obiektywne dane. Na początku roku 1940, dziewięć miesięcy od momentu wejścia do zdezorganizowanego i zniszczonego Madrytu, Dzieło prowadziło już rozwiniętą działalność w Walencji, Valladolid, Barcelonie i Saragossie. Bardzo niewiele brakowało, by spełniły się przewidywania don Josemaríi z czasu wojny – przecież w liście z 27 stycznia 1940 roku czytamy: *Bardzo niedługo dotrzemy do Sewilli, Granady i Santiago. Wtedy dosłownie zostanie spełniony plan pracy*[205].

W tych dniach ksiądz był wyposażony w odpowiednie listy uwierzytelniające dla władz kościelnych tych miast. Nie zawsze te posłania utrzymane były w tonie poważnym i uroczystym. List z 14 stycznia 1940 roku, podpisany przez biskupa Pampeluny i skierowany do arcybiskupa Santiago odzwierciedla coś jeszcze niż tylko jowialny humor don Marcelina:

«Wielebny Ksiądz José María Escrivá, posiadacz niniejszego listu, jest istnym szelmą, mogącym zmierzyć się z diabłem. Idzie za nim wielu młodych ludzi wspaniale uzdolnionych, prawdziwych apostołów. Znam ducha, który ich ożywia; na mnie podziałali w sposób tak budujący, że uważam się za członka ich rodziny»[206].

List biskupa Vitorii, skierowany 31 stycznia do arcybiskupa Granady, napisany jest w podobnym tonie: «W

tym liście przedstawiam D. José Marię Escrivę, kapłana Chrystusa i prawdziwego apostoła w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie proszę, by się nim zajmować, ponieważ wkrótce zda sobie Ksiądz Biskup sprawę, kim on jest»[207].

W tych listach, gdzie wymogi administracyjne mieszają się uwagami spontanicznymi, nakreślona została w kilku zdaniach osobowość założyciela Opus Dei, widziana oczami biskupów. (Z całą pewnością samemu kapłanowi nie przeszkadzało, że zyskał epitet «istnego szelmy, który może mierzyć się z diabłem». Wystarczy bowiem przeczytać jego *Katarzynki*, by przekonać się, że on sam swoją działalność, przenikniętą spojrzeniem nadprzyrodzonym, wyzbytym wszelkich względów ludzkich, określa jako *świętą i apostolską bezczelność*)[208]. Z drugiej strony, wybitna osobowość

don Josemaríi była otoczona rosnącą opinią świętości dzięki temu, że z ust do ust przekazywano sobie zachwyty biskupów. Jednak w żaden sposób nie znaczyło to, że kiedy don Josemaría mówił im o Opus Dei i swojej działalności apostołskiej, wszyscy biskupi rozumieli szczególne miejsce w Kościele zajmowane przez Opus Dei[209].

Być może biskup Leopoldo Eijo y Garay bardziej niż ktokolwiek inny zdawał sobie sprawę z niezmiernej nowości eklezjalnej, jaką stanowiło pojawienie się Opus Dei w pełni wieku XX. 2 września 1939 roku założyciel Dzieła przeprowadził z nim rozmowę trwającą pięć godzin. W czasie tej rozmowy, długiej i intensywnej, don Leopoldo wytłumaczył, że jego zdaniem nadszedł czas, aby nadać Opus Dei formę prawną. Można więc było oczekiwać, że po tej rozmowie don Josemaría będzie aż podskakiwał z

radości. Tak jednak nie było. Przyjął to stosunkowo chłodno i następnego dnia, najnaturalniej na świecie, zapisał ten fakt w króciutkiej *Katarzynie*:

3 września 1939. Byłem wczoraj u Księdza Biskupa Madrytu na rozmowie przez około pięć godzin. Wspaniale. Widać, że Bóg wszystko ułatwia. Szkoda, że ja jestem przeszkodą! D. Leopoldo okazuje prawdziwą troskę[210]. (Założyciel Opus Dei uważał siebie za przeszkodę, gdyż z głębin swojej pokory sądził, że nie staje na wysokości zadania).

Don Josemaría jak zawsze zajęty był swoimi sprawami i zapomniał o tej kwestii do chwili, gdy otrzymał informację od Wikariusza Generalnego (prawdopodobnie don Leopoldo interweniował po raz drugi), z poleceniem przygotowania wszystkiego, co jest konieczne dla

uzyskania oficjalnej aprobaty dla Dzieła. Pełen ducha posłuszeństwa, don Josemaría sporządził następującą notatkę w *Zapiskach*: *Laus Deo!** *Zrobię to. Jednak wydaje mi się, że nie muszę się z tym śpieszyć*[211].

Także z tej notatki nie przebija wielki entuzjazm. Jednak teraz, wobec drugiej informacji, i idącej za nią opinii jego spowiednika, o. Sáncheza, don Josemaría nie mógł już dłużej nie zajmować się tą sprawą.

Przygotował podanie o aprobatę, zdając sobie sprawę z przyczyn swojej wcześniejszej niechęci, a nawet braku zainteresowania dla czegoś, co uważał za zwykły zabieg administracyjny. Don Josemaría zapisał swoje refleksje w *Zapiskach*:

Tłumaczę sobie niechęć, jaką odczułem wobec przygotowywania regulaminów, które muszę zanieść do biskupstwa, jako jeszcze jeden dowód

na Boży charakter Dzieła. Gdyby to było ludzkie przedsięwzięcie, sam bym naciskał, żeby „wepchnąć” te papiery – teraz, gdy wszystko mi ułatwiono – i zyskać oficjalną aprobatę. Ale ponieważ wszystko to jest sprawa Boga i On pragnie, by się to toczyło aż do końca, nie ma żadnego pośpiechu. Dzieło powstało w 1928 roku, w dzień Świętych Aniołów Stróżów i będzie istnieć wiecznie. Dopóki będą istnieć na tej ziemi ludzie-pielgrzymi, będzie istnieć i Dzieło![\[212\]](#).

Don Josemaría zabrał się do pracy i po sporządzeniu spisu zagadnień, rozpisał zawartość dokumentów na fiszkach. Do uporządkowania ich zatrudnił kilku swoich synów – Álvara, Juana Jiménezza Vargasa, Ricarda Fernándezza Vallespína i Chiquiego[\[213\]](#). Prace były bardzo zaawansowane, gdy pod koniec czerwca 1940 roku pokazał prokuratorowi kościelnemu diecezji, don José Maríi Bueno Monrealowi,

przygotowane dokumenty: Regulamin, Statut, Przepisy porządkowe, Zwyczaje, Duchą oraz Ceremoniał Dzieła. Studiując wspólnie dokumenty, które mieli przed sobą, obaj musieli przyznać, że nie było odpowiedniej formuły prawnej, by w niej umieścić tę żywą rzeczywistość kościelną[214]. Była to sytuacja pełna zakłopotania, którą założyciel opisuje krótko: *Stoimy wobec poważnego problemu, w jaki sposób „upchnąć” Opus Dei w ramach prawa kanonicznego*[215].

Natknięcie się na przeszkody w chwili, gdy trzeba było zdefiniować i nadać odpowiedni kształt prawny Opus Dei nie było dla don Josemaríi zaskoczeniem. Było to coś, co przeczuwał od pierwszych chwil. I tak już wkrótce po narodzinach Opus Dei, przewidując, że pewnego dnia będzie musiało zostać poddane procedurze uzyskania akceptacji ze strony władz kościelnych, uznał za

konieczne *wyznaczyć jasno pola działania* jego członków[216]. Ten młody kapłan obdarzony uniwersalną misją był świadkiem, jak pod potężnym tchnieniem Ducha Świętego padają przed nim bariery, które teolodzy i kanoniści wznosili, by rozgraniczyć tereny apostołstwa przez prawie dwa tysiąclecia historii Kościoła. Don Josemaría, uzbrojony w zapal apostolski, już w 1930 roku poczuł, że musi napisać, jak gdyby prosząc o wybaczenie: *Rozumiem, że zapal, pragnienie chwały Bożej, jak cyklon unosi nas, byśmy chcieli być dzięki Niemu i dla Niego wszędzie*[217].

Od chwili założenia Dzieła posłusznie opisywał Boże inspiracje w swoich *Zapiskach*, które są jawnym dowodem na działanie Ducha Świętego. Gdy je ponownie odczytał, zdziwiła go własna szerokość spojrzenia, ponieważ z początkowego uniwersalnego

charakteru Dzieła zrodziły się nieskończone pola aktywności, obiecujące i pozbawione granic. Założyciel Opus Dei starał się ująć je w ramy synoptyczne, wyszczególniając różnorodność apostołstw i zapełniał kolejne fiszki:

Kiedy przejrzałem te karteczki – pisał – zadziwiłem się, widząc, co czyni Bóg: ja sam nigdy nie myślałem o tych Dziełach, które inspirował Pan, w formie, w jakiej nabierają one realnych kształtów. Na początku widać wyraźnie jakąś ogólną ideę, potem jest On, który czyni z tych zamazanych cieni coś konkretnego, określonego i wykonalnego. On! Dla Jego pełnej chwały! [218].

Wraz z upływem lat te skomplikowane schematy, w których próbował z trudem zmieścić misję apostołską, ulegały usystematyzowaniu.

Jasne jest, że nowość przesłania Dzieła, świecki charakter, jaki zachowywało, wymagały szczególnego porządku prawnego. Jakakolwiek z jego niedających się przewidzieć rzeczywistości apostołskich okazałaby się nie do pogodzenia z próbą podyktowania z góry norm i reguł oraz zamknięcia w ciasnej literze prawa wymykające się jej bogactwo życia. Gdzieniegdzie w swoich *Zapiskach* założyciel Opus Dei pozostawia ślad tego, że zdawał sobie z tego sprawę. W jednej z *Katarzynek* napisał:

W tym roku 1936 zaczęliśmy żyć ubóstwem z większą doskonałością. Widać to, o czym tyle razy mówiłem: że bezużyteczne jest spisywanie reguł, ponieważ to samo życie naszego apostołstwa w swoim czasie wyznaczy nam ramy[219].

I dokładnie tego samego dnia, gdy to zanotował, zastanawiał się

ponownie, czy jest konieczne, czy nie prosić o aprobatę dla Dzieła:

Bez wątpienia – pisał – wszystkie oznaki zewnętrzne wskazują, że jeśli poproszę Księdza Biskupa o pierwszą aprobatę kościelną dla Dzieła, udzieli mi jej [...]. Ale (to niezwykle ważna sprawa) musi to bardzo dojrzeć. Dzieło Boże musi mieć nową formę, a łatwo można by zboczyć z właściwej drogi[220].

Potem nadeszła hiszpańska wojna domowa. Po jej zakończeniu don Josemaría, zajęty głoszeniem wielkości powołania kapłańskiego duchowieństwu diecezjalnemu oraz wymagań związanych ze świeckim powołaniem chrześcijańskim, został nagle zaskoczony poleceniem biskupa Madrytu, aby przygotować aprobatę dla Dzieła. Na próżno szukał odpowiedniego wyjścia prawnego. Nie znajdował go z tej prostej przyczyny, że ono nie istniało.

Sprawa utknęła w miejscu, a czas upływał.

8. Zmiana spowiednika

Jeszcze trwały prace nad wyposażeniem akademika przy Jenner, gdy już funkcjonował on na pełnych obrotach. Było to wówczas jedyne miejsce, którym Opus Dei dysponowało dla prowadzenia swego apostołstwa. W czytelnich i pokojach, w hallu oraz w kaplicy zawsze był jakiś mieszkaniec albo jacyś studenci zaproszeni na zajęcia formacyjne. Drzwi akademika stały otworem dla wszystkich. Studencka atmosfera była radosna, a ludzie, którzy tam trafiali z chęcią zapraszali swoich przyjaciół.

Jednak szybko można było zauważyć – ze strony niektórych osób – pewien opór przed uczestnictwem w zajęciach formacyjnych. Dały się słyszeć pojedyncze słowa krytyki, słabe i niekonkretne. W pewnych

kręgach studenckich na uniwersytecie i na innych uczelniach krążyła opinia, że robi się tam jakieś dziwne rzeczy, że kaplica przy Jenner jest udekorowana symbolami masońskimi i kabalistycznymi, że komunii udziela się uperfumowanymi hostiami, że są tam krzyże bez Ukrzyżowanego... [221].

Nie po raz pierwszy don Josemaría był wystawiony na obmowę[222]. Tym razem źródłem absurdalnych pomówień była jedynie rozbudzona i skłonna do pochopnych wniosków wyobraźnia studentów. Nie miały one innych podstaw niż symbole liturgiczne wyryte na fryzie kaplicy wraz z tekstami łacińskiego hymnu, prosty krzyż albo delikatny aromat, który unosił się nad tabernakulum w celu zabicia odoru kleju stolarskiego. W każdym razie, zdecydowany, by ukrócić plotki, don Josemaría poprosił biskupa Madrytu o

udzielenie odpustów, które posłużą za wyjaśnienie dla tych, którzy nie chcieli dostrzec chrześcijańskiego znaczenia tego wielkiego krzyża z kaplicy, czarnego i samotnego. Na mocy dekretu z 28 marca 1940 roku don Leopoldo udzielał pięćdziesięciodniowego odpustu – jak to wówczas było powszechnie stosowane – każdemu, kto «nabożnie ucałuje drewniany Krzyż w Akademiku studenckim»[223].

Na tym sprawa się nie skończyła. Do uszu założyciela dotarły kolejne oszczerstwa skierowane przeciwko Dziełu oraz bardzo nieprzyjemne pomówienia. Pochodziły już nie od studentów, lecz od osób dojrzałych i odpowiedzialnych. Początkowo don Josemaría nie mógł uwierzyć w to, co mówili mu jego przyjaciele i duchowi synowie. Darł na strzępy notatki na ten temat, które docierały do jego rąk. Nie wierzył, by między chrześcijanami była być możliwa

taka obmowa. Przed wojną domową, w czasach działalności Akademii DYA oraz rezydencji przy Ferraz, istniało środowisko rozsiewające potwarze, jakoby on sam był szaleńcem i heretykiem, a Dzieło sektą i białą masonerią. Miał więc nadzieję, że i tym razem nowe pomówienia znikną, napotkawszy brak reakcji. Ksiądz nie chciał przywiązywać do całej sprawy większego znaczenia, jednak plotki narastały. Kilku studentów rozgłaszało swoje wymysły, opowieści całkiem wysrane z palca. Twierdzili, że przy pomocy gry świateł don Josemaría udawał w kaplicy lewitację albo że hipnotyzował swoich asystentów[224].

Nie mamy zbyt wielu notatek na ten temat z pierwszych miesięcy 1940 roku. Te, których don Josemaría nie podarł, przesłał do don Leopoldo. Potem, już wiosną, nie mógł nie dostrzegać oczywistych faktów.

Chciał w końcu pozbyć się wątpliwości i stwierdził ostatecznie, że grupka studentów, rozpowszechniająca pomówienia wśród swoich kolegów, uczęszczała do akademika, nie uczestnicząc w środkach formacyjnych, należała w całości do Sodalicji Mariańskiej z Madrytu.

Nie był to jednak koniec pomówień, które zaczęły wychodzić z wielu innych miejsc. Kapłan czuł, że za jego plecami jest rozsnuwana niewidzialna i lepka sieć. Kalumnie boleśnie raniły jego duszę. W końcu uciekł się w poszukiwaniu pocieszenia do don Leopolda, aby otworzyć przed nim swoje serce i opowiedzieć mu wszystko o tych wydarzeniach:

Madryt – 23 IV 940

Ojcze, mam wielką potrzebę, by w spokoju porozmawiać z W[aszą] E[minencją] [...].

Wysyłam notatkę, która trafiła do mnie kilka miesięcy temu, ponieważ, choć pewnie nie mówię Waszej Wielebności nic nowego, jest to jednak wciąż aktualne. Wróg nie śpi! [...].

Niech Ojciec nie zapomina o moich ludziach – tak miłujących Ojca synach! – ani o niżej podpisanym grzeszniku.

Josemaría[225].

Z powodu ciągłych podróży po różnych częściach kraju w celu poprowadzenia rekolekcji dla duchowieństwa don Josemaría nie znalazł czasu, by zobaczyć się ze swoim spowiednikiem. Tłumaczy to w związanej notatce:

22 maja 1940. Spowiadałem się dziś u o. Sáncheza i rozmawiałem z nim dłużej. Uzgodniliśmy, że nawet gdyby z powodu moich podróży miało się to odwlec przez cały miesiąc, będę się spowiadał tylko u niego[226].

Znając szczerłość don Josemaríi wobec swojego spowiednika, nie można mieć wątpliwości, że w trakcie tej dłuższej rozmowy, musieli wspomnieć szczegółowo o plotkach i kalumniach, jakie pojawiły się w ostatnim czasie. W tym momencie jednak na kilka tygodni tracimy z oczu tę sprawę. Don Josemaría w sposób oczywisty wolał o tym zapomnieć i nie chciał zostawić najmniejszego śladu tych potwarzy, poza kilkoma bardzo ogólnikowymi wzmiankami[227]. Skąpe ślady, które gdzieś tam znajdujemy, pozwalają sądzić, że pogłoski były coraz bardziej złośliwe i dotyczyły Dzieła i jego własnej osoby.

Ojciec – pisał do biskupa Madrytu – bardzo się za Ojca modłę, i proszę Boga, by nadal Wasza Eminencja miał wzgląd na Dzieło, które On złożył na moje ramiona, jako na sprawę Bożą i własną[228].

Nieco później, 23 sierpnia, pojechał do Segovii, aby odbyć rekolekcje w klasztorze karmelitów bosych, gdzie znajdowały się relikwie Świętego Jana od Krzyża. Zamieszkał w celi 36, na której drzwiach znajdował się następujący napis: „*Pax. Declinabo super eam quasi fluvium pacis. Isai. 66 v. 12*”*. Zastosował stwierdzenie o pokoju do siebie samego i zanotował następnego dnia, co następuje:

Bardzo brakowało mi tych rekolekcji. To konieczność, by grzesznik Josemaría stał się świętym. Poza tym ostatnio nie brakowało mi utrapień, chociaż nic o tym nie wspominałem w Katarzynkach, wyjaśnia się

nadprzyrodzona wizja, abym znosił je dobrze.

Nie zamierzam prowadzić notatek w czasie tych rekolekcji[229].

28 sierpnia wrócił do Madrytu, gdzie już na niego czekały nowe pomówienia i kalumnie. Nie trzeba udowadniać, jak wielkie udręki cierpiał w tym czasie. Wystarczy na dowód tego wspomnieć to, co 15 września 1940 roku pisał do biskupa Murcii:

Czcigodny i umiłowany Księżu Biskupie! Nie chciałem nic mówić o tej sprawie do czasu, gdy będę miał przyjemność spotkać osobiście W[aszą] E[kscelencję] w Barcelonie, ale skonsultowałem się z D. Casimiro Morcillo, który powiedział mi, że trzeba, abym o tym powiedział zawczasu Księdzu Biskupowi.

Mam wiarygodne informacje, że Ksiądz Konsyliariusz męskiej

Młodzieży A[kcji] K[atolickiej] w Murcii powiedział dosłownie: „że praca (którą prowadzę od dwunastu lat, w zupełnej łączności z moim ordynariuszem i z ordynariuszami miejsc, w których pracuję) jest zagrożona ekskomuniką ze strony papieża, że on (Konsyliariusz) jest znakomicie zorientowany w tej sprawie, ale że biskupom opowiadamy tylko to, co uznamy za stosowne, etc.”.

Wszystko to są czyste kalumnie, i o ich powadze zadecyduje mój Ksiądz Biskup[230].

Poza tym nie uzewnętrzniał swoich krzywd. Zatrzymywał je dla siebie, zachowując na ich temat milczenie. Niech Ksiądz Biskup nie przestaje się za nas modlić – pisał w tym czasie do biskupa Pampeluny – zwłaszcza za mnie, zawsze niosącego Krzyż na swoich barkach[231].

Jest bardzo prawdopodobne, chociaż to tylko przypuszczenie, że don Josemaría postanowił po przyjeździe do Madrytu zająć się sprawą udręk, które znosił przed wyjazdem do Segovii. Faktem jest, że w pierwszych dniach września udał się na rozmowę z Wikariuszem Generalnym, don Casimirem Morcillo, zanim odwiedził dwie albo trzy osoby związane z pomówieniami i kalumniami. Zdecydował się także poprosić o radę swego spowiednika, o. Sáncheza, w sprawie pewnego jezuitę[232]. Jego zamiarem było położyć raz na zawsze kres kalumniom, ukrócić kłamstwa i zamęt spowodowane w ciągu ostatnich miesięcy przez diabła z pomocą osób, które nie miały złych intencji, jednak działały nieodpowiedzialnie.

Koniec końców, don Josemaría porozmawiał ze swoim spowiednikiem na temat jezuitę

zajmującego się Sodalicją Mariańską, o. Carrillo de Albornoz[233]. Powiedział mu, że ma dowody na to, że jezuita rozpowszechniał wśród młodych członków Sodalicji informacje, że Dzieło jest stowarzyszeniem tajnym, heretyckim, o proveniencji masońskiej. Spowiednik poradził mu, żeby omówił tę sprawę w cztery oczy z samym zainteresowanym. Don Josemaría podziękował za radę i od razu wcielił ją w życie. Natychmiast spotkał się z o. Carrillo de Albornozem. Grzecznie i całkiem otwarcie powiedział mu o przypisywanych mu działaniach i słowach, wyjaśniając mu, jak tylko mógł najlepiej, na czym polega praca, jaką prowadzi ze studentami w akademiku przy Jenner. Później don Josemaría zaproponował delikatnie pewne honorowe wyjście z sytuacji. Wysunął propozycję, by zawarli rodzaj paktu, aby wzajemnie informować się na temat każdej

krytyki, jaka do nich dotrze na temat zarówno Dzieła, jak i Sodalicji Mariańskiej[234].

Pomówienia pochodziły jednak nie tylko ze środowisk zakonnych. Z dnia na dzień dobre imię kapłana zostało bez jego wiedzy wmieszane w intrygi polityczne. Don Josemaría musiał złożyć wizytę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (*Gobernación*), aby wyjaśnić swoją postawę: *Nie mieszam się w najmniejszym nawet stopniu do spraw, które nie są sprawami księży. Jestem kapłanem i tylko kapłanem. – Starają się mnie zamieszać w sprawy o charakterze politycznym i zawodowym. Niech Bóg mnie od tego broni!* – pisał w swoich *Zapiskach*[235].

Po sporządzeniu tej notatki udał się do Wikariusza Generalnego, aby powiadomić go o nowych udrękach i – chociaż o tym nie wspomina – także w poszukiwaniu pocieszenia,

ponieważ nie był ze stali i odczuwał ból. (Wizyta ta miała miejsce 15 września, sporządzając w *Zapiskach* notatkę na ten temat, pisał pełen wdzięczności: *Casimiro podtrzymał mnie na duchu*)[236].

Następnie pojechał do Walencji, aby uruchomić tam akademik dla studentów. Tam spędził okres od 17 do 23 września, po czym powrócił do Madrytu. Następnego dnia, w towarzystwie Álvara del Portillo, don Josemaría spotkał się ponownie z o. Sánchezem w klasztorze jezuitów przy ulicy Zorrilla. Zawiózł wówczas swemu spowiednikowi kopię dokumentów, które miał przedstawić dla uzyskania aprobaty dla Dzieła. Postąpił tak, ponieważ zapisane tam kwestie ascetyczne i normy pobożności, miały wiele wspólnego z jego własnym życiem wewnętrznym. Być może był to dowód zaufania[237].

Opowiedział następnie o. Sánchezowi o kilku kolejnych udrękach. «Jest ktoś, kto ma wątpliwości, czy Ksiądz znajduje się w dobrych relacjach z Kurią Biskupią» – dodał jego spowiednik. Nie była to dla niego nowa informacja, ale don Josemarię zdziwił ton, jakim zostały wypowiedziane te słowa.

Pojawił się też w rozmowie temat dyskrecji, z jaką członkowie Opus Dei prowadzili apostołstwo od 1930 roku, w czasie *dojrzewania Dzieła* oraz prześladowań religijnych. Podobną roztropność okazywali także nowi członkowie Dzieła w kwestii ich kierownictwa duchowego. W wyniku wolnej osobistej decyzji nie otwierali swej duszy na oścież przed przypadkowymi ludźmi, lecz tylko przed tymi, którzy mogli im doradzać, znając całą sprawę, czyli ci, którzy znali Dzieło i jego ducha. O. Sánchez doskonale wiedział, że tego

rodzaju postępowanie było jedynym rozsądnym i roztropnym w tych warunkach. Poza tym on sam przez cały czas je doradzał. Stąd wynikło zakłopotanie don Josemaríi, gdy usłyszał od niego, że sprawy powołania do Dzieła powinny być omawiane bez najmniejszych przeszkód z jakimkolwiek spowiednikiem. Jak to możliwe, że jezuita zajął teraz nowe stanowisko, skoro faktycznie od lat doradzał, żeby członkowie Dzieła mieli jako kierowników duchowych tylko tych kapłanów, którzy znają i kochają Dzieło?

Z przenikliwością właściwą kierownikowi dusz założyciel Opus Dei natychmiast zdał sobie sprawę z poważnych konsekwencji, jakie niosła ze sobą ta zmiana postawy. Wiele do myślenia dał mu fakt, że jego spowiednik *w ciągu kilku godzin zmienił zdanie, które miał przez całe lata*[238].

Wydarzenia toczyły się tak szybko, że don Josemaría pojechał prosto do biskupa Madrytu, który właśnie odpoczywał w Alhama de Aragón. 27 września jedli razem obiad i aż do odjazdu pociągu do Saragossy przeprowadzili długą rozmowę na temat spraw Dzieła:

Byłem wczoraj w Alhama de Aragón, u mojego Księdza Biskupa Madrytu – czytamy w notatce z 28 września. – Jakiegoż Ojca w nim mamy! Jakże on rozumie i żyje Dziełem Bożym! Opowiedziałem mu o ostatnich udrękach. Poruszyło go to. Widzi za tym wszystkim rękę Bożą. Ale dostrzega także małość punktu widzenia niektórych osób. W skrócie mi powiedział, że chce wydać dekret o erygowaniu i aprobacie (sic) Opus Dei, jak tylko wróci do Madrytu[239].

Rozmawiali o wizytach i spotkaniach, które odbyły się w

ostatnich tygodniach oraz o o.

Carrillo:

O jezuitach myśli tak samo, jak ja – pisze don Josemaría – że nie trzeba mylić jednego zakonnika z całym Towarzystwem. Ksiądz Biskup, podobnie jak i ja, kocha i naprawdę szanuje Towarzystwo Jezusowe[240].

Następne spotkanie założyciela Opus Dei z o. Sánchezem miało miejsce w dwa tygodnie później. Podobnie jak poprzednim razem towarzyszył mu Álvaro del Portillo. Bez ogródek wyłożył swemu spowiednikowi, że z wielką przykrością zauważył radykalną zmianę jego postawy względem Dzieła. Po dokładnym przemyśleniu tej sprawy doszedł do wniosku, że zgodnie z własnym sumieniem nie może już kontynuować u niego kierownictwa duchowego, raz straciwszy poprzednio pokładane w swym spowiedniku zaufanie.

O. Sánchez, wzburzony, oświadczył raptownie, że Stolica Święta nigdy nie zaaprobuje Dzieła, cytując mu z marszu jakiś kanon, który miałyby to potwierdzić. Ten nieoczekiwany obrót sprawy stanowił ciężki cios dla don Josemaríi, który nie tracąc równowagi, odpowiedział mu, że skoro Dzieło należy do Boga, to On sam zajmie się doprowadzeniem go na właściwe miejsce[241].

Kończąc spotkanie, o. Sánchez zwrócił mu papiery na temat Dzieła, które przekazał mu założyciel Opus Dei przy poprzednim spotkaniu. W drodze powrotnej do domu w głowie don Josemaríi uparcie kołatało niepokojące pytanie: dlaczego teraz wątpił w Opus Dei ten, który tyle razy zapewniał o jego Bożym pochodzeniu? Po przyjeździe na Jenner, pierwsze co zrobił, to sprawdził kanon zacytowany przez o. Sáncheza, który zanotował Álvaro del Portillo. Uspokoił się. Nie miał nic

wspólnego z aprobatą. Ale otworzywszy kopertę z papierami zwróconą przez spowiednika, znalazł tam kartkę z pięcioma czy sześcioma nazwiskami. Była to lista chłopców, którzy pozostawali w kontakcie z o. Carrillo i uczęszczali do akademika przy Jenner, aby go poufnie informować. Czy to ojcu Sánchezowi zawieruszyła się lista pomiędzy dokumentami, czy też przeciwnie, był to przyjacielski gest mający być rodzajem zamierzonych przeprosin? [242]

Minął, mniej lub bardziej spokojnie, październik. Don Josemaría pamiętał, co powiedział mu na pożegnanie don Leopoldo w dniu, gdy jedli wspólnie obiad w Alhama de Aragón:

«Niech Ksiądz posłucha: do tej pory Pan chciał, by miał Ksiądz za wzór dobrego łotra, aby powiedzieć sprawiedliwie: jestem na krzyżu! Od

tego momentu, jedynym wzorem Księdza jest Jezus na Krzyżu, a więc niech przyjdą cierpienia, bez żadnej przyczyny!»[243].

Naprawdę Pan przygotowywał go na nadchodzącą gorycz z kilkoma *kroplami miodu*, wkładając mu uprzednio w usta słodkie zdanie Boże:

*W ostatnim czasie – mówi o październiku 1940 roku – często przyłapywałem się na recytowaniu zdania: „aquae multae non potuerunt extinguere charitatem!**”. *Tłumaczę sobie te słowa na dwa sposoby: po pierwsze, że mnóstwo moich dawnych grzechów nie oddala mnie od Miłości do mego Boga, po drugie, że wody prześladowania, którego doświadczamy nie przerwą pracy, którą Dzieło rozwija*[244].

Jego odczucia podczas tych cierpień przeszły w trakcie tego 1940 roku całą skalę – pod względem ludzkim i

nadprzyrodzonym. Po pierwsze, z powodu jego oporu przed uwierzeniem w złośliwość ludzi. Potem, gdy musiał przyjąć do wiadomości wymowę faktów, ponieważ starał się nie dopatrywać złych intencji. (*Rozumiem, że nie ma w tym złych intencji, jednak nie pojmuje nic z naszego ducha i wszystko to mu się myli i płacze –* powiada o jednym z tych, którzy rozsiewali plotki)[245]. Ostatecznie, wobec nieodpartej oczywistości, nie pozostało w sercu księdza nic poza przebaczeniem i zapomnieniem:

Chociaż nie chcę o tym mówić – pisał, nie wyjaśniając w żaden sposób, o czym mowa – mogę tylko powiedzieć, że wiele kosztuje, by wierzyć w dobrą wolę tych, którzy systematycznie obmawiają. Przebaczam im z całego serca[246].

W połowie listopada prowadził rekolekcje w Seminarium w

Madrycie. Pewnego dnia wyszedł, by odwiedzić Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w drzwiach ministerstwa spotkał ojca Carrillo de Albornoz[247] (zakonnika – powiada – *który rozpoczął tę ostatnią udrękę, która trwa tak długo*). Wówczas bez urazy, w sposób naturalny, nie musząc *uciekać się do miłosierdzia i dobrego wychowania*, przywitał się z nim, podając mu rękę:

– Bardzo miło widzieć Ojca. Niech Bóg Ojca błogosławi!

(O. Carrillo już przedtem złamał pakt, w myśl którego zobowiązywał się zawiadamiać o wszelkiej krytyce, gdyż w tych dniach na podstawie jego informacji, nazywano don Josemarię „szaleńcem lub złośliwym”).

– Pamiętaj ksiądz, że zawarliśmy rodzaj paktu? – przypomniał mu.

– Na ten temat wczoraj wieczorem – o dziewiątej – rozmawiałem z księdzem wikariuszem – odpowiedział z trudem o. Carrillo, unikając spojrzenia rozmówcy.

Następnego dnia założyciel Opus Dei napisał w seminarium *Katarzynkę*, która stanie się ostatnią notatką w *Zapiskach* w tym roku:

15 listopada, Madryt: [...]Wieczorem poczułem ogromną wewnętrzną radość z powodu tych cierpień. I czuję większą miłość do błogosławionego Towarzystwa Jezusowego oraz sympatię i nawet miłość względem zakonnika, który sprowokował to całe zamieszanie. Poza tym przypuszczam, że ten ksiądz jest bardzo sympatyczny i na pewno jest bardzo dobrym człowiekiem. Niech Bóg mu błogosławi i obdarzy powodzeniem! – Opowiedziałem te szczegóły tego ranka memu ojcu duchowemu José Maríi Garcíi Lahiguerze[248].

* * *

O. Sánchez i don Josemaría nie spotkali się aż do 22 listopada 1948 roku. Wówczas to Stolica Święta udzieliła *Decretum laudis* Opus Dei oraz papieskiej aprobaty jego statutom. Założyciel odbył podróż z Rzymu do Hiszpanii i odwiedził wszystkich przełożonych Towarzystwa Jezusowego, z wyjątkiem Sewilli, gdzie nie chciano go przyjąć. W Madrycie za zezwoleniem prowincjała udał się na spotkanie z o. Sánchezem, który okazał wielką radość. Rozmawiali o dawnych czasach i zakończyli, dotykając w nieunikniony sposób drażliwego punktu. Don Josemaría, który sporządził notatkę z tej rozmowy, opowiada nam o tym:

Był bardzo zadowolony z informacji na temat rozwoju Dzieła, które mu podałem. Wypróbowałem go nieco, mówiąc: „Naprawdę cierpiałem,

Ojcie. Widząc, jak bardzo gnębią mnie osoby tak dobre..., pomyślałem sobie kiedyś: Czyżbym się pomylił... i to nie jest od Boga... i oszukuję dusze?”

Wtedy gorąco zaprotestował: „Nie, nie: to jest od Boga, to wszystko jest od Boga” [249].

O. Valentín Sánchez Ruiz zmarł w Madrycie 30 listopada 1963 roku. Gdy tylko ta wiadomość dotarła do Rzymu, założyciel Opus Dei odprawił Mszę Świętą w intencji jego duszy i napisał do Konsyliariusza Opus Dei w Hiszpanii. List został napisany pod silnym wrażeniem wywołanym przez tę wiadomość i jest przepełniony rodzajem Bożej melancholii, ponieważ *ten czcigodny zakonnik nie miał nic wspólnego z Dziełem, ale miał coś wspólnego z moją duszą, której nie można oddzielić od Opus Dei* – pisał założyciel. Przywołajmy ostatnie zdania tego listu:

*Niech spoczywa w pokoju, ponieważ był dobry i apostołski! Do niego się zwracałem, zwłaszcza wtedy, gdy Pan albo Jego Przenajświętsza Matka robili z tym biednym grzesznikiem „jedną z tych swoich rzeczy”, i ja po tym, jak się przeraziłem, bo „tego” nie chciałem, czułem jasno i mocno, bez słów, na dnie duszy: „Ne timeas! *To jestem Ja”. Dobry jezuita, wysłuchawszy mnie w kilka godzin później, za każdym razem, w każdym przypadku mówił mi z uśmiechem i po ojcowsku: „Bądź spokojny, to jest od Boga”.*

Wybaczcie. Jestem biednym człowiekiem. Módlcie się za mnie, abym był dobry, wierny i radosny. Odczułem konieczność, aby Ci to wszystko opowiedzieć, abyście także modlili się za tę duszę, która, jak przypuszczam, była mu bardzo miła[250].

[1] List do Juana Jiménez Vargasa z Vitorii, w: EF-390213-7.

[2] List do Ricarda Fernández Vallespína z Burgos, w: EF-390224-5.

[3] List do Pedro Casciaro Ramírez z Burgos, w: EF-390224-3.

[4] List do Francisca Botelli Raduána z Vitoria, w: EF-390213-2.

* (łac., dosł.) Mamy papieża [okrzyk wznoszony w chwili ogłoszenia osoby nowo wybranego papieża z okna wychodzącego na Plac Świętego Piotra w Rzymie] – przyp. tłum.

[5] List do Juana Jiménez Vargasa z Burgos, w: EF-390303-2.

[6] *Apuntes*, nr 220 z 10 VIII 1931.

[7] List do ks. bpa Francisca Xaviera Lauzurica Torralba z Burgos, w: EF-390310-3.

[8] List okólny do jego synów z Burgos, w: EF-390324-1.

* (łac.) Chcemy, by Chrystus królował – przyp. tłum.

[9] Ibidem. W ten sposób został zapoczątkowany kolejny zwyczaj Dzieła.

[10] Ibidem.

[11] List do José Maríi Albaredy Herrery z Burgos, w: EF-390323-2.

[12] Na temat tych wydarzeń por. Pilar Ángela Hernando Carretero, RHF, T-05250, s. 2; Ricardo Fernández Vallespín, RHF, T-00162, s. 41; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 87.

Justo Martí Gilabert, student przychodzący na Ferraz w roku akademickim 1935/1936, opisuje przybycie don Josemaríi do Madrytu

wraz z pierwszymi oddziałami
wojska:

«Znalazłem się na Plaza de España, u wylotu ulicy Bailén, tam gdzie zaczyna się ulica Ferraz, naprzeciwko Paseo de S. Vicente. W tych okolicznościach, przy wszystkich emocjach, które wtedy odczuwałem, zobaczyłem z zaskoczeniem, że w pierwszej ciężarówce, która skręcała na Cuesta, w sfoferce obok kierowcy jechał nasz Ojciec. Wtedy nie należałem do Dzieła, ale jako mieszkaniec domu przy ulicy Ferraz 50 znałem i zwykłem spowiadać się u Ojca od października, może listopada 1935 roku.

Ponieważ ciężarówka zwolniła na podejździe Paseo de S. Vicente i dlatego, że musiała skręcić w ulicę Ferraz, praktycznie Ojca nie można było nie zauważyć, zwłaszcza że była to pierwsza sutanna, jaką widziałem

od lipca 1936 roku. Gdy go zobaczyłem, nie mogłem się powstrzymać, by nie krzyknąć z całych sił: „Ojcie!” . Ojciec odpowiedział: „Justo, synu mój!”, poprosił kierowcę, by się zatrzymał i by zechciał wpuścić mnie na trzeciego do szoferki. Straciłem panowanie nad sobą wobec tak wielkiej niespodzianki, rzuciłem się na niego, całując go i obejmując. Po zaledwie dwu minutach znaleźliśmy się przed akademikiem przy Ferraz 16».

Tutaj ciężarówka zatrzymała się na kilka chwil. «Ojciec tylko przyjrzał się, by na własne oczy zobaczyć, że dom został zniszczony. Stała tylko fasada, podziurawiona pociskami, które narodowcy wystrzelili z Cerro Garabitas i z Casa de Campo na tę część Madrytu, która praktycznie znajdowała się na linii frontu. Wydaje mi się, że nasz Ojciec przyglądał się tej kupie gruzów nie

dłużej niż dwie minuty i zaraz wrócił do ciężarówki; polecił kierowcy, by pojechał na ulicę Caracas, do domu, gdzie jedno z mieszkań należało do rodziców José Maríi Barredo» (Justo Martí Gilabert, RHF, T-06358, s. 3 i 4).

[13] *Apuntes*, nr 1595 z 13 IV 1939.

[14] Por. *Catálogo — IV Centenario de la Real Fundación del Convento de Santa Isabel de Madrid*, Editorial Patrimonio Nacional, Madrid 1990. Najbardziej wartościowym dziełem sztuki spośród bezpowrotnie straconych był obraz *Niepokalanego Poczęcia NMP* Ribery [José Ribera, zwany **Lo Spagnoletto** (1591-1652) – wybitny barokowy malarz hiszpański działający w Neapolu, tworzący prace o tematyce religijnej – przyp. tłum.], który znajdował się w środkowej części ołtarza głównego (por. *ibidem*, s. 44 i 122). Obraz został podarowany przez Filipa IV. Twarz Maryi na obrazie, do którego

pozowała córka Ribery, została przemalowana przez Claudio Coello. Na temat tej tradycji: por. Antonio Ponz, *Viaje por España*, Madrid 1788; reprint dokonany przez M. Aguilara, Madrid 1947, s. 426.

[15] List okólny do jego synów w Burgos, w: EF-390109-1.

* (łac.) Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali – przyp. tłum.

[16] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 929; *Apuntes*, nr 815 z 23 VIII 1932; List z 24 X 1942, nr 30; Ricardo Fernández Vallespín, RHF, T-00162, s. 42.

[17] Po konsultacjach z Dyrektorem Generalnym do spraw Kościelnych, don Josemaría zyskał jego

pozwolenie, by zatrzymać skromne umeblowanie, jako małe zadośćuczynienie za wszystko to, co utracił przy Ferraz 16. Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 89. Prace przy odbudowie przeciągnęły się do 1947 roku.

[18] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 90.

[19] Don Josemaría, jako rektor, natychmiast zajął się opieką duchową nad obiema wspólnotami zakonnicy, aby mogły zorganizować swoje życie wspólnotowe, odbudować zburzone budynki, a nawet zaspokoić ich potrzeby materialne, żywnościowe, etc. Por. Cecilia Gómez Jiménez, *Sum.* 6512 oraz Consolación Mariana Casas, RHF, T-05039, s. 2.

[20] Oryginał umowy znajduje się w Archiwum Sekretariatu Generalnego Arcybiskupstwa Madryckiego, zespół *Patronato de Santa Isabel*. Pod

umową figurują podpisy rektora oraz matki przełożonej, a także zatwierdzenie Wikariusza Generalnego. W trzeciej klauzuli umownej ustalone zostało odszkodowanie w wysokości 250 peset miesięcznie ze strony zgromadzenia na rzecz rektora. Jak tam zaznaczono, don Josemaría zrzekł się pobierania tej sumy, pozostawiając prawo swoim następcom do przyjęcia tego odszkodowania: «Aktualny rektor, podpisujący niniejszą umowę, osobiście i wyłącznie, bez uszczerbku dla praw swoich następców na tym stanowisku, dobrowolnie zrzeka się na rzecz zgromadzenia odszkodowania na cały okres sprawowania przez siebie tej funkcji».

[21] Por. Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T-07921, s. 30.

[22] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 91.

[23] Por. list okólny do jego synów z Burgos, w: EF-390109-1.

* (łac.) Doskonałe są dzieła Boże – przyp. tłum.

[24] *Apuntes*, nr 1595 z 13 IV 1939.

[25] *Ibidem*.

[26] List Isidora do Francisca Botelli Raduána z Madrytu z 26 IV 1939, w: IZL, D-1213, 422.

[27] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Madrytu, w: EF-390427-2.

[28] List do José Marii Hernández Garniki z Madrytu, w: EF-390427-3.

[29] Na temat działań podejmowanych w tym okresie przez założyciela Opus Dei por. częściową relację w Aneksie XXI.

[30] List do bpa Santosa Moro Briza z Madrytu, w: EF-390518-6. Wkrótce potem, 2 czerwca, listownie zakomunikował Wikariuszowi Generalnemu diecezji madryckiej, jaki ma plan pracy na lato, podając go do aprobaty biskupa (por. list do bpa Casimiro Morcillo González z Madrytu, w: EF-390602-1).

[31] List do swoich synów w Madrycie z Burjasot, w: EF-390606-3.

[32] Por. Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 1. Mons. Antonio Rodilla Zanón po raz pierwszy rozmawiał z don Josemarią w Madrycie w 1934 r. Por. Antonio Rodilla Zanón, *Sum.* 5576. Założyciel Opus Dei wspomina o don Antonio w swej korespondencji kilkakrotnie: por. m.in. listy do Ricarda Fernández Vallespína oraz do Fernando Díaza de Gelo, oba z Burgos, w: EF-380327-2 i EF-380412-1.

W ostatnim z tych listów opisuje go jako *kapłana świętego i mądrego*.

[33] W marcu 1938 roku, gdy założyciel Opus Dei był w Burgos, don Antonio Rodilla napisał do niego z Kadyksu, zapowiadając rychłą wizytę w Burgos: «chciałbym, żebyś mnie zaraził swym szaleństwem – mówił mu – tak, żebym był gotów popełniać wielkie i liczne szaleństwa» (list pisany w Kadyksie, 13 III 1938: por. RHF, D-15392-2).

Przydomek „ksiądz od cudów” upowszechnił się prędko wśród księży zaprzyjaźnionych i podlegających jego kierownictwu duchowemu. «Nie chciał, by go nazywano *księdzem od cudów: Jestem biednym, grubym księdzem, który pokornie stara się zrobić tyle dobrego, ile jest w stanie*» (José López Ortiz, w: *Testimonios...*, s. 223).

[34] List z 9 I 1959, nr 35; por. Álvaro del Portillo, PR, s. 1689; Amadeo de

Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 1; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 93; Carlos Verdú Moscardó, RHF, T-07805; Roberto Moroder Molina, RHF, D-12799 oraz Francisco Gómez Martínez, RHF, T-12942. Na temat tej anegdoty: Alfonso Méndiz Noguero, «*Cada Caminante siga su camino*». *Historia y significado de un lema poético en la vida del fundador del Opus Dei*, w: «Anuario de Historia de la Iglesia», Pamplona, 9(2000), s. 741-769.

[35] Por. AGP, P01 1975, s. 789.

* (łac.) Skała – przyp. tłum.

[36] List do Álvaro del Portillo z Burjasot, w: EF-390606-1; por. list do jego synów w Madrycie z Alacuás, w: EF-390613-2. Ten ostatni datuje wyjazd Álvaro del Portillo do Olot na 13 czerwca rano.

[37] List do jego synów w Madrycie z Burjasot, w: EF-390606-3.

[38] List do jego synów w Madrycie z Alacuás, w: EF-390613-2.

[39] List do Álvaro del Portillo, Vicente Rodrígueza Casado i Eduarda Alastrué Castillo z Alacuás, w: EF-390615-1.

[40] List do José Manuela Casas Torres z Madrytu, w: EF-390716-1.

[41] Choć w jego korespondencji wspomina się o *Rozważaniach duchowych*, myślał także o napisaniu innej książki. Dlatego zawiadamiał biskupa Ávili: *Kiedy ujrzą światło dzienne, pojedę do D[on] Santosa, żeby napisać trzecią* (List do bpa Santosa Moro Briza z Burgos, w: EF-380400-1).

Kompletne i szczegółowe informacje na temat historii i zawartości *Rozważań duchowych* oraz *Drogi* zawiera książka: *Camino, Edición crítico-histórica preparada por Pedro Rodríguez, Rialp, Madrid 2002.*

[42] Na temat tego sposobu pracy Ojca wypowiada się Pedro Casciaro: «Gdy chodziło po prostu o notatki na jakimkolwiek kawałku papieru, Ojciec nazywał je „papierkami”; kiedy jednak je już przepisał na regularne fiszki, nazywał je „kobzami”. W każdym razie chodziło zawsze o zdania bardzo skąpe [...]. W wykładach przytaczał wiele cytatów z Ewangelii Świętej, używając jako zakładek wybranych fragmentów, dwu albo trzech takich „kobz”. Opierając na tym materiale, prowadził wspaniałe medytacje i pogadanki. Myślę, że dlatego nazywał je „kobzami”, że ich nie czytał, lecz rozwijał, pozwalał im „rozbrzmiewać”» (Pedro Casciaro Ramírez, RHF, T-04197, s. 144).

[43] List do Pedra Casciaro Ramíreza z Burgos, w: EF-390111-1. «Jestem szczęśliwy, że ksiądz powierzył mi troskę o wydanie swojej książki» – odpowiadał mu z Calatayud Pedro

Casciaro (list z 16 I 1939: por. RHF, D-15717).

[44] List do José Marii Albaredy Herrery z Burgos, w: EF-390117-1.

[45] Por. List do jego synów w Burgos z Kordoby, w: EF-380419-2 oraz *Apuntes*, nr 1550 z 22 II 1938.

[46] List do Pedra Casciaro Ramíreza z Vitorii, w: EF-390213-3.

[47] List do Pedra Casciaro Ramíreza z Vitorii, w: EF-390218-1.

[48] List od Pedra Casciaro Ramíreza do Francisco Botelli Raduána z 19 II 1939: por. RHF, D-15718.

[49] Ibidem, list z 24 II 1939.

[50] *Droga*, wstęp [por. wyd. siódme polskie, Katowice 1997, s. 11-12].

* (łac.) W sercu – przyp. tłum.

* (łac.) Skala – przyp. tłum.

[51] List do Álvaro del Portillo z Madrytu, w: EF-390518-5. Por. także: *Apuntes*, nr 1141 z 24 II 1934, nr 1160 z 16 III 1934, nr 1304 z 12 XII 1935 oraz nr 1596 z 13 IV 1939.

[52] List Francisca Botelli Raduána do pozostałych w Walencji, z Burgos, 2 VI 1939; por. RHF, D-15393. Bardzo możliwe, że don Josemaría już wówczas powiedział Pedrowi, zajmującemu się okładką i projektem graficznym książki, że będzie zatytułowana *Droga*. Ostatecznie Miguel Fisac, a nie Pedro Casciaro był autorem projektu okładki *Drogi*.

[53] List do jego synów w Madrycie z Burjasot, w: EF-390606-3.

[54] O tym, że zdanie z plakatu stało się tematem medytacji, wspomina Paco Botella, który był w tych dniach w Walencji i brał udział w niektórych medytacjach w Burjasot (por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 93; por. także: Carlos

Verdú Moscardó, RHF, T-07805 oraz Roberto Moroder Molina, RHF, D-12799). O zdaniu tym mówi też Amadeo de Fuenmayor, że «zajęło znaczną część nauczania». W czasie tych rekolekcji Amadeo przedstawił sprawę swojego powołania Ojcu, który bardzo uspokoił jego sumienie. Gdy Amadeo zdecydował się poprosić o przyjęcie do Opus Dei, usłyszał słowa kpałana, które zapamiętał: *Pan działa suaviter et fortiter* [(łac.) mile i stanowczo – przyp. tłum.]... ***pamięta o okolicznościach twego życia i zobaczysz, jak cały czas przygotowuje dla ciebie drogę*** (Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 1-2).

[55] Wydrukowana przez „Gráficas Turia”, w formacie 18 cm x 26 cm, miała 336 stron. To pierwszewe wydanie miało nakład 2.500 egzemplarzy. Cena zmieniała się stosownie do cen podobnych publikacji. *Myślę, że cenę*

książki – pisał autor do Walencji –
*powinniście wyznaczyć taką, jaka
teraz jest przeciętna: ani za wysoką,
ani za niską* (List do jego synów w
Walencji z Vergary, w: EF-390628-1).
W 1939 cena w sprzedaży hurtowej
wynosiła 8 peset, a w 1940, 10 peset.
W księgarniach cena detaliczna
wynosiła 14 peset. (W liście do
Manuela Péreza Sáncheza, który
przebywał w Gijón, don Josemaría
pisał: *będę Ci wdzięczny, gdybyś mógł
zajrzeć do jakiejś księgarni w Gijón,
czy nie będą chcieli sprzedawać moich
książek: jeśli tak, podaj im adres, aby
napisali, gdybyś sam nie chciał być
pośrednikiem. Jak będzie wygodniej.*
DROGA jest sprzedawana po 14 peset
za egzemplarz, a dla księgarzy jest
zniżka od 20 do 25%; RÓŻANIEC
ŚWIĘTY, po 30 peset za sto
egzemplarzy, aby sprzedawać je po
0,50 za egzemplarz (list z Madrytu, w:
EF-400122-5).

[56] *Rozmyślania* liczyły 438 punktów, które znalazły się w *Drodze*, wielokrotnie z drobnymi zmianami tekstu. Ponad dwadzieścia nowych rozdziałów pojawia się w *Drodze*, np.: *Serce*, *Rachunek sumienia*, *Letniość*, *Msza Święta*, *Małe rzeczy*, *Powołanie*, *Wytrwałość* etc. Jeden z rozdziałów *Rozmyślań* – *Dzieciństwo duchowe* – rozbudowany został do dwóch: *Dzieciństwo duchowe* oraz *Życie dziecięce*.

Później w 1950, w szóstym wydaniu, zostaje wprowadzony punkt 381, który zastąpił tekst będący powtórzeniem punktu 940.

[57] Wiele punktów *Drogi* pochodzi z jego korespondencji, chociaż wykorzystywanej na różne sposoby. Niekiedy są to wyjątki z listów, w których udziela porad lub rozwiązuje problemy, postawione przed nim – np. punkty 160, 161, 162, 163, 164 itd. (trzeba je porównać z tekstami listów

do Miguela Sotomayora Muro z Burgos, w: EF-380408-7 oraz EF-380502-7, itd.).

W innych przypadkach, po zacytowaniu zdania zaczerpniętego z czyjegoś listu, np.: «Straciłem entuzjazm» pióra Álvara del Portillo, dodaje do niego komentarz: *Powinieneś pracować powodowany nie entuzjazmem, lecz Miłością, świadom obowiązku, który polega na zaparciu się samego siebie (Droga, nr 994).*

Zdarza się też, że cytując akapit albo kilka linijek listu, w rzeczywistości powtarza myśl, którą wypowiedział już wcześniej. Tak jest komentowana obecność pustego drewnianego Krzyża, bez Ukrzyżowanego, który znajdował się w pierwszych ośrodkach Dzieła przed wojną domową. W *Drodze* pod numerem 277 czytamy:

Pytasz mnie: „Dlaczego ten drewniany Krzyż?” – Więc przepiszę dla Ciebie słowa pewnego listu:

„Gdy odrywam oczy od mikroskopu...”

List, do którego odnosi się ten punkt *Drogi* jest jednym z tych, które napisał do Ojca Juan Jiménez Vargas 4 maja 1938 r. na froncie pod Teruelem, w Albarracín. Jest w nim mowa, że znalazł pomalowane na czarno płyty z krzyżem. Dalej odnosi się do swoich wspomnień z republikańskiego Madrytu. Akapit ten, tylko lekko przeredagowany, trafił do *Drogi*.

Innym wreszcie razem, za pomocą całej anegdoty wyjętej z listu, buduje pełen punkt medytacji. Tak stało się z listem, który Ricardo Fernández Vallespín napisał do Ojca 18 grudnia 1938 r. Opisuje w nim, jak to 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia NMP, Patronki Piechoty, oficerowie tej broni zaprosili go na

obiad. «Przy obiedzie – suto zakrapianym winem – śpiewano piosenki najrozmaitszej melodii i charakteru, zapamiętałem między innymi jedną z nich:

Nie chcę serc, w których/ zbyt wielu gości./

Gdy serce daję/ to już w całości.

Jakże trudno oddać swoje serce w całości»(Porównaj: *Droga*, nr 145).

[58] *Droga*, nr 532.

[59] *Droga*, nr 626.

[60] *Droga*, nr 208.

[61] *Droga*, nr 933.

* (łac.) Woda toruje sobie drogę wśród gór (Ps 104, 10) [tłum. dosł. – przyp. tłum.].

[62] *Droga*, nr 12. Zostało tu opisane objawienie z 12 grudnia 1931 r. (por.

Apuntes, nr 476 z 13 XII 1931).

Natomiast w drugim akapicie tego punktu z *Drogi* przywołana została sytuacja, w jakiej znajdowali się uchodźcy podczas wojny w Madrycie, bez możliwości prowadzenia apostołstwa, a także zamknięcie w 1935 roku lokalu Akademi DYA przy ulicy Ferraz.

[63] *Apuntes*, nr 1441.

[64] *Droga*, nr 438.

[65] Por. wstęp do *Rozważań*.

[66] Przedmowa do *Drogi*.

[67] *Droga*, nr 1.

[68] *Droga*, nr 983.

[69] *Droga*, nr 998. Por. Eliodoro Gil Rivera, *Sum.* 7766.

Jeśli chcemy poznać idee, śledzić wyobrażenia i wspomnienia przebiegające przez umysł

założyciela Opus Dei, nie będziemy mieli po temu lepszej okazji niż przyjrzenie się jednemu punktowi z *Drogi*, porównanie tego, co się mówi w Instrukcji z 9 I 1935 r.; a także w: *Apuntes*, nr 703 i 704 z 22 IV 1932 z 756. punktem *Drogi*. Współbrzmienie tekstów pomiędzy *Zapiskami* a *Drogą* znajduje wytłumaczenie w cytowanej Instrukcji z 1935 r., gdzie powiada się, że konieczne jest nauczanie młodych ludzi, by nie lekceważyli drobnych rzeczy:

Niech przyjrzą się, w jaki sposób wznosi się majestatyczne budynki: monotonną pracą trwającą dzień po dniu. Małe sprawy: jedna cegła i następna, i kamień, który – pomimo swoich nadzwyczajnych rozmiarów nie daje się porównać z rozmiarem całości, rozpoczynać i kończyć dzień pracy o tej samej godzinie, i wytrwać. Żadna wielka sprawa nie powstaje z dnia na dzień. A zwłaszcza świętość:

ile byście im mogli powiedzieć o świętości w rzeczach małych!

Niech będzie błogosławiona wytrwałość, pełna owocności właściwej pracy biednego osiołka z kieratu! Zawsze to samo, monotennie, w ukryciu i pogardzie, stawiając pokornie krok za krokiem... i nie chce nawet wiedzieć, że to jego pot pozwala kwiatom pachnąć, pięknym owocom dojrzewać, drzewom rzucać ożywczy cień latem, że jest źródłem całej bujności ogrodu i jego całego piękna (Instrukcja z 9 I 1935, nr 220 i 221).

Można podać wiele przykładów takich komentarzy, które z różnych punktów widzenia rozpatrują jeden konkretny obrazek.

[70] *Droga*, nr 999.

[71] *Droga*, nr 778. Ta rada, jak niemal wszystkie w całej książce, ma charakter autobiograficzny, w tym

sensie, że autor ukazuje nam swoje własne praktyki życia wewnętrznego. W *Katarzynce* z października 1932 roku czytamy na przykład: *Nie podejmuj decyzji, nie zatrzymawszy się, by rozważyć sprawę w obliczu Boga* (*Apuntes*, nr 853 z 27 X 1932). Środkowa część rozdziału, z jej tematycznymi wariacjami wokół woli Bożej wobec nas, spiętrzona jest w stopnie prowadzące od akceptacji wbrew własnej woli, aż po zatracenie się w Woli Boga, co jest *sekretem szczęśliwości na ziemi* (*Droga*, nr 766).

* (łac.) Ten wejdzie do królestwa niebieskiego, (...) kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie (Mt. 7, 21).

[72] *Droga*, nr 754.

[73] *Droga*, nr 755.

[74] Por. List do Manuela Sainza de los Terreros Villacampa z Burgos, w: EF-380117-3.

[75] *Droga*, nr 756.

[76] *Apuntes*, nn. 703 i 704 z 22-IV-1932.

[77] *Droga*, nr 811.

[78] List do Juana Jiménezza Vargasa z Burgos, w: EF-380327-3. Linijki te z niewielkimi zmianami znalazły się w *Drodze*, nr 826.

[79] *Droga*, nr 197; por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 151.

[80] *Droga*, nr 905.

[81] *Droga*, nr 255. Założyciel Opus Dei starał się prowadzić każdą duszę właściwą jej drogą, jak wyjaśniał w wywiadzie udzielonym Jacquesowi Guillemé-Brûlon, opublikowanym 16 maja 1966 roku w „*Le Figaro*”: *W 1934 roku, sumując moje kapłańskie*

doświadczenia napisałem znaczną część tej książki dla wszystkich dusz, z którymi obcowałem – zarówno dla tych z Opus Dei, jak i spoza Dzieła. – Nie przypuszczałem, że w trzydzieści lat później zdobędzie ona tak wielką popularność i będzie wydawana w milionach egzemplarzy, w tylu językach. Nie jest to książka jedynie dla członków Opus Dei; jest dla wszystkich, nawet dla niechrześcijan. Wśród osób, które z własnej inicjatywy ją tłumaczyły, są prawosławni, protestanci i niechrześcijanie. Drogę można czytać mając minimum ducha nadprzyrodzonego, życia wewnętrznego i apostołskiego zapału. Nie jest to kodeks człowieka czynu. Pretenduje do tego, by być książką, która prowadzi do obcowania z Bogiem i służenia wszystkim. Do bycia narzędziem – takie było Pana pytanie – jak Apostoł Paweł pragnął być narzędziem Chrystusa. Narzędziem wolnym i

odpowiedzialnym: ci, którzy pragną zobaczyć na jej stronach cel doczesny, oszukują samych siebie. Proszę nie zapominać, że zazwyczaj autorzy duchowi wszystkich czasów widzą dusze jako narzędzia w rękach Boga (Rozmowy z prałatem Escrivą, Katowice 1993, s. 101, nr 36).

[82] *Droga*, nr 301. Cała książka przepełniona jest wymaganiami życia chrześcijańskiego, aspiracjami do osiągnięcia świętości, zdecydowaniem, stawianiem czoła wyzwaniom własnego sumienia. Ukazuje to np. punkt 902:

Dlaczego nie oddasz się Bogu raz na zawsze... ale tak naprawdę... teraz!?

Takie pytanie don Josemaría wielokrotnie sam sobie stawiał.

[83] *Droga*, nr 817.

* (łac.) Miła woń Chrystusa – przyp. tłum.

** (łac.) Radość i pokój – przyp. tłum.

[84] List do Pedra Casciaro Ramíreza, w: EF-390200-1.

[85] *Droga*, nr 312.

[86] Pedro Casciaro, który słuchał, jak założyciel Opus Dei „grał na kobzach”, wyjaśniając mu i Franciscowi Botelli notatki, które przygotowywał, i który był obecny w trakcie pracochłonnego procesu przepisywania na czysto na maszynie poszczególnych punktów *Drogi*, pisze w czterdzieści lat później: «w ciągu wszystkich lat mego kapłaństwa, niezliczone osoby wyznawały mi, że po raz pierwszy poczuli, że Pan dotyka ich duszy i że ich serce się otwiera na wiarę właśnie wtedy, gdy wpadł im w ręce egzemplarz *Drogi*» (Pedro Casciaro Ramírez, s. RHF, T-04197, s. 146).

W kilka lat po ukazaniu się *Drogi* prałat Montini – przyszły papież

Paweł VI, wówczas zastępca Sekretarza Stanu – w ten sposób wyrażał w liście z 2 lutego 1945 roku efekt, jaki wywarła na nim lektura: «Nie chcę kryć [...] satysfakcji, jaką wywołała u mnie jej lektura. Jej strony wypełnia przejmujące i potężne wołanie skierowane do hojnego serca młodzieży. Odkrywając przed młodzieżą wzniosłe ideały, ukazują jej ścieżkę refleksji i powagi postępowania, która pozwoli jej w pełnym tego słowa znaczeniu żyć życiem nadprzyrodzonym. Dzieło, którego drugie wydanie mamy przed sobą, nie potrzebuje żadnego wsparcia, by odnieść sukces, ukazuje bowiem pocieszającą rzeczywistość licznych owoców, jakie przyniosła w środowisku studenckim» (List bpa Giovanniego Battisty Montiniego do José Orlandisa Roviry z 2 II 1945, w: RHF, D-15086).

[87] *Droga*, nr 976. Por. także: Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 167.

[88] *Apuntes*, nr 218 z 7 VIII 1931.

[89] Pierwsze wydanie *Różańca Świętego* zostało dokonane w Madrycie w 1934 roku jako „*Różaniec Święty*”, autorstwa José Maríi, za zezwoleniem kościelnym. Druk: Juan Bravo 3, Madrid. Drugie wydanie: „José María Escrivá: *Różaniec Święty* – za zezwoleniem kościelnym, s.a. Gráficas Turia. – Valencia”, pojawiło się w pierwszych dniach października, gdyż podanie o nadanie imprimatur nosi datę 2 października 1939 r. Na to wydanie składało się 16 stron formatu A5. Na ostatniej stronie umieszczono informację o innych publikacjach tego samego autora:

Droga, (prolog J. E. Biskupa Vitorii)

Devociones litúrgicas (prolog J. E. Biskupa Tortosy) – w druku.

Do tej książki (*Devociones Litúrgicas*) odnosił się prawdopodobnie don Josemaría we wspomnianym już liście do biskupa Ávili, gdy w 1938 r. pisał, że *przygotowuje dwie książki* (por. list do bpa Santosa Moro Briza z Burgos, w: EF-380400-1). Podobnie jak w przypadku *Drogi*, nie ma pisemnej wzmianki na temat tej książki. Istnieje tylko wzmianka u Francisca Botelli, który twierdzi, że Isidoro Zorzano zajmował się «uporządkowaniem materiału, który powierzył mu Ojciec, aby powstała z tego książka poświęcona nabożeństwu liturgicznemu. Zaczął tę pracę już gdy mieszkał na ulicy Santa Isabel» (Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 102).

[90] RHF, D-03691.

[91] List okólny z Burgos, w: EF-390109-1.

* Rezerwy złota Banku Hiszpanii zostały zagarnięte przez Związek

Sowiecki, gdzie rząd republikański je zdeponował, jako zabezpieczenie swych należności za pomoc wojenną ZSRS. Nie zdołały one nigdy zwrócone Hiszpanii. Por. Juan Velarde Fuentes, *Apectos económicos de la guerra civil (1936-1939)*, w: *La guerra civil española (sesenta años después)*, Madrid 1999, s. 390 – przyp. tłum.

[92] Wojna zniszczyła 30% tonażu morskiej floty handlowej oraz połowę lokomotyw, 8% domów mieszkalnych i jedną trzecią pogłowie bydła. W 1939 r. produkcja przemysłowa była o 31% niższa niż w ostatnim roku przed wojną, produkcja rolna spadła o 21%, siła robocza została zredukowana o pół miliona, a dochód na głowę spadł o około 28%. Okres powojenny był także bardzo trudny: w ciągu pięciu lat po zakończeniu konfliktu niedożywienie i choroby spowodowały co najmniej 200.000

zgonów powyżej poziomu śmiertelności w okresie przedwojennym. Por. Ramón Salas Larrazábal, *Pérdidas de la guerra*, Barcelona 1977 oraz *Los datos exactos de la guerra civil*, Madrid 1980; a także Stanley G. Payne, *El régimen...*, s. 260 i 267.

[93] *Acta Apostolicae Sedis*, vol. XXXI (1939), pp. 151-154.

[94] Roczniki statystyczne z lat powojennych podają następujące dane dotyczące liczby więźniów: w momencie kapitulacji w strefie narodowej znajdowało się 100.292 więźniów, w końcu 1939 r.: 270.719; w 1940: 233.373; w 1941: 159.392; w 1942: 124.423; w 1943: 74.095; w 1944: 54.072; w 1945: 43.812; a w 1946: 36.379.

Ramón Salas Larrazábal ocenia liczbę egzekucji dokonanych z powodu „zbrodni politycznych” między rokiem 1939 a 1945 na około

28.000. Od tego momentu stały się one zjawiskiem odosobnionym. (Por. «*Tiempo de silencio, cárcel y muerte*», w: *Diario 16, Historia del franquismo*, Madrid 1985, s. 18-19). Późniejsze badania starały się weryfikować te liczby, niekiedy powiększając je do rzędu ponad 35.000 egzekucji. Nie ma jednak pewnych danych na temat tego tragicznego epizodu hiszpańskiej wojny domowej. Można porównać z podsumowaniem tego zagadnienia dokonany przez Josepa Marię Solé i Sabaté w: «*Las represiones*», w: Stanley G. Payne y Javier Tusell (red.), op. cit., s. 598-604. Por. także, Ángel David Martín Rubio, «*Las pérdidas humanas (la consecuencia de la Guerra Civil española)*», w: Miguel Alonso Baquer (red.), op. cit., s. 321-365; Gonzalo Redondo, *Política, Cultura y Sociedad en la España de Franco (1939-1975)*, Tomo I, *La configuración del Estado español*,

nacional y católico (1939-1947),
Pamplona 1999, s. 105-108.

[95] List do jego synów w Burgos z
Kordoby, w: EF-380419-2.

[96] Por. *Droga Krzyżowa*, stacja VIII,
3 [Por. wydanie polskie: *Różaniec
Święty. Droga Krzyżowa*, Katowice-
Ząbki 2002, s. 203].

[97] Por. Javier Echevarría, *Sum*.
2945.

[98] Ruch Narodowy to jedyna partia
stworzona ustawowo przez Franco
dla zjednoczenia wszystkich tych,
którzy wspierali ruch powstańczy
wojskowych. Zjednoczenie
polityczne miało miejsce w kwietniu
1937 roku i spowodowało
niezadowolenie, a nawet gwałtowne
incydenty, które zostały
bezwzględnie zdławione. Do 1943
roku należy mówić raczej o
„Falandze” – *Falange Española
Tradicionalista y de las J[untas] de*

O[fensiva] N[acional] S[indicalista] –
niż o Ruchu, ponieważ to
ugrupowanie polityczne
zdominowało niemal wyłącznie
aktywność polityczną w pierwszych
latach istnienia reżimu. Por. Stanley
G. Payne, *El régimen...*, s. 180-191.

Franco pragnął zawsze
zintegrowania wszystkich
Hiszpanów w ramach Ruchu
Narodowego. Innym zagadnieniem
jest to, czy udało się mu to osiągnąć,
gdyż znaczna część społeczeństwa
hiszpańskiego miała inne
wyobrażenie o ustroju politycznym
niż reżim „jedności narodowej”,
który wspierał Franco. Na temat
koncepcji Franco w tej dziedzinie,
por. np. mowy wygłoszone przezeń
19 IV 1937, 3 V 1939 oraz 4 V 1939, w
Walencji, 20 V 1939 do mieszkańców
Madrytu, 22 V 1939 w Leonie oraz 22
VI 1939 w La Coruña w: *Palabras del
Caudillo*, Editora Nacional, Madrid

1943, s. 16-17, 104-107, 118-122,
127-128 oraz 153-157.

[99] Bibliografia na temat reżimu Franco jest już bardzo obszerna, ale nadal jest on przedmiotem polemik, a historycy bardziej obiektywni wolą mówić o otwartej jeszcze debacie, której – co oczywiste – nie zamierzamy tutaj rozstrzygać. Ograniczymy się do przytoczenia tych opinii na temat tej sprawy, które wydają się najbardziej możliwe do zaakceptowania. Aby zapoznać się z podsumowaniem rezultatów badań nad interesującym nas okresem por. Glicerio Sánchez Recio, «*Líneas de investigación y debate historiográfico*», w: *El primer franquismo (1936-1959)*, Madrid 1999, s. 17-40; Ricardo Chueca, *El Fascismo en los comienzos del régimen de Franco. Un estudio sobre FET-JONS*, Madrid 1983 oraz Gonzalo Redondo, *Política...*, s. 27-115.

[100] Biskupi hiszpańscy nie użyli terminu „Krucjata” w liście zbiorowym z 1 VII 1937 r. W tym dokumencie mówi się o walce z przyczyn religijnych. Indywidualnie większość biskupów mówiło o Krucjacie, a biskup Pampeluny, Marcelino Olaechea, jako pierwszy użył tego terminu – 23 VIII 1936 r. (por. rozdział «*Las primeras formulaciones de la Cruzada*», w: Gonzalo Redondo, *Historia de la...*, t. II, s. 69-83; por. także list pasterski «*Las dos ciudades*», Enrique Pla y Deniela, biskupa Salamanki z 30 IX 1936, w: Antonio Montero, op. cit., s. 688-708).

* Uprawnienie to nazywano prawem patronatu królewskiego i prezentacji biskupich – przyp. tłum.

** (niem.) Z braterskim pozdrowieniem [Chodzi o encyklikę Piusa XI o położeniu Kościoła w

Rzeszy niemieckiej, wydaną 14 marca 1937 – przyp. tłum.].

[101] Kwestia ta, niełatwa do oceny, obrosła już obszerną literaturą, która, jak można przypuszczać, będzie się nadal rozrastać. Tytułem przykładu można zapoznać się z następującymi pozycjami, zawierającymi bibliografię specjalistyczną: Gonzalo Redondo, *Historia de la...*, t. II, s. 69 i n.; tenże, *Política...*, s. 229 i n.; Antonio Marquina Barrio, *La diplomacia vaticana y la España de Franco, 1936-1945*, Madrid 1983; José Andrés-Gallego, *¿Fascismo o Estado Católico? Ideología, religión y censura en la España de Franco. 1937-1941*, Madrid 1999; tenże i Antón Pazos, *La Iglesia en la España contemporánea*, t. 2, 1936-1999, Madrid 1999, s. 34-88; Stanley G. Payne, *El régimen...*, s. 209-220.

* (łac.) Materie mieszane. [Termin określający zagadnienia prawne należące zarówno do kompetencji państwa, jak i Kościoła – przyp. tłum.].

[102] Na temat negocjacji: por. Antonio Marquina, op. cit.; Gonzalo Redondo, *Política...*, s. 407-413; na temat porozumienia: por. *Acta Apostolicae Sedis*, vol. XXXIII (1941), s. 480-481.

[103] Na temat tych spraw por.: Archiwum Sekretariatu Generalnego Archidiecezji Madryckiej — Patronat Świętej Izabeli oraz Patrimonio Nacional. – Patronatos Reales – Santa Isabel, pudło 182/21.

Na podstawie ustawy z 7 marca 1940 r. utworzono Dziedzictwo Narodowe (*Patrimonio Nacional*), któremu podlegały wszystkie dobra należące do dawnego majątku Korony. Ustawa te przewidywała powstanie Rady Administracyjnej, której członkowie

podobnie, jak cały personel *Patrimonio Nacional*, byli desygnowani przez Szefa Państwa. Ponadto, wszystkie nominacje urzędników i funkcjonariuszy, dokonane w czasie istnienia Republiki, musiały zostać zweryfikowane na podstawie ustawy z 10 II 1939 r.

[104] Gdy tylko powiadomiono don Josemarię o nominacji, poinformował on o tym arcybiskupa Saragossy, któremu podlegał przed 1934 rokiem. Por. list do bpa Rigoberto Doménecha y Valls z Madrytu, w: EF-420205-1 oraz RHF, D-15514, 2.

Nominację kanoniczną otrzymał z rąk biskupa Madrid-Alcalá 11 lutego (por. Benito Badrinas Amat, *Josemaría Escrivá de Balaguer. Sacerdote de la diócesis de Madrid*, w: «Anuario de Historia de la Iglesia», Pamplona, 8(1999), s. 605-634).

[105] Instrukcja 19 III 1934, nr 6.

[106] Javier Echevarría, *Sum.* 2946.

[107] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 647.

[108] Juan Bautista Torelló Barenys, PR, s. 2437.

[109] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 654.

[110] Por. ibidem, *Sum.* 656.

Jednym z przykładów takiego rozsądnego zachowania się, trzymania się z dala od wszelkiej działalności politycznej było sprawowanie przez niego funkcji członka Rady Narodowej ds. Edukacji [*Consejo Nacional de Educación*], chociaż chodziło w tym przypadku jedynie o ciało o charakterze oświatowym i akademickim. Kiedy została ona powołana do życia w 1941 roku, ministrem był José Ibáñez

Martín, którego założyciel Opus Dei poznał i z którym się spotykał trzy lata wcześniej w Burgos. Ministrowi zależało, by mógł liczyć na don Josemarię, który pod naciskiem biskupa Madrytu przyjął propozycję, mając na względzie przede wszystkim możliwości apostolskie, jakie stwarzała ta funkcja. Jego nominacja na jednego z pięciu radnych z prawem głosu (*consejeros vocales*), reprezentujących oświatę prywatną została opublikowana w Biuletynie Oficjalnym z 3 II 1941 r. Jednak szybko zdał sobie sprawę, że jego możliwości apostolskie są bardzo ograniczone. Z tej, a także z innych przyczyn, starał się unikać wszelkich osobistych kontaktów z ministrem (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 384). Minister bardzo tego żałował i kiedy zaczęły pojawiać się na forum publicznym kalumnie skierowane przeciwko członkom Opus Dei *à propos* ich rzekomego zamachu na Uniwersytet poprzez

masowe obsadzanie katedr profesorskich, mógł zaświadczyć o niesprawiedliwości tych oskarżeń.

[111] Por. Javier Tusell, *Franco, España y la II Guerra Mundial. Entre el Eje y la neutralidad*, Madrid 1995.

[112] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 937. W tym czasie założyciel Opus Dei z uporem zaczął się modlić w intencji pokoju, pokładając zaufanie w Bogu, wypowiadając słowa psalmisty: „Pan światłem i zbawieniem moim, kogóż mam się lękać?” (Ps 27(26), 1); por. także RHF, D-15428.

[113] Do czerwca 1941 roku trwała współpraca między Niemcami nazistowskimi i Związkiem Sowieckim, ku niezadowoleniu tych Hiszpanów, którzy pragnęli widzieć w konflikcie europejskim przedłużenie „hiszpańskiej krucjaty przeciw komunizmowi”, jak wówczas często nazywano wojnę

domową. Kiedy Niemcy zwrócili się przeciw Sowiecom, powstał stan niezaprzeczalnej powszechnej euforii, podtrzymywanej przez niektóre sektory Falangi i osłabiany przez inne grupy, znajdujące się w armii i w rządzie. Dla zwolenników radykalizacji faszystowskiej reżimu wybiła godzina, by policzyć się z „letnimi”. Nastąpiły silne napięcia pomiędzy najbardziej aktywnymi grupami w polityce wewnętrznej: był to moment wykorzystany przez radykalnych falangistów dla zaostrzenia kampanii, rozpoczętej kilka tygodni wcześniej, w wyniku której starano się podporządkować armię rozkazom wydawanym przez tychże falangistów z opanowanych przez nich organów administracji. Kwestia stworzenia, sposób rekrutacji i sprawa dowództwa Hiszpańskiej Dywizji Ochotniczej, która miałaby walczyć u boku armii niemieckiej przeciwko Sowiecom znajdzie się w najbliższych

tygodniach w samym centrum tych napięć. Echa tych napięć docierały do osób mniej zorientowanych politycznie jako zapowiedź czystki. Por. Javier Tusell, *Franco, España...*, s. 268-273; Gonzalo Redondo, *Política...*, s. 389-406 oraz 414-417, a także Gerald R. Kleinfeld i Lewis A. Tambs, *La División española de Hitler. La División Azul en Rusia*, Madrid 1983, s. 17-32.

[114] Rzeczywiście na początku września 1937 roku don Josemaría mieszkał w pokoju na ulicy Ayala, w pobliżu Sanatorio Riesgo, gdzie żona Domingo Díaza-Ambrony właśnie urodziła córeczkę. Kapłan nie odwiedził już rodziny po tym, jak udzielił chrztu małej, której nadano imię Guadalupe. Mimo to poznał ją w chwili, gdy ją ponownie zobaczył po upływie czterech lat.

[115] Na pewno wśród katolików hiszpańskich panowała elementarna

niewiedza o negatywnych aspektach systemu i filozofii nazistowskiej. Jedną z przyczyn, związaną z sytuacją polityczną i wojenną, były trudności w rozpowszechnianiu encykliki Piusa XI *Mit brennender Sorge*, wydanej 14 marca 1937 roku. Została ona jedynie opublikowana w Biuletynach diecezjalnych wydawanych w Calahorra oraz w Vitorii, odpowiednio w lutym i maju 1938 roku, oraz w czasopiśmie *Razón y Fe* w maju 1938 roku. Podobny los spotkał zbiorowy list pasterski episkopatu niemieckiego, wydany w Fuldzie 19 sierpnia 1938 roku. Został on jedynie opublikowany w Biuletynach diecezjalnych w Calahorrze i w Toledo. Por. Gonzalo Redondo, *Historia de la...*, t. II, s. 208-210.

[116] Por. Álvaro del Portillo, *Entrevista...*, s. 35-37.

[117] Trzeba zwrócić uwagę, że komuniści hiszpańscy mieli jak najgorsze stosunki z resztą emigrantów, a zwłaszcza z socjalistami.

[118] Por. Ps 27, 1 i 3; por. także RHF, D-15428.

[119] List Isidora do Enrique Espinósa Raduána z 26 IV 1939, w: IZL, D-1213, 428.

[120] RHF, D-03691. Uwagę, z jaką śledził sprawy materialne, pokazuje list do przyjaciela z Bilbao, w którym starał się uzyskać *pożyczkę zwrotną na określony czas. Gnębią mnie tutaj problemy materialne* (list do Emiliano Amanna Amanna z Madrytu, w: EF-390518-2).

[121] List do jego synów w Madrycie z Burjasot, w: EF-390606-3.

[122] List do jego synów w Madrycie z Vergary, w: EF-390626-2. To samo

mówił swojej matce i
rodzeństwu: *Prawdą jest, że mam
ochotę skończyć z tym. Przede
wszystkim dlatego, że pamiętam, że
tutaj wszystko jest jeszcze do
zrobienia* (List z Vergary, w:
EF-390626-1).

[123] List od Isidora do Założyciela, 1-
VII-1939, w: IZL, D-1213, 436.

[124] List do jego synów w Walencji z
Avili, w: EF-390720-1.

* (łac.) Wszyscy z Piotrem do Jezusa
przez Maryję – przyp. tłum.

[125] *Apuntes*, nr 1602.

[126] List do Eduarda Alastrué
Castillo z Alacuás, w: EF-390813-1.

[127] *Apuntes*, nr 1603-1604 z 12 VIII
1939.

* (łac.) Panie, Ty wiesz, że Cię
kocham! [J 21, 15] – przyp. tłum.

[128] Ibidem.

[129] Na ten temat por.: Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 95 oraz list Isidoro do Eduarda Alastrué Castillo z 22 IX 1939, w: IZL, D-1213, 447.

[130] Na temat tego dnia skupienia por.: José Orlandis Rovira, *Años de juventud en el Opus Dei*, Madrid 1993, s. 35-48

[131] Na temat choroby i pobytu założyciela Opus Dei w Walencji por.: Antonio Rodilla Zanón, RHF, T-01234; Álvaro del Portillo, *Sum.* 867. Por. także José Orlandis Rovira, op. cit., s. 50-52.

* (łac.) Trwali oni w nauce Apostołów [Dz 2, 42] – przyp. tłum.

** (łac.) Zjednoczyła nas miłość Chrystusa (z hymnu *Ubi caritas*) – przyp. tłum.

[132] Na temat kaplicy i jej urządzenia por.: Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 95-96; Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 30. Jeśli chodzi o ornaty, Isidoro opowiada w liście, że zaprojektował je i wykroił Pedro Casciaro – «ornaty, które wzbudzają podziw swoimi barwami i formą» (por. list Isidora do José Orlandisa Roviry z 28 XI 1939; w: IZL, D-1213, 451), chociaż prawdę powiedziawszy, były przez Isidora nadto chwalone, być może ze względu na tkaninę, z której zostały wykonane lub poprzez kontrast z ubóstwem kaplicy. Reszta świadków mówi po prostu o zdobności i schludności szat liturgicznych.

Do erygowania kaplicy w akademiku, które wiązało się po prostu z przeniesieniem z ośrodka przy ulicy Ferraz na ulicę Jenner, nie była potrzebna nowa zgoda ordynariusza. Don Josemaría ograniczył się do

wystosowania prośby o pisemne potwierdzenie poprzednio wydanego zezwolenia (por. RHF, D-15107).

* (łac.) Droga Krzyżowa – przyp. tłum.

[133] List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 45. Ten list, podobnie, jak inne jego najobszerniejsze listy, pozostał w archiwum, niewysłany do członków Dzieła. Podwójna data wynika stąd, że w 1966 tekst z 1947 został powtórnie przejrzany i dopracowany.

[134] Álvaro del Portillo, *Sum.* 512.

[135] Co oznaczało naprawdę wyrzeczenie Carmen i do jakiego stopnia poświęciła się ona w służbie Dziełu, pokazuje anegdota, opowiedziana przez Franciska Botellę. Kiedy pewnego dnia wraz z Pedrem Casciaro, zeszli we dwójkę na parter, aby dotrzymać towarzystwa Babci: «gdy pokazywała

nam zdjęcia, powiedziała: „Carmen nie wyszła za mąż dla nas — dla Josemaríi i dla was — aby być z nami: miała bardzo dobre partie”» (por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 99).

[136] Por. Santiago Escrivá de Balaguer, RHF, T-07921, s. 21.

[137] Por. Miguel Álvarez Morales, *Vicente Mortes*, Madrid 1995, s. 65-66.

[138] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 97.

[139] Fernando Valenciano Polack, *Sum.* 7070.

* (łac.) Witaj Królowo – przyp. tłum.

[140] *Ibidem.*

[141] José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5791.

[142] Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 10.

[143] Francisco Ponz Piedrafita, *Mi encuentro con el Fundador del Opus Dei. Madrid, 1939-1944*, Pamplona 2000, s. 38.

[144] *Ibidem*, s. 39.

[145] *Por. ibidem*.

[146] *Por. ibidem*, s. 47-50; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 114.

[147] List do José Orlandisa Roviry z Madrytu, w: EF-400127-1.

[148] List od Isidora do Francisca Javiera de Ayala Delgado z 22 VII 1940, w: IZL, D-1213, 463.

[149] *Por. List od Isidora do José Ramóna Madurgi Lacalle z 18 IX 1940, w: IZL, D-1213, 467.*

[150] *Por. RHF, D-15013, D-15014, D-15015 i D-05212.*

[151] Santos Moro Briz, w:
Testimonios..., s. 251 [Na temat
działalności rekolekcyjnej św.
Josemaríi por.: ks. J. O'Dogherty,
Rekolekcje z bł. Josemaría Escrivá,
Kraków 2001, s. 9-11].

[152] Por. *Apuntes*, nr 55 z 16 VI 1930.
Mówiąc tutaj w *Zapiskach
wewnętrznych o rozsadnikach
dżentelmenów w sutannach*, don
Josemaría myślał o tym, by przyszłe
seminaria były nie tylko szkołami
świętości, ale także doskonałych cnót
ludzkich.

[153] Pedro Cantero Cuadrado, w:
Testimonios..., s. 89.

[154] List z Ávili do Álvaro del
Portillo oraz do synów w Madrycie,
w: EF-400701-1.

[155] *Ibidem*.

[156] Por. list od bpa Carmelo Ballestera Nieto do założyciela Opus Dei z 3 V 1940; w: RHF, D-15289/1.

[157] Por. list Rufina Aldabalde-Trecu Urbiety z 7 VI 1940; w: RHF, D-15715.

[158] List do jego synów w Madrycie z Leonu, w: EF-400800-1; por. także *Apuntes*, nr 1617, z 4 VIII 1940.

[159] List Guillerma Marañoña Medrano z Vitorii, 30 V 1940, w: RHF, D-15716.

[160] *Apuntes*, nr 1617.

[161] *Ibidem*, nr 1618, 4 VIII 1940.

[162] List do jego synów w Madrycie z Leónu, w: EF-400804-1.

[163] List do jego synów w Madrycie z Leonu, w: EF-400807-1.

[164] List do Álvaro del Portillo z Walencji, w: EF-410820-1.

[165] *Apuntes*, nr 1612.

[166] Pedro Cantero Cuadrado, w:
Testimonios..., s. 75.

[167] Joaquín Mestre Palacio, RHF,
T-00181, s. 15.

[168] Por. Álvaro del Portillo, PR, s.
406.

[169] *Ibidem*.

[170] Joaquín Mestre Palacio, RHF,
T-00181, s. 15; por. także Vicente
Moreno Boria, list do Ojca Świętego z
12 II 1976.

[171] List bpa Carmelo Ballestera
Nieto do założyciela Opus Dei z 11
VIII 1940; w: RHF, D-15289.

[172] List don Carmela Ballestera jest
datowany na 11 sierpnia 1940 r.
Założyciel Opus Dei był tam 8
sierpnia, spowiadając ponad setkę
kapłanów, dla których poprowadził
wcześniej rekolekcje; por. list do jego

synów w Madrycie z Leonu, w:
EF-400808-1.

[173] List bpa Marcelino Olaechei Loizagi do Álvaro del Portillo z 22 XI 1941, w: RHF, D-15224.

[174] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 667. Don Eliodoro Gil podkreśla, jako osoba, która go dobrze знаła, że «nigdy nie chciał przyjąć żadnego wynagrodzenia materialnego za tę swoją pracę dla kleru diecezjalnego» (por. Eliodoro Gil Rivera, RHF, T-07987, s. 5).

[175] Relacja z podróży apostołskich założyciela Opus Dei po Półwyspie Iberyjskim od 1939 do 1946 roku, w Aneksie XXII.

[176] José López Ortiz, w: *Testimonios...*, s. 227; por. także: Alfredo López Martínez, *Sum.* 5739. Wśród zgromadzeń, dla których prowadził rekolekcje znajdowali się: hieronimicy z Parral (prowincja

Segovia), augustianie z Eskorialu, pijarzy z Colegio Calasancio w Madrycie etc.

[177] List do José Orlandisa Roviry z Madrytu, w: EF-400127-1.

[178] List do Álvaro del Portillo oraz do swoich synów w Madrycie z Ávili, w: EF-400701-2.

[179] *Apuntes*, nr 1598 z 17 VII 1939.

[180] List do Álvaro del Portillo oraz synów w Madrycie, z Ávili, w: EF-400701-2.

[181] *Apuntes*, nr 1618 z 4 VIII 1940.

[182] List do don Amadeo Colom Freixa z Madrytu, w: EF-411001-1.

[183] *Apuntes*, nr 1854 z 9 XI 1941.

[184] List do José Manuela Casas Torres z Madrytu, w: EF-390716-4.

[185] List do jego synów w Walencji z Madrytu, w: EF-400127-2.

[186] Por. Francisco Ponz Piedrafita, *Mi encuentro con...*, s. 57-60.

[187] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 101.

[188] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 861.

[189] *Ibidem*, *Sum.* 859.

[190] Pedro Casciaro Ramírez: „Viaje a Valencia”, 31 stycznia – 2 lutego 1940 (RHF, D-15204). Dzięki wielu nieprzyjemnym doświadczeniom z Citroënem w końcu dowiedział się czegoś o motorach, przynajmniej poznał nazwy części psujących się w czasie podróży. *Nie uwierzycie – pisał w miesiąc później do walencjan – samochód się naprawił. Jeździ dobrze i poza tym, dzięki jego poprzednim diabelstwom dowiedziałem się, że ma kopułkę rozdzielacza, przewód*

paliwowy i łożysko kulkowe (List do jego synów w Walencji z Vitorii, w: EF-400227-1).

[191] List z 29 IX 1957, nr 65.

[192] Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 27; por. także: Álvaro del Portillo, *Sum.* 626. Na dyrektora Zakątki (w Valladolid) mianował Javiera de Silió Gómez-Carcedo, niemal chłopca; zaś dyrektorem El Palau (w Barcelonie) został Rafael Termes Carreró. Obaj nie mieli wcześniej doświadczenia w rządzeniu i bardzo krótko byli w Dziele.

[193] List od Isidora do Ignacio de la Concha Martíneza, 17 IV 1940 (IZL, D-1213, 455).

[194] *Apuntes*, nr 1610.

[195] Założyciel Opus Dei odwiedzał Walencję przy różnych okazjach w roku 1940, aby ożywić tam

apostolstwo i założyć akademik. 31 lipca opuścili Klitkę, aby przeprowadzić się do domu pod numerem 16 na ulicy Samaniego, który został przez Ojca pobłogosławiony 20 września. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 626; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 97; Amadeo de Fuenmayor Champín, RHF, T-02769, s. 3.

[196] List do jego synów w Barcelonie, z Avili, w: EF-400701-1. Don Miguel de los Santos Díaz Gómara znał don Josemarię od kiedy był Przewodniczącym Królewskiego Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola i biskupem pomocniczym kardynała Soldevili. To on właśnie wyświęcił go na kapłana.

[197] Por. *Droga*, nr 978.

[198] List do Álvaro del Portillo oraz do synów w Madrycie z Avili, w: EF-400704-1.

[199] List Isidora do José Ramóna Madurgi Lacalle, 18 IX 1940, w: IZL, D-1213, 467. Na temat apostołstwa na polu edukacji założyciel napisał list do swoich synów, który rozpoczynał się od rozważań na temat praw i misji Kościoła w sferze nauczania oraz obowiązków chrześcijan w tym zakresie:

Dlatego chcę Wam, najukochańsi córki i synowie, dzisiaj powiedzieć o pilnej potrzebie, by mężczyźni i kobiety – w duchu naszego Dzieła – stali się obecni na świeckim polu edukacji, która jest bardzo szlachetnym zajęciem o największym znaczeniu dla dobra Kościoła, którego zasadniczym wrogiem była zawsze ignorancja; a także dla dobra społeczeństwa świeckiego, ponieważ sprawiedliwość wywyższa naród, a czyn haniebny pomniejsza narody (Prz 14, 34); ponieważ błogosławieństwo prawych wznosi

miasto, usta występnych je burzą
(Prz 11, 11).

Pilnie trzeba, powiadam, kształcić nauczycieli i profesorów o dogłębnym przygotowaniu: w dziedzinie nauki ludzkiej, umiejętności pedagogicznych, doktrynie katolickiej i cnót osobistych. Oni właśnie, dzięki swoim własnym zasługom, dzięki swemu zawodowemu wysiłkowi znajdą się w najbardziej prestiżowych miejscach nauczania (List z 2 X 1939, nry 3 i 4).

[200] List z 9 I 1932, nr 87.

[201] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 172.

[202] C.S.I.C. została utworzona ustawą z 24 listopada 1939 r. Jej pierwszym Sekretarzem Generalnym został Albareda. Na temat rozmów, jakie toczyły się w 1938 pomiędzy założycielem Opus Dei i Albaredą, dotyczących wsparcia badań

naukowych por.: Enrique Gutiérrez Ríos, op. cit., s. 147-174; Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 172 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 590. Por. także *Apuntes*, nr 57 z 16 VI 1930.

* (łac.) Poza diecezją - przyp. tłum.

[203] Por.teczka osobowa,
Archiwum Wydziału Prawa
Uniwersytetu Complutense, Madryt.

Jednym z członków komisji recenzującej pracę doktorską był José López Ortiz, profesor historii prawa na Uniwersytecie w Madrycie, który wspomina, że «była przygotowana dogłębnie, do tego stopnia, że data obrony pracy została wyznaczona na koniec grudnia, co stało się za mojej bytności w składzie komisji egzaminacyjnej. Temat brzmiał *Przeorysza Las Huelgas*: była to praca prawnicza, napisana pod względem merytorycznym i stylowym w sposób niezwykły, który zwrócił uwagę wszystkich członków

komisji, którzy zdecydowali, że zostanie ona oceniona celująco» (José López Ortiz, w: *Testimonios...*, s. 210). Na początku kwietnia 1944 roku don Josemaría znalazł się w Burgos, szukając kilku informacji do rozszerzenia swego studium i pogłębienia jego aspektu teologicznego: *Przychodzi mi na myśl to święte miłosierdzie okazane w Contador Alto, z jakim W[asza] W[ielebność] – pisał do przeoryszy – znosiła przykrości ze strony tego nieszczęsnego badacza. Bardzo się utrudziły te dwie sympatyczne mniszki, które fatygowaliśmy tym, że kazaliśmy im to wchodzić to schodzić, abym mógł przejrzeć całe archiwum. Niech Bóg to wynagrodzi!* (List do M. Esperanza de Mallagaray SOCist z Madrytu, w: EF-440405-1).

W kilka dni później, gdy praca już była w druku, prosił przeoryszę o kilka dodatkowych danych (por. list z Madrytu, w: EF-440419-1).

[204] W liście do Enrique Giméneza-Arnau Gran pisał: *Kochany Enrique, otrzymałem nominację na profesora w Szkole Dziennikarstwa. Dziękuję Ci za to, a ponieważ mój biskup Madrytu jest szczególnie zainteresowany, bym podjął się tych zajęć, zrobię to z wielką radością, i mam nadzieję, że wykonam tę pracę dla Boga i Hiszpanii* (list z Madrytu, w: EF-401025-1). W kilka miesięcy później zawiadamił biskupa Madrytu: *Rozpocząłem pracę w Szkole Dziennikarstwa, z całą radością posłuszeństwa. Już przesłałem Waszej Ekscelencji za pośrednictwem don Casimira program zajęć i przekażę swoje wrażenia ustnie* (list do bpa Leopoldo Eijo y Garay z Walencji, w: EF-410122-1).

Sekretarzem „Kursów specjalistycznych dla dziennikarzy”, zorganizowanych na mocy uchwały z 24 sierpnia 1940 r. (B.O. z 13 IX 1940)

był Pedro Gómez Aparicio, który na łamach madryckiej gazety *Hoja del Lunes*, 14 lipca 1975 roku, podsumowywał swe wspomnienia na temat nauczania don Josemaríi. Państwowa Szkoła Dziennikarstwa została utworzona w następnym roku, 17 XI 1941 r. Jej dyrektorem został Juan Aparicio López. Funkcjonowała ona do roku 1975, gdy została zastąpiona przez Wydział Nauk o Informacji.

[205] List do jego synów w Walencji z Madrytu, w: EF-400127-2.

[206] List bpa Marcelino Olaechei Loizagi, 14 I 1940; w: RHF, D-15719.

[207] List bpa Javiera Lauzuriki Torralby z 31 I 1940; w: RHF, D-15720.

[208] Por. *Apuntes*, nr 178 z 28 III 1931.

[209] Zobacz np. to, co zanotował 25 listopada 1939 roku na temat zrozumienia Opus Dei przez jednego z zaprzyjaźnionych biskupów: *Hierarchia kocha Dzieło, chociaż zna je połowicznie, bo nie chwyta, o co w nim chodzi (Apuntes, nr 1606).*

[210] Ibidem, nr 1605.

* (łac.) Chwała Bogu! - przyp. tłum.

[211] Ibidem, nr 1607 z 25 XI 1939. Notatka ta, z listopada 1939 r., zaczyna się od następujących słów: *Mój spowiednik i Wikariusz Generalny Madrytu, z polecenia, mówią mi, żebym przygotował wszystko, co jest konieczne dla uzyskania przez Dzieło Boże oficjalnej aprobaty.*

[212] Ibidem, nr 1609 z 5 II 1940.

[213] Por. ibidem, nr 1615 z 21 VI 1940.

[214] Por. José María Bueno Monreal, w: *Testimonios...*, s. 39.

[215] *Apuntes*, nr 1613 z 21 VI 1940.
Por. Amadeo de Fuenmayor, Valentín Gómez Iglesias, José Luis Illanes, *El itinerario jurídico del Opus Dei. Historia y defensa de un carisma*, Pamplona 1989, s. 78-90.

[216] *Apuntes*, nr 42, z VI 1930.

[217] *Ibidem*.

[218] *Ibidem*, nr 65 z 16 VI 1930.

[219] *Ibidem*, nr 1307 z 25 I 1936.
Kiedy w roku 1935 nadszedł czas rozpoczęcia pracy Świętego Gabriela, to znaczy apostołstwa z osobami wszystkich stanów i pozycji społecznych – kawalerami, żonatymi, wdowcami etc. – założyciel Opus Dei zanotował w swoich *Zapiskach: Bogu dzięki, rośniemy. Ubrania są na nas za małe*, dając do zrozumienia, że jest już odpowiedni moment, by

opracować narzędzia prawne, które obejmą tego rodzaju apostołstwo (por. ibidem, nr 1290 z 14 X 1935).

[220] Ibidem, nr 1309 z 25 I 1936. W liście do swoich synów założyciel Opus Dei wracał do tego pomysłu: *Kiedy Niebo uzna, że nadszedł odpowiedni czas, będziemy musieli otworzyć w organizacji apostołstwa w Kościele koryto, którym popłynie wezbrana rzeka, jaką jest Dzieło, które w obecnej sytuacji nie ma dla siebie odpowiedniego miejsca: będzie to zadanie uciążliwe, mozolne i ciężkie. Będzie trzeba przewyciężyć wiele przeszkód, ale Pan nam pomoże, ponieważ wszystko w jego Dziele jest Jego Wolą* (List z 11 III 1940, nr 46).

To zjawisko braku odpowiedniej formuły dla Opus Dei, zgodnej z jego naturą i rodzajem działalności apostołskich ma ten sam charakter, co wysiłek, który założyciel Dzieła wkładał, by nowość koncepcji ująć w

ramy tradycyjnej terminologii. Po pierwsze brak było odpowiednich terminów na określenie nowych faktów, po drugie historyczne ich znaczenie nie odpowiadało nowym sytuacjom. (Na ten temat poczynione zostały uwagi przy opisie *Zapisek wewnętrznych* czyli Katarzynek). *By wyrazić to co chcę, używam słów, które będą musiały być zastąpione przez nową terminologię. Jeśli ja ją wymyślę, nie będzie to zrozumiałe. W swoim czasie będziemy musieli zacząć używać tej nowej terminologii – pisał* (List z 29 XII 1947/14 I 1966, nr 14).

[221] Krążące informacje były nieraz zupełnymi niedorzecznościami, jak ta, że *kiedy klękamy, zakładamy ręce z tyłu, jakby w jakiejś dziwacznej ceremonii. Prawda była taka, że – opowiada założyciel Opus Dei – ponieważ nie mieliśmy klęczników, klękaliśmy na podłodze i niektórzy instynktownie zakładali ręce za plecy* (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 61).

Na ten temat por. także list biskupa Madrytu, don Leopoldo Eijo y Garaya z 21 VI 1941, do Opata Koadjutora Montserrat, don Aurelio Marí Escarré Jané OSB, RHF, D-03545/3 oraz Álvaro del Portillo, *Sum.* 414; José Luis Múzquiz de Miguel, *Sum.* 5800; Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6327.

[222] Por. *Apuntes*, nr 751 z 15 VI 1932, nr 1240 z 10 III 1935, nr 1267 z 7 V 1935, nr 1290 z 14 X 1935, nr 1292 z 28 X 1935, etc.

[223] Dekret w: RHF, D-15074.

[224] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 414; Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6327.

[225] List z Madrytu, w: EF-400423-1.

[226] *Apuntes*, nr 1611.

[227] Por. list do Álvaro del Portillo oraz do synów w Madrycie, z Avili,

w: EF-400701-2, ze wzmianką *do owego Judaszka*; oraz *Apuntes*, nr 1614 z 21 VI 1940.

[228] List z Leónu, w: EF-400806-2.

* (łac.) Pokój. Ja skieruję do niej pokój jak rzekę (Iz 66, 12) – przyp. tłum.

[229] *Apuntes*, nr 1619 z 24 VIII 1940.

[230] List do bpa Miguela de los Santos Díaza Gómary z Madrytu, w: EF-400915-1. Bp Miguel de los Santos został mianowany biskupem Cartageny (prow. Murcia) w 1935 r.; następnie był administratorem apostolskim Barcelony do 1942 r. Stąd w chwili pisania listu wzięła się wątpliwość, czy wysłać go do Murcii, czy do Barcelony.

[231] List do bpa Marcelino Olaechei Loizagi z Madrytu, w: EF-400910-1.

[232] Por. *Apuntes*, nr 1622, z IX 1940.
Na temat chronologii: por. RHF,
D-15200 i D-15204.

[233] Na temat księdza Carrillo i
Sodalicji Mariańskiej w Madrycie
por. Carlos López Pego, *La
Congregación de „Los Luises” de
Madrid. Apuntes para la Historia de
una Congregación Mariana
Universitaria de Madrid*, Madrid
1999.

[234] Por. *Apuntes*, nr 1626 z 15 XI
1940.

[235] *Ibidem*, nr 1623 z 14 IX 1940.

[236] Por. *ibidem*, nr 1624 z 15 IX
1940. Casimiro Morcillo był
Wikariuszem Generalnym.

[237] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.*
329.

[238] RHF, D-15713. Dyskretna
działalność apostolska ze strony

członków Opus Dei była wymuszona przez okoliczności polityczne w Hiszpanii panujące pomiędzy 1931 i 1939 rokiem oraz przez niedawne powstanie Dzieła. Aby uniknąć rozruchów i prześladowań, założyciel Dzieła pilnował – a jego kierownik duchowy wspierał tę postawę – by działać *ze świętą dyskrecją* (por. *Apuntes*, nr 486 z 16 XII 1931; nr 734 z 24 V 1932, nr 799 z 5 VIII 1932 oraz nr 1216 z 10 I 1935).

[239] RHF, D-15713.

[240] *Ibidem*.

[241] Álvaro del Portillo, *Sum*. 330.

[242] Por. *ibidem*. Założyciel Opus Dei zinterpretował to jako ostatni dowód życzliwości ze strony swego spowiednika, jak napisał w jednym z pism: *Álvaro towarzyszył mi i był przy dwu ostatnich rozmowach, które odbyłem z tym czcigodnym ojcem jezuitą. Podczas ostatniej skłoniłem*

go, by mi zwrócił Codex, jak nazywaliśmy wówczas nasze statuty. Zwrócił mi go – zostawiłem mu go ze względu na to, co ma związek z moją duszą. A on – ks. Sánchez – jakby w ostatnim odruchu życzliwości, włożył pomiędzy karty papierek z nazwiskami tych osób, które wraz z ojcem C. de A. rozpuszczali pomówienia, plotki i domysły, które stały się fałszywym fundamentem, nie okazją, dla tej kampanii, która trwa jeszcze (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 20).

[243] RHF, D-15713.

* (łac.) Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości [Pnp 8, 7] – przyp. tłum.

[244] RHF, D-15713.

[245] Apuntes, nr 1622, z IX 1940.

[246] *Ibidem*, nr 1625 z 4 XI 1940.

[247] Ángel Carrillo de Albornoz urodził się w 1905 roku, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 15 VII 1925 r. i złożył profesję 15 VIII 1941 r. W roku 1940 został mianowany dyrektorem Hiszpańskiej Konfederacji Sodalicji Mariańskich; 5 IV 1948 r. został dyrektorem Sekretariatu Centralnego Sodalicji Mariańskich, przenosząc się do Rzymu do Kurii Generalskiej na Borgo Santo Spirito. Opuścił Towarzystwo w roku 1951 (por. R. Mendizábal, *Elenchus Scriptorum qui, in restitutam Societatem Iesu cooptati, eam deseruerunt*, w: *Catalogus defunctorum in Renata Societate Iesu ab a. 1814 ad a. 1970*, Roma 1972, s. 605).

[248] *Apuntes*, nr 1626. José María García Lahiguera urodził się w 1903 roku w Fitero (prow. Navarra), został wyświęcony na kapłana w 1926 r. w Madrycie i zmarł w 1989 roku. Po wojnie domowej był profesorem,

przełożonym i kierownikiem duchowym seminarium w Madrycie, w latach, gdy (aż do 1944 r.) spowiadał się u niego założyciel Opus Dei. Potem był biskupem pomocniczym Madrytu, konsekrowanym w 1950 r.; biskupem Huelvy od 1964 do 1969 r., gdy został nominowany na arcybiskupa Walencji. Był współzałożycielem pewnego żeńskiego zgromadzenia kontemplacyjnego, które uzyskało aprobatę papieską w 1967 r. (oblatki Chrystusa Kapłana). Pierwszy szkic biograficzny: Salvador Muñoz Iglesias: *José María García Lahiguera – un carisma – una vida*, Madrid 1991. Por. także: Vicente Cárcel Ortí, *Pasión por el sacerdocio. Biografía del Siervo de Dios José María García Lahiguera*, Madrid 1997. [Jest Sługą Bożym, jego proces beatyfikacyjny został otwarty – przyp. tłum.]

[249] *Apuntes*, nr 1873 z 22 XI 1948.

*(łac.) Nie lękaj się! – przyp tłum.

[250] List do Florencia Sáncheza Belli z Rzymu, w: EF-631206-2.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdzial-12-od-marzen-do-rzeczywistosci/> (12-05-2025)